ORATORIANA

8

I. P R Z E D M O W A

Z kilkudziesięcioletnim opóźnieniem przekazujemy do kongregacyjnych bibliotek ósmy numer "O r a t o r i a n y".

Po dotychczasowych doświadczeniach z zakłopotania z powodu braku wystarczającej ilości materiałów - artykułów, decydujemy się na zmianę charakteru naszego periodyku. "Oratorianie" będzie miała charakter biuletynu i wydawać ją będziemy w zależności od napływu materiałów - artykułów, ale nie rzadziej jak raz na rok.

Wprowadzamy nową rubrykę "Wspominamy minione dni" i prosimy o nadsyłanie materiałów. W tym numerze materiał do kroniki opracowali klerycy, a przykładowo zamieszczone jest sprawozdanie z pracy duszpasterskiej Ks. H. Cetocha w Kamiannie.

"O r a t o r i a n y" przekazujemy na półki bibliotekne ale zanim się ona tam znajdzie, bardzo prosimy przewertować jej strony, zwłaszcza sylwetkę Kard. Piotra Berulle'a założyciela Oratorium francuskiego, który tak wiele wniósł z dziedzictwa św. Filipa dla Oratorium francuskiego, ale jeszcze więcej zostawił dla rozwoju teologii i duchowości kapłaństwa - najwyższego zakonu, bo zakonu samego Wcielonego Słowa.

Ten numer zawiera pismo Konsulty Wyższych Przełożonych Zakonnych skierowane do wszystkich prowadzących życie według rad ewangelicznych oraz referat Ks. Kardynała - Prymasa Polski na temat: "Miejsce Zakonów w polskiej rzeczywistości".

Było polecenie, aby oba pisma przesłać do poszczególnych domów i uwrażliwić do przestudiowania wszystkich, ale postanowiliśmy /na sesji zimowej Rady Krajowej w Bytomiu/, że włączenie do "Oratorianów" spełni powyższy postulat.

Czytelnik znajdzie kazania O. Seniora Ks. St. Szczerbińskiego o Ks. Kuśniaku, - Słudze Bożym, oraz kazanie z okazji pogrzebu p. Rostworowskiej - Skrzyńskiej.

Oddajemy do dyspozycji referat Ks. O. Kokocińskiego - wygłoszony na dniach Skupienia dla rekolekcjonistów i misjonarzy, są kazania Ks. Józefa Zielonki, wygłoszone w naszym

kościele w czasie tridüm św. Filipa w roku 1971, jest opracowanie o umartwieniu wygłoszone na jednym ze spotkań misyjnych oraz znajdują się materiały dotyczące misyjnej biblioteki w Kościele Kongregacyjnym w Tarnowie.

Drodzy Współbracia. Naczelnym zadaniem "Oratorium" jest zbieranie materiałów dotyczących wszystkiego co w jakikolwiek sposób łączy się z ideą Oratorium i dlatego wciąż pierwszeństwo będą miały wszystkie "filipiana" jeśli je tak nazwać można, gromadzenie wszystkiego co dotyczy św. Filipa, Jego szkoły duchowości, Jego uczniów, czyli sylwetki oratorianów, wszystkiego co ma związek z życiem kongregacyjnym. Ktokolwiek z nas czy to w osobistej lekturze, czy w dyskusjach, czy będąc świadkiem wyrażanych opinii o sprawach nam tak bliskich, a związanych z św. Filipie czy też naszej pracy, niech to notuje, napoda źródła, kto to powiedział, gdzie to przeczytał/i niech prześle, będzie zapewniona publikacja w specjalnej rubryce.

Prosimy także o recenzje, oceny. Wdzięczni będziemy za rzeczową, udokumentowaną krytykę, a jeszcze bardziej za artykuły.-

Ks. Henryk Jaromin

Tarnów, dnia 5 kwietnia 1972 r.

Obecność tej książki /A. George.- L'Oratoire, Paryż 1926/ o Oratorium na półkach księgarskich, może być dla niektórych pewną niespodzianką. Instytut Berulle'a nie jest w ścisłym sensie zakonem, jego członkowie nie składają ślubów zakonnych. Lecz byłoby pożałowania godnym, gdyby ta cudowna kongregacja została pozbawiona swego miejsca w kolekcji wielkich zakonów. Zresztą karty tej książki wykażą - mam nadzieję, że oratorianin jest bliższy sylwetce zmicha niż to na pozór się wydaje. O Oratorium można powiedzieć jak o niektórych arcydziełach, że jest ono równocześnie pełne chmury, a mało mamo.

Postaramy się tu odtworzyć kilka głównych aspektów jego historii i głębokie zalety jego ducha, badając - aby powiedzieć jak Fenelon mniej zewnętrzny obraz domu, a raczej jego wnętrze.". Sympatycy o. Henryka Bremonda łatwo zauważą, jak wiele autor skorzystał z jego dorobku. Gdybym nie czytał jego wielkiej pracy, nie byłaby mi przyszła myśl napisania tej małej książki i powiedziałbym o Bremondzie, to, co on sam mówi o Amelot'e, biografie Condrena:

"Spalam na jego cześć najlepsze kadzidło, ponieważ wdzięczność intelekturalna powinna być jednym z pierwszych naszych obowiązków". Musimy jeszcze dodać, że o.Bordet - historyk św.Filipa - przeczytał pierwszy rozdział i zasugerował mi różne zmiany, bardzo pożyteczne dla treści. Jeśli chodzi o samo Oratorium powinienbym cytować wiele nazwisk, ale pokora jego członków wymaga, żeby i w tym tekście dzieło byli uważani za "nic". Oto już na samym progu ukazuje się duma oratoryjna.

II. Charakter i misja św. Filipa.

U Filipa, portret moralny jego świętości jest kształtowany głównie w oparciu o jego królewsko bezprzykładną miłość bliźniego. Do tego problemu jeszcze wrócimy, lecz niepodobna nie ulec zaskoczeniu inną charak-

terystyczną cechą - dziwacznością /osobliwością - indywidualnością/ nie tylko świętego, ale bardziej człowieka w świętym. Filip the man, jak powiedzieliby Anglicy.

U podstawy swego życia duchowego stawia pokorę, samą esencję, istotę swej doktryny widział w umartwieniu umysłu, w walce z miłością własną. Nigdy nie przestawał głosić tych zasad. Innemu umartwieniu tzn. cielesnemu nie dowierzał, nie wahał się przypisywać go często pysze. Natomiast w umartwieniu umysłowym był niezłomny. "Cała ważność życia chrześcijańskiego polega na umartwieniu rozumu. Kto nie jest gotów ścierpieć utraty honoru i szacunku samego siebie dla Chrystusa nie zrobi nigdy postępu w sprawach duszy swej" /Capoclatro I. 491/. A oto fundament reguły oratoriańskiej. Właściwością każdego z nas ma być: "Pragnąć, nawet kochać to, ab-y być nieznanym i aby być uważanym za nic. Otóż był to święty bardzo popularny, jego działanie przejawiało się szeroko na zewnątrz, był bohaterem ulic Rzymu w XVI wieku.

Chcąc zostać pokornym, a nie mogąc zostać ukrytym, Neri musiał przeciwstawiać rodzaj ekranu, zasłony entuzjazmowi wiernych. Danym mu było przejść przez siedem stopni pokory, o których mówi św. Bernard - wzbudzając pogardę i lekceważenie - więcej kochał je.

Może świetlany obraz Biedaczyny z Assyżu był mu przykładem a zarazem pokusą. Wielu śmiało się z niego, uważając go za wariata. On byłby napewno chciał jeszcze, aby mu przyznano tę wspaniałą obelgę dantejską, zapisaną w "Raju" o świętym Franciszku.
"Jego wygląd wzbudzał nadzwyczajną pogardę. I tak jak Franciszek z IX rozdziału "Fioretti", Filip zrobiłby apologię pełnej radości znalezionej w pokorze, w kompletnym poniżeniu.

Ale w tej drodze franciszkańskiej spotyka się wnet przesadę, prostotę zanadto ewangeliczną, jakiej Ewangelia nie zna. Filip nie pozostaje w granicach zwykłej dobroduszności.

Świadectwa obfitują w dowody jego stałej woli uniżania się. Pobożne zebrania tworzą nadzwyczajną historię, rodzaj malowniczej legendy, której sceny dochodzą czasem do zdumiewającej dziwaczności.

Wiele szczegółów znajduje się na kartach "Ambrozjany". Niektóre byłyby trudne do opublikowania. Pewnego razu, hrabina Oliwares, ambasadorowa Hiszpanii składa mu wizytę, w nastroju w jakim przychodzi się do "bohatera dnia". Zapytuje go odkąd on porzucił świat ? Filip filuternie odpowiada: "Ależ ja nie wiem, że go kiedykolwiek opuściłem". Pewien szlachcic rzymski - Altieri, toż jest ogarnięty pragnieniem "zobaczeniem świętego". Filip, szyderca i żartowniś, myśli jedynie, aby okazać się lekkim i krotochwilnym. Altieri jest osłupiały ... Zwierza się z tego przyjacielowi, a gdy ten powtarza Filipowi o zdumieniu i osłupieniu odwiedzającego święty grozi: "wierz mi, jeśli Altieri przyjdzie jeszcze raz, zachowam się jeszcze gorzej".

Tak. Czego on nie zrobiłby, aby zanurzyć w nieuwadze swoją renomę cnoty!!

Widzimy go raz, jak skacze na placu św. Piotra w Okowach przed wielkim zbiegowiskiem ludzi. Ktoś krzyczy: "Patrzcie na tego starego wariata". Wtedy Filip jest zalany świętą radością, jak ongiś św. Franciszek. Nakłada futro kuny na sutannę, goli się tylko z jednej strony i podskakuje z radości !!

U drzwi kościoła w pewien dzień świąteczny ciągnie za brodę jednego ze "Szwajcarów papieskich" brodę, która była bardzo ładna", zaznacza poczciwy Bacci w życiorysie, w którym można czytać te szczegóły /Ks. II, rozdz. XVIII/. Ten stary historyk dorzuca, że można by bez końca przytaczać podstępy, których używał, aby okazać się śmiesznym.

Te śmiechu warte gesty i posunięcia przedstawia głównie tym, których kochał najwięcej, tym, których blask i inteligencję ryzykował olśnić, zaślepić. /np. Baronio, Gallonio/.

I dlatego mówi Bacci, niektórzy sądzili, że można mu bardzo dobrze przypisać słowa, które św. Grzegorz z Nazjanzu wypowiedział na chwałę św. Efrema: "On wolał być świętym, niż manifestować się świętością". Dlatego też w bardzo nowoczesnej "Odpowiedzi Jean Cocteau, Jacques Maritain, czyniąc aluzję do mistyfikacji Eryka Satie, mówi o nich tak: "One były we wszechświecie muzyki, tak, jak to - jednego świętego, Filipa Neri we wszechświecie łaski". Chciałoby się być pewnym, że muzyk tak znakomicie chwalony nie zgubi się z czasem w labiryncie detalów i że nie weźmie w końcu za cel takiego właśnie drobiazgu. U Filipa mimo wszystko cel duchowy jest zawsze ewidentny: "Ty skrywałeś radość pod płaszczykiem wariactwa" - mówi zachwycony Baronio.

Filip obciął za wszelką cenę uciec od tego, co zagrażało jego pokorze: To była wola świętego. Biorąc tylko pod uwagę naturę człowieka, ta wola wyrażała się czasem w sposób przesadny. Ta stała ucieczka, to "tangentes", które, jeśli można tak powiedzieć - musiał stosować, aby uformować ludzki okup jego świętości. Są one jak te fizyczne manifestacje stanów mistycznych, które można łatwo wziąć za samą przyczynę tych stanów, podczas kiedy, one są jedynie wynikami "au travers" naszej biednej maszyny ludzkiej - czystą natury.

Filip był przede wszystkim świętym najweselszym ze wszystkich, uśmiechnięty podczas rozmowy, krotochwilny nawet, - jak podaje Bacci / I VI/ a Gallonio oświadcza, że On się urodził na to, aby pocieszać strapionych. "Wesołość jest dobra i wybitnie potrzebna temu, który chce służyć Bogu". Oto jego zasada.

Kardynał Valerio, biskup Werony, komponuje dialog platoński "Filip i wesołość chrześcijańska" /1591/. Pokorny Neri staje się chrześcijańskim Sokratesem, mistrzem w radości chrześcijańskiej". W ostatnim roku swego życia Filip jest najpiękniejszym typem starca "świętego radosnego", jaki można spotkać. Tak opisuje go Paleotto, arcybiskup Bolonii w swoim traktacie:
"Szczęście starości" /De Bono Senectutis/ 1595.

Jego działalność była zawsze naacechowana słodyczą, która była jedynie aspektem jego miłości bliźniego. Dominikanin Alessi streszcza doskonale ten sposób osiągania celu bez okaleczeń.

"On ma specjalny system, kiedy bije, a nie kaleczy".

Baroniusz w przedmowie do VIII tomu "Kronik" mówi podobnie: "Filip rodził i kształtował innych duchowo /przez swojego ducha apostolskiego" /Cap. II, 15/. Bacci Vita. I.XIII/. Tak jak św. Jan Chryzostom, jak wszyscy moraliści katoliccy, on nie obchodzi się szorstko, rozumiejąc ciężką inercję duszy opanowanej przez ciało. Stwarza on stan ducha, jaki jest potrzebny, aby winny się poprawił, zamiast brutalnie go łamać przez natychmiastowy zakaz. Do Marcelego Ferro, młodego szlachcica, który zaczyniał się swoim pięknym świątecznym strojem, nie powiedział, aby porzucił te fałszywe splendory; ale tak odmienia jego duszę, że młody szlachcic wyrzeka się dobrowolnie wszelkich próżności ziemskich. Pewna wykwintna dama zapytuje go, czy to grzech nosić obuwie o wysokich obcasach?. Filip śmiejąc się odpowiada: "Pani, proszę tylko uważać, aby nie upaść". I dama zrozumiała intencję odpowiadającego.

"Nauczajcie zawsze moi synowie - mówił do swych książy "grzesznikach - aby ich pozyskać dla Chrystusa przez słodycz i miłość, starajcie się wyrozumieć ile się tylko da, ich słabość, starajcie się pociągać ich do miłości Boga, który sam może dokonać wielkich rzeczy. Jałmużna, jaką dawał sam ponad swoje dochody, była zawsze przedmiotem pierwszych jego zaleceń. Znamienna jest w tej sprawie jego odpowiedź pewnemu szlachcicowi, który mu zwierzał się z ciężkich swych praktyk postnych. "Nie panie, proszę dawać jałmużny". Mówił zwykle: "Prędzej nawracają się ludzie wrażliwi i współczujący, niż skąpy".

Nie trudno zrozumieć, dlaczego on, jak mało który święty, miał bardzo licznych i sławnych przyjaciół. Osobista i trwała przyjaźń łączyła go z Karolem Boromeuszem, a dla siostry Karola był przewodnikiem duchowym.

Samego Karola natchnął myślą założenia Oblatów Św. Ambrożego w Mediolanie.

Ignacy Loyola był także jego przyjacielem i być może, że namawiał go, aby wstąpił do Jezuitów w Rzymie. W każdym bądź razie obaj święci znali się i kochali.

Jeśli chodzi o jego uczniów, przywiązanie ich do jego osoby było takie, że byliby wskoczyli w ogień i wodę za nim. To nie jest wcale metafora. Przechodząc raz brzegiem stawu, święty zapytał się jednego ze swych synów, czy byliby gotowi wskoczyć w wodę dla posłuszeństwa ?
Jeden z nich bez namysłu wskoczył do sadzawki, /mówi Bacci/ Vita I, 1 ch. XX/.

Jeśli ich oddanie było bezgraniczne, to dlatego, że jego dobroć była bezgraniczna. Nie mógł obojętnie patrzeć na jakiekolwiek cierpienie - mówił Bacii - Jego czułość nie kończyła się na ludziach, kochał też zwierzęta, ptaki, kotkę. Dotrzymywały mu one towarzystwa przez całe życie. J. Berres napewno nie napisałby /w "Tajemnicy w pełni światła"/ gdyby znał życie Filipa, że "św. Franciszek nie miał uczniów w swej miłości do zwierząt". Ponad wszystko kochał młodzież. Stawał się dzieckiem z dziećmi. Grał w piłkę, tak jak ci wikarzy z kraju Basków, którzy po nieszporach zrzucali "chistery" i grali z podkasaną sutanną. Ale potrafił przerwać grę, aby pomodlić się, lub krótko pomedydować nad małą Ewangelią, z którą nigdy nie rozstawał się. A na drzwiach jego kaplicy widniał rano taki napis: "Milczenie, ojciec odprawia Mszę św.".

Często trwał w zachwyceniu, w ekstazie, zostając sam na modlitwie przez dwie godziny. Ale jeśli chodzi o wyrwanie młodych ludzi z nieróbstwa, żadna ofiara nie wydaje mu się za wielką. Czasami gra jego podopiecznych staje się zbyt hałaśliwa.
Pracowity Baroniusz szarży się, jakiś wykwintnie obraża się, Ech, mówi Filip, byle nie grzeszyli, mogą nawet rąbać polana na moich plecach.
Ta czujność i troska o młodzież zaprowadziły Filipa, który

zresztą bardzo kochał muzykę, do wprowadzenia na nową drogę swojej umiłowanej sztuki. Widział w niej środek podniesienia uczuć religijnych. Był przyjacielem Animucci, następnie wielkiego Palestriny, którego został kierownikiem duchowym i któremu towarzyszył w ostatnich jego momentach. Ich kompozycjami śpiewanymi w Oratorium były: "Laudi spirituali", hymny po łacinie i po włosku, których wykonanie tworzyły rodzaj religijnego koncertu. Filipowi przyszedł pomysł zaakceptowania tej ewolucji, aby odciągnąć młodych ludzi od spektakli, zapewne nie zawsze budujących, chciał im ofiarować w Kościele radość artystyczną, która byłaby szlachetniejsza, pozostając atrakcyjną. Wkrótce przedstawiano ewenementy z historii świętej i nazwa "Oratoria" dawana później dramatom tego rodzaju, wskazuje jasno na ich pochodzenie od Filipa.

Od odległej próby Cavalieri'ego, granej w Oratorium w Rzymie w lutym 1600 r. aż do kompozycji Liszta, czy nawet do "Króla Dawida"- ileż arcydzieł uszeregowało się na tej wspaniałej drodze, nieprzewidzianej przez Filipa, ale przez niego otwartej.

Widzimy w naszych czasach - mówi Baroniusz na początku swoich "Annales"- odnowienie tego, co Apostoł Paweł nakazywał praktykować w kościołach dla zbudowania wiernych. Zawdzięczamy to wielebnemu Ojcu Filipowi Neri Florentczykowi.". Jeden z pisarzy, który przypomniał ten ustęp /Newman/ jest może tym, który najlepiej zrozumiał i przetłumaczył "Misję św. Filipa" w konferencji noszącej taką nazwę/"Newman - protestant - tak jak majestatyczny Goethe, podziwiał św. Filipa/. Newman nawrócony na rzymską drogę, oddał się cały Filipowi wprowadził Oratorium do Wielkiej Brytanii".
Na końcu swej "Apologii" pisał jeszcze: "Zakończyłem tę historię moją sam wzywając imienia św. Filipa w sam dzień święta św. Filipa".
Nie można oprzeć się przyjemności zacytowania zdań przejrzystych, w których wielki Anglik precyzował tak dogłębnie

i wyczerpująco misję Fundatora Oratorium. Baroniusz powiedział o tych ciemnych czasach, że był to czas, w którym Pan zdawał się być uśpiony w barce Piotra. Rzeczywiście Florencja i Rzym potrzebowały Apostoła. Savonarola, srogi mnich wstrząsnął, ale więcej zniszczył niż zreformował. Po trzęsieniu ziemi i ogniu - spokój, tchnienie uspakajające pachnącego powietrza. Po Savonaroli Filip. Warto przytoczyć tekst, w którym skupia się wspomnienie trzech etapów.

"Uczeń florencki św. Dominika, wpadł pod natchnienie św. Benedykta w rejon Neapolu i znalazł św. Ignacego w żywej postaci, kiedy poszedł do Rzymu. Nauczył się od Benedykta "czym trzeba być a od Dominika, co trzeba robić, pozwólcie mi sądzić", że nauczył się od św. Ignacego jak trzeba to robić". Wreszcie to ostatnie pociągnięcie pędzlem, cudowne i wzniosłe: "Nic nie było dla niego za wysokie i nic nie było za niskie". Św. Filip ma rysy franciszkańskie, jego historia coś z cudownej historii małego Biedaczyny. Ale Filip jest bardziej socjalny, bardziej rozumie, razem z Ewangelią, że prawdziwe ubóstwo jest z ducha.

Filip ma ten wdzięk, który zachwycał Newmana, to uśmiechnięta słodycz, to serdeczna zażyłość, sposób bycia, który był wyłącznie "jego". Cóż za radość, ten jego optymizm. On jest jednym z tych, dzięki którym można zawsze ufać, nigdy nie można ~~powiedzieć~~ rozpaczać, jest podobny do rzadkich arcydzieł, które zachwycają równocześnie elitę i tłum. Ten improwizator jest jednym z mistrzów kontrreformacji, idzie ideałami Kajetana i Ignacego - objaśnia Karola Boromeusza - jego uczeń i jego współzawodnik, inspiruje działalność Berulle'a, i lepiej jak nigdy dzisiaj synów Berulle'a. To pierwszeństwo, jakie daje miłości bliźniego nad każdą inną więzią, nigdy nie zostanie zatracone. Duchowość nie pisana, ale przeżyta, uosobiona w tym wielkim humaniście chrześcijańskim, doda też i coś światłu św. Franciszka Salezego.

On należy do tego wspaniałego orszaku bohaterów, których przykład jest nadludzki, a który jednak znajduje się blisko nas, tak ewangeliczny, tak ludzki, skłaniający się do najpokorniejszych.

"Nic nie było dla niego za wysokie, nic nie było za niskie dla niego"

Trzeba wysiłku, aby przestać patrzeć na niego. Wielkie szczęście, że te wspomnienia o nim znalazły miejsce w tej książce, bo mimo różnych odcieni, każdy oratorianin może powtórzyć wyznanie Newmana z początku kazania, które przytoczyliśmy: "Portret świętego Filipa jest zawsze w tej kaplicy, a jego obraz jest zawsze w naszych umysłach".

II. KARDYNAŁ BERULLE I ORATORIUM WE FRANCJI.

Prowansja i św. Filip.

To we Francji, jak mówi Capecelatro - rozwinęło się drzewo oratoriańskie i wydało pierwsze owoce. Przez Prowansję powstaje związek między Filipinami i tymi, którzy chcą zostać oratorianami Filipa we Francji. Ale czy można to nazwać związkami między Rzymem zrozlonecznionym, a Paryżem Wielkiego Wieku ?. - Nie ma między nimi wspólnego wymiaru. W rezultacie te małe filipińskie wysepki złączą się w szerokie dominium berulliańskie - w Oratorium francuskie. Faktem niezaprzeczalnym jest, że Prowansja stała się tym łącznikiem.

U Matki Boskiej Laskowej niedaleko Cotignac w dep. Var małe centrum filipińskie utworzyło się już pod władzą o. Rollin - Ferrier, który w roku 1586 konferował o tym w Rzymie ze św. Filipem.

W Cavaillon - maleńkiej mieścinie kwitnące wówczas stowarzyszenie "Nauki Chrześcijańskiej" zgrupowało się dobrowolnie wokoło świętych księży Cezara de Bus i jego kuzyna Romillionа. Lecz wkrótce idee jednych i drugich sprzeciwiają się sobie wzajemnie.

Cezary głosuje za ślubowaniem, Romillion woli zostać w stanie czysto kapłańskim. Ta dyscydencja, która zaczyna się w roku 1605 kończy się w 4 lata później sczają, jedna część domów zostaje przy o. Romillionie. Tarugi, który jest wtedy arcybiskupem Avignonu, przedstawia o. Romillionowi zbiór zasad i statuty Oratorium rzymskiego, namawiając go gorąco, aby wybrał ten model, tak bardzo odpowiadający tendencjom małej grupki prowansalskiej.

W roku 1615 dom w Aix, gdzie Romillion jest przełożonym jest erygowany jako kongregacja "ad instar Oratorii Romani".

Także inne podobne ognisko promieniowało już w kierunku Paryża. W roku 1610 siostra P.de Bermond, o.Bermond i o. Ras zostali wysłani do stolicy przez o. Romillionа, aby otworzyć na przedmieściu Paryża w St. Jaques pierwszy klasztor Urszulanek. Ks. Berulle, kapłan paryski, mieszkał w tej okolicy i darzył wielkim uznaniem ducha "ambasady" z Aix. Ponieważ nań od dawna nosi się z myślą założenia stowarzyszenia kapłęy, szuka porozumienia z Romillion'em.
Ale kto to jest ks. Berulle.

Poprzednie lata Piotra Berulle.

Po wesołym świętym, którego sylwetkę usiłowaliśmy przedstawić w poprzednim rozdziale, oto osobowość typu Ludwika XIII, który już urodził się, aby być surowym, twardym. Filip - nawet jako starzec nie był nigdy starym, Berulle zaś był nigdy młodym. On nas tuluje, ale już jako dziecko, którym był tylko przez wiek, przestraszone nas. Pewnego dnia oznajmiono mu o śmierci ojca. "Siedmioletni Piotr Berulle orzeka bez namysłu i poprostu "Pan Bóg tak chciał trzeba też tak chcieć".

Życie Berulle'a jest dość dobrze znane. W roku 1646 Germanin Hubert, proboszcz z Cerisy pierwszy opisał jego życie i dzieło w grubym tomie, a później ten temat podjął oratorianin Tabaraud.

W czasie II cesarstwa M. Bourrisson, profesor uniwersytetu, wydaje znacznie obszerniej i inteligentnie opracowaną ale zimno ujętą

biografię Beulla i jego pisma /1869/. Trzeba jeszcze wspomnieć o bardzo obszernej biografii Berulle, napisanej w XVIII przez Batterel'a, która jest tylko w rękopisie. Najważniejszą pozycją jest monumentalna i wielkiej wartości naukowej biografia w trzech tomach opublikowana w roku 1875 przez Houssaye, wikarego u św. Magdaleny. Jeśli chodzi o fakty i wyczerpanie tematu, nie można już nic dodać i to dzieło pozostaje do opracowania sylwetki Berulla. Trzeba jeszcze dodać, że ciągle będziemy korzystać z dzieła ks. Henryka Bremond'a.

Berullowie byli ludźmi miecza. Jedynie przypadek odsunął od broni Klaudiusza Berulle'a, ojca przyszłego kardynała. Poniewaś Klaudiusz poślubił córkę prezydenta Seguier, został wysokim urzędnikiem sądowym. To w ich zamku w Cerilly /Yonne/ urodził się Piotr Berulle w dniu 4 lutego 1575. W kilka miesięcy później rodzina zamieszkała w swym hotelu przy ulicy Paradis, /au Marais/. Tutaj dziecko wzrasta pod opieką surowej wdowy, w środowisku rodziny Seguiers - gdzie panuje ciężka dyscyplina sądownicza.

Młody Berulle, którego żywą religijność widzieliśmy przy śmierci ojca, już od tego momentu poświęcił się Bogu. Nawet kiedy studiuje na uniwersytecie nie przestaje kiedy wieczory na chwałę Bożą. W roku 1566, wstępuje do kolegium Bonncourt, potem do kolegium w Bourgogne, by wreszcie przenieść się do kolegium w Clermont, na filozofię, wykładaną przez jezuitów. Wszędzie wykazuje przedwcześnie zdumiewającą dojrzałość. Jego profesorowie odnajdują w nim pobożność św. Franciszka Salezego. Jeden z kolegów - Asseline, jest raz olśniony, słuchając tego studenta filozofii, mówiącego o rzeczach Bożych i stwierdza, że Berulle nie mógł nigdzie indziej czerpać tej wiedzy, jak tylko w szkole Ducha Świętego. /Habert/. O. Bourgoing, który będzie trzecim generałem Oratorium, stwierdza już na samym początku swej zachwycającej przedmowy do dzieł Berulle'a opublikowanych w 1644: "Jego umysł zawsze prześcigał o wiele jego lata. On skończył studia wtedy, kiedy inni zaledwie zaczynali".
Można sobie łatwo wyobrazić, że już młodemu studentowi towarzyszyła specjalna opinia, która przeszła poza mury kolegium.

Jako dziecko odwiedził pewną osobę, której wpływ duchowe były wtedy przedmiotem zainteresowania poważnych osobistości kościelnych. Świadectwo zainteresowanej jest niezmiernie ciekawe, tak jak czytamy u Huberta: "Podziwiałam głębokość wiedzy, wdzięk skuteczność jego słów i widziałam w nich tak potężny majestat, a tak pokorny, poważny i słodki, że jakkolwiek byłam ogarnięta pragnieniem patrzenia na niego z podziwem - przyznaję, że często szacunek wstrzymywał mnie od tego. Sądziłam, że słuchma starego profesora i wytrawnego kierownika dusz, ale kiedy podnosiłam oczy widziałam młodego 12-letniego chłopca". Mamy jasne świadectwo omniejsze, które oddaje to samo: "Piotr nawiązał znajomość z wicehrabiną de Villemur, panną Acarią. Świat nazywał ją wtedy piękną Acarią, liczyła 27 lat i była starsza od Piotra o 10 lat. Później została karmelitanką, s. Marią od Wcielenia, została ogłoszona przez Kościół błogosławioną". H. Bremond wysławia ją w Conquete Mistique. To jest eminentna postać duchowych kronik francuskich: "wzniosła, silna, naturalna" jak ją charakteryzuje o.Houssaye. Otóż p. Acaria była sąsiadką Berullów w Szampanii i na Marais, zaprzyjaźniona z panią Berulle. Ona to bardzo wcześnie odczytała wyższość duszy młodego Piotra. Twierdzi, że widząc go zdawało się jej, - że patrzy na anioła. Faktycznie jednak, ze względu na wiek i zainteresowania przewyższała go na drodze mistycznej. Kiedy Berulle usłyszał dźwięki muzyki wykonywanej przez p. Acarię, to wpadał w ekstazy i w zachwyt. Kontemplując ją znajdował pobożną radość patrzenia na "świętość żyjącą, poznał swymi oczyma to, co dotychczas znał tylko z książkowych opisów.

Młody doktor.

Mniej więcej do 25 roku życia Piotr Berulle jest młodym laikiem, który waha się jeszcze, nie co do swego stanu jaki chce obrać w Kościele - ale co do drogi religijnej, na którą się zdecyduje. Jesteśmy zdumieni widząc, jak on już jest sobą. Usiłują go wciągnąć do akcji św. Kontrowersją, on pisze pewne artykuły i zastanawia się nad podstawami swej przyszłej doktryny duchowej.

W ten sposób rysuje się w nim potrójna forma działalności religijnej, którą Bourgoing tak analizuje w swej przedmowie: "działanie, książki i życie wewnętrzne". Trzeba także odrazu zaznaczyć, że to, co wkłada w tę pracę jest nadzwyczajne i niepraeciętne.
Pierwszej broni używa przeciw Reformacji. Wyjaśnić trzeba, że dziełem jego jest nawrócenie młodej kalwinki, trudnej przeciwniczki, panny Raconis. Ona sama zostawiła długi opis, który się zresztą zachował. Widać tam Berulle'a łagodnie upartego "Uczył mnie najpierw pobożności - mówi młoda panna - podczas kiedy ja jeszcze byłam nasiąkniętą herezją. On mnie przewyższał i zwyciężał w sporach doktrynalnych, ale jeszcze więcej zdobył mnie pobożnością chrześcijańską, niż wiarą katolicką.
W ten sposób - sądzę - trzeba rozumieć sławne powiedzenie kardynała du Perron: "Jeśli trzeba przekonać heretyków, przyprowadźcie ich do mnie, jeśli chcecie ich nawrócić, przedstawcie ich Ojcu z Genewy /św. Franciszkowi Salezemu/, ale jeśli chcecie, aby ich przekonać i nawrócić skierujcie ich do Berulle'a." Ten młody człowiek, wierzący należący do swej epoki, ale karmiący się nauką ojców Kościoła i pisarzy duchownych, żyje modlitwą, oddycha już tą cnotą pobożności, tak w sobie zaradliwą, tym żywym przeżywaniem dogmatu.
To są już przyszłe cechy jego duchowości - które wzruszają i zarazem przekonują. Skończył Sorbonę, kiedy Towarzystwo Jezusowe w roku 1595 zostało rozproszone, a kolegium w Clermont zamknięte. Mniejsza o to, on nie jest i nie będzie nigdy sorbonistą. Nie trzeba odsuwać daleko w młodość zdobywanie podstaw swej duchowości, w każdym bądź razie nie zdobył ich na Sorbonie.

W kolegium odczuwał żywo krańcową zależność stworzenia w stosunku do Stwórzyciela. W końcu roku 1597 pisze "krótką rozprawę o abnegacji wewnętrznej", która opiera się na dwóch zasadach: niskiej ocenie wszystkich rzeczy-stworzonych, a samego siebie przede wszystkim, przy najwyższej czci dla Boga. W umyśle Piotr Berulle jeszcze jako młodzieniec ma już w sobie coś bardzo "berullowskiego".

Rekolekcje w Verdun.

Cały okres studiów i modlitwy prowadzi go do ostatecznej decyzji: ma 25 lat i otrzymuje, jakby to można powiedzieć - wszystko naraz. W jednym tygodniu subdiakonat, diakonat i kapłaństwo, oczywiście za dyspensą. Odbywa rekolekcje u Kapucynów; to się równa 40 dniom życia franciszkańskiego na przedmieściu St. Honoré. Tam spotyka kilku wielkich duchownych tego czasu, m.in. o. Benedykta de Canfeld i Ange de Joyeuse. Wreszcie data uroczysta jego życia: 5 lipca 1599 zostaje kapłanem. Nie można wszystkiego powiedzieć o tym, czym ten stan jest dla o. Piotra. Jako kapłan, był nim całkowicie. Można zrozumieć, na jakim piedestale umieszczał on ideał kapłański, tylko wtedy, jeśli się już ten urząd długo piastowało, a on był blisko zrealizowania tego ideału. Mimo całkowitego oddania się kapłaństwu zajmuje się ubocznie innymi sprawami: W dalszym ciągu bierze udział w dyskusjach i dysputach kontrowersyjnych, pisze "traktat o opętanych" (a propos jednej niezrównoważonej Marty Brossier, opętanej, której przypadek pasjonuje, a nawet zadziwia opinię). To są zajęcia drugorzędne mimo wszystko.

Wiemy, że kapłan, według jego doktryny, nie ma być dysputantem, bo Berulle nie ma żadnego upodobania w tych "walkach piórem" i językiem", jak napisze później do pani Hasancourt, nowo nawróconej.
Przychodzi mu nieskrystalizowana myśl, że najskuteczniejszym sposobem walki z innowiercami jest przede wszystkim reforma katolicyzmu francuskiego, przykład znaczy więcej, niż argumentacja.

Kapelan królewski od 10 grudnia 1599, waha się wciąż co do swej kariery - nie czuje prawdziwego powołania do żadnego zakonu. Wydaje mu się, że potrzebuje on długiej i pobożnej refleksji, bardzo powolnego przygotowania przed jasnym rozeznaniem i ostateczną decyzją.

W Sierpniu 1600 jedzie na rekolekcje do Verdun, do jezuitów. Towarzystwo miało jeszcze wtedy zdecydowany wpływ na te czasy.

W roku 1595 Berulle został mężem zaufania swoich dawnych nauczycieli i mistrzów. Słynny o. Coton, spowiednik królewski był jego przyjacielem. Więc w Verdum, podczas medytacji, którym oddawał się bez reszty stał się szczególnym zwolennikiem ignacyjanizmu. Jego natura opiera się i sprzeciwia wstąpieniu do jezuitów, jak i do wszystkich zgromadzeń, które znał. Otóż uważał, że Bóg nie żąda od niego, aby umarł swej naturze, w tej tak ważnej sprawie. Uważa ostatecznie, że jego misja jest czysto kapłańska.
Czy sądzi, że nie jest godnien życia kapłańskiego ? Nie ! On dobrze wiedział i głęboko przemyślał, jak wielkie powinno być uniżestwienie samego siebie w kapłaństwie. Jeśli on nie ma specjalnej inklinacji do. żadnego zakonu, to dlatego, że chce mieć więcej wolności na chwałę Bożą i dla zbawienia dusz. Właśnie jego natura i łaska Boża współpracują w odwróceniu go od takiego lub innego stanu zakonnego. On nie będzie, ani kartuzem, ani jezuitą, ani kapucynem - on będzie się starał zjednoczyć wszystkie cnoty, jakie różne zakony rozwijają, jako swoje cechy specyficzne - on będzie kapłanem Jezusowym - będzie kapłanem jak Jezus. Wszystko to przeżył w czasie tych rekolekcji, tak jasno odczytał wolę Bożą, jakby ją przeczytał na papierze.

W Verdum zacieśniły się więzy, które łączyły go z jezuitami. Jest pełen wdzięczności za wszystko, co od nich wziął, a oni żywili wobec niego wielki szacunek, to właśnie ich generał ojciec Aquaviva, skierował do Berulle'a list, w którym powiadamia go, że został na stałe włączony do modłów i zasług jezuitów.

Niestety później ukażą się różnice między obomia kongregacjami. Leon Batterel, janseniszujący moralista, który nie ominął nigdy okazji "ukłucia" jezuitów /jeśli tak można powiedzieć/ przypomni bardzo mocno początkową przyjaźń, wyższą nad wszelkie zywalizacje.
Przez wszystkie listy, które mówią o afiliacji Oratorium, uważa się go za złączone z jezuitami, wedle praw związku, który czyni wspólnymi tytuły i dobra ojców z dziećmi.

Projekty hotelu Acarie.

Ks. Berulle wraca do Paryża z silną wolą, by być tylko kapłanem "ad maiorem Dei gloriam". Z okazji powrotu Berulla do Paryża, słynny zakonnik ks. Beauvousin, wikariusz kartuzów, u którego chętnie konsultowała się p. Acarie wygłasza taką przepowiednię: "Zobaczycie, że ks. Berulle'a stworzy kiedy we Francji kongregację księży, jak błogosławiony Filip Neri zrobił to we Włoszech". Wtedy jednak nie dochodzi do tego. Berulle jest jeszcze ukryty, pozostawiając zawsze na drugim planie w tym centrum wysokiej pobożności - przedmieściu św. Antoniego - jakim jest hotel Acarie. Młody kapłan spotyka tu obok mistycznej pani domu wielkie damy: księżną Longueville, markizę Maignelay, markizę de Brosante, drugą córkę p. Marlay de Nancy, słynnego profesora Sorbony - Val'a i wielebnego o. Gallemant, proboszcza z Aumale. Ta mała grupa reprezentuje bardzo wysoką kulturę duchową, coś - jak, jeśli tak można powiedzieć, w gustcie "niebieskiej sali" hotelu de Rambouillet, lecz nie zajmującej się reformą języka, ale oczyszczeniem życia religijnego.

Ubolewa się tam nad wielką swobodą w zakonach, mimo prób reformy i nad smutnym stanem duchowieństwa we Francji. Nie było jeszcze seminariów, a nazwa księdza była synonimem ignoranta i "mułaki". Naturalnie, swykła droga rzeczy, zabobon zastępował miejsce religii, czarownicy mieli więcej, a o. Olier znalazł w centrum dzielnicy St. Sulpice ołtarz Belzebuba.

Bez wątpienia pobożni historycy przekazali nam zbyt czarny obraz tych czasów - może nie tak smutny w rzeczywistości, ale biorąc pod uwagę nawet przesadę, nadal pozostaje aktualne zalecenie Soboru Trydenckiego w sprawie reformy kleru, np. we Włoszech realizowane miały być też wprowadzone w życie we Francji. To była idea bywalców u pani Acarie, to miało być zrobione powoli, krok za krokiem, to miało być pasją głównym zajęciem młodego Berulla.
Swego czasu ofiarował 20 tyś. talarów ze swego majątku na dzieło reformy kleru, wkrótce miał sam sechce poświęcić temu zadaniu.

Karmel

W pewnej chwili małe centrum reformatorskie ożywiło inny plan, potrzebujący natychmiastowej realizacji. Postanowili przeszczepić zakon św. Teresy do Francji. Odnowicielka Karmelu już dwukrotnie odwiedziła p. Acarie. Oczywiście na wieść o tym klasztory zaczynają działać, opozycja wobec wprowadzenia nowego zgromadzenia jest ogólna. Mimo tego, gorliwość hotelu Acarie triumfuje. Bulla erekcyjna zostaje wydana 15 listopada 1603. Berulle stoi na czele misji wysłanej do Hiszpanii po siostry.

Wyjechał z Paryża 9 lutego 1604, ta data jest początkiem długiej podróży. Zawiózł tam swoją zwykłą uporczywość, gorliwość, swą zwykłą pobożność, codzienne odprawianie mszy św., co nie było wcale powszechne w tym czasie. Niechęć generała Karmelitów, opory narodowe spowodowały niekończące się zmartwienie młodego ambasadora, który pisał do p. Acarie "wyznam Pani szczerze, że nie miałem jeszcze nigdy trudniejszej sprawy i że mnie nic dotychczas tyle nie kosztowało w życiu, ani trudności zewnętrzne, ani nawet wewnętrzne wobec Boga".

Po setce przygód i ciężkich podróżach poprzez cały półwysep /można czytać to szczegóły w malowniczym opisie do Hguessya w II tomie ks. Bremonda/ święta wytrwałość Berulla wreszcie zwyciężyła mroki upór. Otrzymał na przełożoną francuskiego klasztoru jedną z matek, które kierowały za czasów św. Teresy, matkę Annę od Jezusa. Wielebna karmelitanka została zdobyta przez religijną energię młodego księdza paryskiego. "Ten mały ksiądz Piotr - mówiła - ma więcej siły i energii, niż oni wszyscy - nawet naszej świętej Matce byłby się podobał". Co nie przeszkodziło, ażeby złamać ostatnie opory, Berulle musiał zdecydować wyjazd nocą: Karoca, zabierająca matki hiszpańskie, konie, których dosiadał Berulle i jego orszak, opuściły Salamankę o drugiej w nocy. Orszak dobił do Paryża 15 października 1604 r.

Ks. de Berulle jest szczęśliwy - notuje jedna z podróżniczek francuskich, jedna z trzech pierwszych nowicjuszek - panna Jourdain, widać go na koniu z orszakiem, wystawnego jak prałat".

Opuszcza wtedy le Marais i osiada na przedmieściu St Jacques, aby być bliżej zakonnic, nad którymi przejął kierownictwo, na ulicy St. Jacques, starej ulicy rzymskiej. Wszyscy jej mieszkańcy żyją duchowością katolicką. 8 grudnia 1604 wstępuje do Karmelu p. Charlotte de Sancy, markiza de Bresuto, wspaniała dama dworu, o godz. 4-tej rano przestąpiła progi klasztoru, aby zniknąć z oczu tego świata. Działalność Berullów w latach 1604 - 1610 w większej części jest poświęcona tym karmelitankom. Jedna z nich, s. Maria od Aniołów, to nikt inny, tylko pani Berulle'a - matka Piotra, która wstąpiła do klasztoru Wcielenia 14 sierpnia 1605.

Berulle oprócz tych zajęć jest zmuszony bywać u wielkich tego świata. Król Henryk będąc ze swym spowiednikiem o Coton i Berullem mówił "oto jestem między swymi najlepszymi przyjaciółmi". Henryk IV wkrótce nalega, aby Berulle objął ~~protektorat~~ protektorat nad delfinem. Berulle odmawia, chcąc za wszelką cenę uciec od dworu, wierząc, że jego miejsce jest gdzie indziej. Henryk proponuje mu biskupstwo, ale go odmawia. "W takim razie ja ci to zrekompensuję przez kogoś wyższego, niż ja"- wykrzykuje król. Chodziło tu oczywiście o decyzję papieża. Kiedy Henryk dalej nalegał, Berulle odpowiedział twardo: "Sire, jeżeli twój majestat będzie dalej nalegał, będę zmuszony opuścić jego królestwo". I wtedy uczynił ślub, niesprzyjewania żadnych beneficów - ale naśladować w zupełności życie ukryte Jezusa.

W poszukiwaniu przełożonego.

Jednakowoż wśród wszystkich zajęć, Berulle myślał przede wszystkim o głównym zadaniu reformie kleru. Doszedł do wniosku, że najlepszym sposobem dojścia do tego byłoby założenie zgromadzenia księży. Bez wątpienia przykład filipiński sprzyjał jego intencjom. Spotkał się w roku 1602 ze św. Franciszkiem Salezym, którego wprowadził do hotelu Acarie.

Koadjutor genewski dąży do tego samego celu i zakłada w Thonon dom święty - zalążek kongregacji wzorowanej na kongregacji Filipa Neri.

Salezy porozumiewa się ze swym nowym przyjacielem i nalega, aby założył coś podobnego, lecz Berulle nie wierzy, że nadeszła już godzina. "Jeszcze nie jest czas/ - mawiał, trzeba najpierw pracować nad powszotem Towarzystwa Jezusowego". Ponieważ Jezuici zostali przywróceni w najbliższym roku, dlatego trudność została usunięta. Ale pokora Berulli'a wzbudziła drugą trudność, nie mógł się zdecydować na tę próbę i długo będzie szukał przełożonego. Tu w Annecy zamierzał przede wszystkim go znaleźć. Zjawia się tam po Wielkanocy 1605 odpowiadając na zaproszenie Franciszka Salezego w czasie ich paryskiego spotkania w roku 1602. Pragnąłby widzieć samego Franciszka na czele Kongregacji. Biskup odmawia, nie mogąc opuścić diecezji, mając zresztą z baronową Chantal zamiar stworzenia innej rodziny zakonnej, którą będzie klasztor Nawiedzenia /Wizytek/.
Z tej podróży jednak przyszły założyciel Oratorium wyciąga nową zachętę i zaznajamia się z regułami domu Thonon, to znaczy z organizacją bardzo bliską filipińskiej. Ciągle poszukując superiora, Berulle udaje się do Avignion'u. Widzieliśmy, że Cesary Bus był tam na czele "Doktrynerów", którzy głosowali, na ślubach. Ojciec Cesary, podobnie jak Franciszek odmawia, chociaż Berulle powiadał: "To będziesz Ty, a nie kto inny, taka jest wola Boża".
Cesary zaznajomił Berulla ze zwyczajami Oratorium rzymskiego, które znał przez Tarugiego, swego arcybiskupa i przyjaciela. Berulle zwraca swe pragnienia w tę stronę, spodziewa się, że któryś z uczniów Filipa zdecyduje się na przewodnictwo, ale i tu niepowodzenie. W rzeczywistości - bezcelowe usiłowania doprowadzają go do jednego rezultatu, "to jego, jego samego Bóg chce mieć na czele ruchu". Z drugiej strony, jego najlepsi doradcy wskazują mu i chwalą charakter Oratorium rzymskiego. Ks. Berulle zatrzyma, wezmie coś z tego, ale dodaje specjalne swoje piętno wybitnie francuskie. Równocześnie nalegają z wszystkich stron i prezydent Seguier, jego wuj, dwór, p. Acarie, duchowieństwo, matka Magdalena od św. Józefa

/p. de Fontaines/, wreszcie, wybitna karmelitanka, jeden z tych ludzi z którymi Berulle miał najwięcej okazji wydobyć na światło dzienne swą duchowość. Przez nią dowiedziano się, że decyzja czynu przyszła do Berulle'a w modlitwie i że mówiąc ten werset psalmu "głoście narodom jego rady i jego zamiary" - został pochłonięty żarliwym pragnieniem założenia w Kościele Kongregacji Księży, która miałaby za zadanie ogłaszać ziemi naukę Jezusa Chrystusa, Jego wielkość, Jego czyny - Jego tajemnice i wszystkie inwencje Jego miłości.
Zresztą Biskup Puryża zaczyna nalegać i na jednym z zebrań, w którym uczestniczy także Ojciec du Val i Ojciec Coton, nie waha się wydać rozkazu założenia nowego Towarzystwa.

Ale tu widzimy znowu bardziej, niż kiedykolwiek niewzruszoną pokorę Berulle'a. Zmuszony do kierowania, chciałby przynajmniej nie być sam w tym zamierzeniu. Szuka kapłana z którym mógłby dzielić kierownictwo Gallemant, albo jednego z Ojców z Oratorium Prowincji, Bermond, albo Ros. Dwa listy do Romillionа zaginęły. W 1611 r. dopiero, adresat dowiaduje się o intencjach Berulle'a i odpowiada, że będzie mu pomagał, ile tylko będzie mógł.

Pomagać .... O. Berulle borykał się walcząc z koniecznością zostania pierwszym. Zresztą, wszystko było już zanadto zaawansowane w Paryżu, kiedy przyszła odmowa Romillionа. Zarodek został stworzony. Dwóch doktorów Sorbony - Bence i Gastuad z Metezeau, Bourgoing, Caron i sam fundator. Małe zgromadzenie powstało i rozwijało się szybko. Dwóch księży, którzy się do Berulle'a nie przyłączyli, ~~zostali~~ trwali sercem przy Berulle'u

"W swoim przemówieniu wstępnym w Port - Royal, Sainte - Beuve przypomniał nam zgodne wysiłki tych trzech ludzi " zgromadzonych jednego dnia, aby zadbać nad tym, czego wymaga od nich wola Boża w związku z odnowieniem Kościoła".

Jednym był Wincenty a Paulo, którego Berulle poznał u łoża chorego w salach szpitala Ydo la Charite". On miał założyć misję. Drugi - o. Bourdoise miał sformować księży św. Mikołaja, du Chardonnet.

O r a t o r i u m .

Berulle mieszkał zawsze w zewnętrznych budynkach Karmelu, na przedmieściu św. Jakuba. Ponieważ nowe dzieło nie kojarzyło tego, czemu dotychczas się poświęcał, chciał wybrać bliski dom, aby w nim założyć nową rodzinę - i wybrał "Mały Bourbon" przy ulicy św. Jakuba. Szczęściu towarzyszy weszło do niego 10 listopada 1611 r. w przeddzień święta św. Karoliny. Od czwartej godziny rano był pierwszy dzień wspólny, o którym Bourgoing przekazał nam pisemną relację.
Odmówiono wspólną modlitwę, posiłek odbył się według zwyczajów zgromadzeń zakonnych.

Po południu, o. Berulle wygłosił konferencję "O pokorze i uniecześnieniu samych siebie".

Mało zresztą przepisów /nakazów/ przekazał, ale każdemu zalecił pobożność". Panie de Murillac i Acaria i p. Maignealay przystąpiły do komunii św. Ta ostatnia hojnie obdarowała nową kongregację. O. Coton od pierwszego dnia przychodził odwiedzać małe zgromadzenie i uściskać wszystkich członków, zachwycony, że widzi nareszcie to nowe dzieło, którego brakowało Kościołowi.

Po nielicznych trudnościach, papież Paweł V wydał 10 maja 1613 roku bullę erekcyjną "Sacrosanctae", która uświęcała plany fundatora i przyznawała nowemu ugrupowaniu nazwę: "Oratorium Jezusa Chrystusa", ku czci modlitw Zbawiciela z dni Jego śmiertelnego życia, a członkowie mieli być kapłanami pobożnymi specjalnie oddającymi się wykonywaniu - najlepiej, jak tylko można - obowiązków życia kapłańskiego.

W dwóch punktach tekst bulli odbiegał od propozycji Berulle'a nie - jakoby Ojciec Święty odmawiał jakiejś jego prośbie, ale udzielono mu więcej, jak prosił.

Papież chciał, aby przełożony sam miał władzę organizowania kongregacji, ze skromnym zastrzeżeniem aprobaty Stolicy Apostolskiej a z drugiej strony nowe zgromadzenie miało zrezygnować "instrukcję młodości /formacji duchowej młodzieży/ w swoich zwyczajach, czego fundator nie pragnął.

Berulle zrealizował to, co postanowił - a do pełnienia funkcji przełożonego został opatrznościowo zmuszony. Dał swoje piętno instytutowi: "To będzie kongregacja mocno scentralizowana, jak wypada "Wielkiemu Królestwu", powiedział kardynałom, którzy przed bullą obznajamiali się ze sprawą. Prowansalczycy, prawie w tym samym czasie, czynią zastrzeżenia, że Francja to nie Włochy. Mają oni jedno spojrzenie na Rzym, drugie na Paryż, i Paryż zwycięży.

Przełożony rzymskiego Oratorium o. Consolini jest radykalnie przeciwny centralizacji - to on sam doradza Romillionowi przyłączyć się do Oratorium francuskiego.

Już dom Matki Bożej Łaskawej oddaje się Berullowi w 1614 roku, a w 1619 całe zgromadzenie /stowarzyszenie Romilliona przyłącza się do Berulle'a.

Więc zewsząd przyszły zachęty i dodawanie odwagi, ale nowe "Ciało" głównie czerpało siłę postępu z samego siebie. Ta energia indywidualna - ludzie XVI wieku to jeszcze ludzie modlitwy, ale ludzie, którzy chcą działać - długo rozproszeni czekali tylko na tę koncentrację, aby zabłysnąć mocą.

Tych sześciu księży stworzyło nieporównywalne ognisko oświecenia kleru Francji..

Ich cichy entuzjazm jest prawdziwą przyczyną szybkiego rozwoju tego ruchu, który według Bremond'a doprowadził kontrreformację do jej kulminacyjnego punktu.

Ale przełożony Oratorium nie może zatrzymać się między swoimi, w roku 1614 Paweł V nadaje mu nowy obowiązek, wizytatora Karmelitów. To są podróże po całym królestwie.

Po powrocie w roku 1616, okazuje się, że Oratorium jest za wielkie i za liczne, aby zostać w małym Bourbon. Przełożony nabywa l'Hotel du Bouchage, przy ulicy Św. Honoriusza.
Gabriela d'Estrees ongiś spotkała się tam z Henrykiem IV i tam o mało nie zabił króla Chatel. Ale Berulle przechodzi ponad tymi wspomnieniami, które coprawda nie są zbyt budujące.

Urządza tu sztab generalny swego stowarzyszenia, przy budowie prowizorycznej kaplicy sam bierze noszidła na plecy.

Do budynku miał się dołączyć ten element, który widzimy jeszcze dziś przed Louvrem i który nazywa się "Temple de l'Oratoire", to należy do reformatów od I-szego Cesarstwa. Wkrótce w tej dzielnicy tak bliskiej dworu, w najbardziej światowym punkcie Paryża, nabożeństwa oratoriańskie będą ściągać tłumy.

Jak św. Filip, tak Berulle wciąga muzykę do chwalenia Boga. Oratorium odważnie używa nie tylko śpiewów gregoriańskich. Niektórzy mu zarzucają, że wprowadza do Kościoła nowe ceremonie, ale publiczność jest zbudowana, to zasadniczy powód, aby tak robić, ta publiczność nie nazywa inaczej oratoriantów, jak "ojcowie o pięknym śpiewie".

Condren.

Właśnie w tym czasie, to jest 17 lipca 1617 roku wstępuje do oratorianów młody doktor Sorbony, który stanie się jedną z najczystszych sław kongregacji i całego Kościoła francuskiego, Karol C o n d r e n - młody pan Scissemnais, we wszystkim wspaniały, który wszystkiego się uczył, wszystko zatrzymywał w pamięci i który od trzeciego roku życia poświęcony Bogu - wykazywał poza cnotami pierwszego rzędu, wielkość duchową, przewyższającą wszelką miarę ludzką. Aby lepiej zrozumieć czym był ten słynny oratorianin, trudno zdecydować się na wybór którejś z opinii o nim. Wincenty a Paulo np. lubił mawiać, że "nie zdarzył się nigdy człowiek podobny do niego".
Zdaje mi się, - mówiła św. Joanna de Chantal - że Bóg zesłał naszego bł. Ojca /Franciszka Salezego/, aby uczył ludzi ale Condrena uczynił zdolnym do nauczania aniołów".
Bossuet mówi "O tym znakomitym o. Karolu de Condren, którego imię tchnie pobożnością, którego pamięć zawsze świeża i zawsze obecna, jest słodka całemu Kościołowi, jak miesznanina cudownych zapachów".
Henryk Bremond widzi w nim największego geniusza religijnego nowoczesnych czasów. Jeden z najlepszych uczniów Amelote zostawił nam psychologiczną biografię tego wielkiego człowieka:

dzieło podstawowe, w którym obraz mistrza błyszczy poprzez styl biblijny, użyty przez ucznia. Często trzeba korzystać z tej książki, jak najbardziej, oratoryjnej.

W a l k i o. Berulle'a

Fundator Oratorium wybrał sobie o. Condrena za swego spowiednika, bo ten według samego Berulla miał ducha oratoryjnego od kolebki. Condren musiał być często podporą duchową swego przełożonego i penitenta.

Ostatnie dziesięć lat o. Berulle'a to okres pełen zakłóceń i niepokoju; bo jego przedsięwzięcia bowiem przez sam swój rozwój budziły niekiedy opory i niechęć. Szczególnie męczyła o. Berulle'a polityka. Widzimy go jak walczy z tymi, których trzeba nazwać słusznie jego wrogami.

W pierwszym rzędzie: Uniwersytet, który w owym czasie nie znosił, aby go opuszczano, a jak wiemy kilku doktorów opuściło Sorbonę, dla Oratorium. Zapalczywy Richer syndyk fakultetu teologicznego zawziął się nieubłaganie na o. Berulle'a. Jego zatargi z lat 1613 - 1614 wykazują o jakie przeszkody potykają się pierwsze kroki Stowarzyszenia.

Argumentacja Richera opiera się na fakcie, że w przeciwieństwie do zakonników, związanych ślubami, więc niezmiennych, oratorianie są groźnymi rywalami Uniwersytetu.

Zwykli świeccy kapłani, mający znaczne wiele przyjęć dla Zgromadzenia, zechcą sięgnąć po prerogatywy i beneficia Fakultetu. Z czego jasno widać, że reguła berulliańska, ciężka, odważna, jeszcze mało znana, niepokoi posiadaczy praw nabytych kusząc ich obawiać się, aby ta wolna kongregacja nie wślizgła się wszędzie.

I zapewne to jest tą przyczyną, powodującą dużo poważniejszą i pożałowania godną niechęć jezuitów w stosunku do Oratorium.

Jest to historia bardzo zamglona i ciemna, którą chciałoby się dla tysiąca motywów wykreślić, ale która niestety należy do rzeczywistości.

Wielu erudytów będzie miało okazję do ćwiczenia się w cierpliwości badając to zagadnienie. Nie uprzedzając wyników tych badań, oto co można dostrzec w tym zmąconym obrazie.

Sorbona w swojej argumentacji antyoratoriańskiej przytaczała, że jezuici dużo jej zabrali, a kongregacja Berulle'a zgarnie resztę. Inne oznaki wskazują nam, że z nową natrx nie odróżniano jasno Oratorium od jezuitów. Czyż złożona z kardynałów komisja, której Stolica Apostolska zleciła przestudiować propozycje Berulle'a z lat 1611 - 1612, nie dyskutowała na samym wstępie na temat użyteczności i oryginalności nowej fundacji? Czyż sam Berulle' nie wahał się długo, bojąc się, aby otoczenie nie sądziło, że pouszczają przez założenie kongregacji jezuici i aby nie wyglądało, że chce ich zastąpić na ziemi francuskiej ?.

W 1617 jeszcze wybitny teolog, przyszły oratorianin, dobrze znany o. M. Quarre z Poligny pisze do Berulle'a, zapytując go czym się różni jego instytut od Towarzystwa Jezusowego ?

Oczywiście w swej odpowiedzi o. Berulle' kładzie nacisk na różnice, które sprowadza do trzech artykułów:

1. Jezuici mają regułę, /są regularesa/ my jej nie mamy.
2. Oni zależą wprost od Stolicy Apostolskiej, Oratorium podlega władzy biskupiej.
3. U nich zasadnicze znaczenie mają kolegia, podczas kiedy najważniejsze w misji oratoriańskiej jest kapłaństwo.

Jeśli zdarzało się ogółowi opinii, że odróżniano źle oryginalność Oratorium w stosunku do jezuitów, to z punktu widzenia jezuitów, ponieważ niektórzy z nich uważali nowopowstałych za intrusów.

Jest to bezsprzecznie opinia szyta grubymi nićmi, bo to co piszę i co brutalnie konkretyzuję uwidacznia niuanse psychologiczne, ale trzeba to zagadnienie dobrze zreasumować i rozwiązać. Kwestia nauczania od początku stała się cierniową, a do tego nie była jedyną.

Berulle gorąco pragnął nie angażować się kolegiami, które jednak Rzym mu narzucił. Seminaria też były przyczyną niezgody i ogólnie rzecz biorąc, jezuici, którzy mieli przywilej pierwszego okupanta" uważali w wielu punktach, że ci " pracownicy ostatniej godziny" przychodzili jako konkurenci. Ogólne jest dziś zdanie, że to jezuici otworzyli pierwsi ogień.

Jeden z ich ostatnich historyków, mówiąc i przeszkodach, które stawiali pierwszym oratorianom przyznaje otwarcie, że "byłoby to dać dowód nieznajomości natury ludzkiej, gdyby nie przyjąć, że takie rzeczy zdarzają się czasem i nie wyłącznie z pobudek szlachetnych". Jezuici uważali, że Oratorium jest do nich zanadto podobne w oczach świata, że usadowiło się na tym samym terenie, zakładało korzystanie z tych samych środków.
Ale różnice konstytucjonalne powinny były usunąć wszelkie podejrzenia. Najpierw ich dyscyplina wojskowa była przeciwieństwem wolności oratoriańskiej. Poza tym w czasie, kiedy mnisi, jezuici i prawie wszystkie zgromadzenia zależały od Rzymu, Berulle właśnie jakby na przekór, chcąc we wszystkim wrócić do organizacji z gruntu terytorialnej ~~nieodwołalnie~~ postanowił nieodwołalnie, że jego synowie będą poddani każdej zwyczajnej i bezpośredniej hierarchii - czyli miejscowym biskupom. Jak mówi Houssage - miało się ~~do obejść~~ to odbyć choćby z ryzykiem egzystencji jego dzieła. Nie wahajmy się znów zacytować samego Berulle'a bez obawy, że przez to przedłużamy artykuł. Przedmiot bowiem jest bardzo ważny. List Berull'a z 18 lutego 1612 roku stwierdza: "To stowarzyszenie będące czymś pośrednim między świeckimi i zakonnikami musi oczywiście mieć trochę z jednych i drugich."

"Jeśli chodzi o statuty i o poddanie władzy prałatów miejscowych w wykonywaniu swych funkcji i obowiązków, pogodzenie tych dwóch elementów zależy od papieża.
Wy wiecie, jak małą władzę mają nasi biskupi francuscy wobec kleru świeckiego, ograniczają się do zabezpieczenia zysków i zaszczytów, /które im odstępujemy/ i nie wpływają na zakonników aby ich utrzymać w ryzach. "Oczywiste, że jezuici nie byli jedynymi przeciwnikami. " Jest możliwe - pisze Bremond - że skoro raz rozpętano wojnę, mniej cnotliwi z oratorianów chwycili też za broń."
Z jednej i z drugiej strony postępowano tak, jakby nigdy nie czytano Ewangelii". Nawet Berulle', pod ostrością razów, traci czasem coś niecoś ze swej szlachetności - w każdym razie przedłuża walkę. Zaczęto mówić, że Karmel francuski żyje według fałszywych reguł, że o. Berulle zastępuje tam św. Teresę, że praktykuje politykę personalną i narzuca swą własną duchowość: w sumie separatyzm religijny, gallikanizacja, berullizacja, Karmelu. Posunięto się aż do podłych insynuacji, które atakowały Berulle'a na jego honorze nie tylko księdza - ale i człowieka.
Karmelici, jezuici podchwytują okazję, aby zrujnować jego duchową doktrynę. Biorą jako główny punkt oskarżenia formułę - wzniesienia się do Jezusa i Maryi, tekst trochę trudny, wydarty z konstekstu nie wszystkim zrozumiały, który zresztą nie był wszystkim dostępny. Oskarża się go o narzucenie czwartego ślubu, ślubu zależności. O. Berulle pisze wtedy pracę o "Wielkościach Jezusowych", aby się uniewinnić, roztoczyć w pełnym świetle swoją znieważoną doktrynę. Ta wielka księga jest monumentem, do którego wrócimy. Tu i ówdzie znajduje się echo polemik, które ją stworzyły.
Autor chce przeciwstawić obecnie milczenie. I wtedy oburzenie przechodzi w łagodność. Dlatego liczne zastrzeżenia i wyjaśnienia poprzedzają jego książkę, tak jak maszyna wojenna. A styl tych czasów był twardy dla przeciwników. Wreszcie przełożony Oratorium miał napewno powody być poruszonym i obrażonym, ale naśladowanie Chrystusa nakazywało inne postępowanie.
Jak mówi bardzo dobrze Bremond / "Ewangelia pokazuje nam

Chrystusa przechodzącego przez mękę swych kalumniatorów i kontynuującego prosto swą drogę, jak gdyby nic nie słyszał". Swoim zwyczajem Berulle nalega, powraca, przedłuża. "I wielki człowiek jest tylko człowiekiem". Pojedynek dwóch stowarzyszeń ma jednego widza: Richelieugo. Polityk zawsze wierzy, że rola arbitra może mieć jakieś znaczenie. Kardynał żąda od obu kongregacji po jednym "Memoire" /1623/. O. Houssaye opublikował obydwa egzemplarze i zresztą ze swym zwykłym talentem zbił dobitnie argumentację jezuicką. Henryk Bremond dzisiaj wyjaśnia wszystko, co może być wyjaśnione, zdaje nam sprawę z procesu, z cudownym rozróżnieniem odcieni, które są jego specjalnością. Otóż tłumaczy on swoje wrażenia w ten sposób ...."Nie są one piękne /chodzi o memoriały/, ani jeden, ani drugi, ale jeśli w tym Berulle'a jest więcej zakrzątnięcia czysto tendencyjnego, są też i fakty dokładne, poważne i które nie podlegają dyskusji". Taka jest też opinia czytelnika, który patrzy na te stare teksty "sine ira, aut studio" bez gniewu i stronniczości. Ale nie ryzykujmy powiększania tych wydarzeń. One i tak wydają się wyolbrzymiać ważność tej rywalizacji dwóch stron, ich konkurencję. Zresztą będziemy zmuszeni do nich powrócić. Na razie uprzytomnijmy sobie to, że duże tych ludzi, którzy tkwili jeszcze w surowym XVI-tym wieku, nie znało wtedy delikatności, subtelności. I w tej sytuacji przełożeni byli nieraz bezsilni, a nawet niezdolni do pohamowania zbyt gorących temperamentów. Sytuacja rzuci o nieszczęsnej przyjaźni o. Coton i o. Berulle, powiedzmy sobie przede wszystkim raz na zawsze, że te walki należą do przeszłości dawno umarłej i że jedynie historia przypomina je dzisiaj ...

Berulle - p o l i t y k.

W roku 1624 względny spokój. Karmel wraca na miejsce, nowy papież Urban VIII potwierdza w pełni władzę Berulle'a. Arcybiskup Paryża powierza mu seminarium "de Saint Magloire", stare opactwo przylegające do St. Jacque du Haut Pas.

Usunięci zakonnicy wyrzeczą się przez cztery lata, ale wreszcie Oratorium bierze to opactwo w posiadanie, jak mówi Boussnet.

"w najlepszym klimacie miasta, wielu duchownych miało okazję oddychać czystym powietrzem dyscypliny kapłańskiej".
Kongregacja jest w pełnym rozwoju, 40 domów, nie licząc dziewięciu na prowincji. Wielu maleją, aby fundator zorganizował to wielkie "Ciało", sprecyzował pobożne zwyczaje i praktyki wedle których żyją już od 13 lat. Początkowo, wzorując się na filipinach, Berulle stworzył "ducha" stowarzyszenia, udzielając konferencji, prowadząc rozmowy duchowne i to się wybitnie odbiło na duchowości. Ale przełożony Oratorium będąc jednocześnie wizytatorem Karmelu nie może już od dłuższego czasu zamykać się w murach swych klasztorów. Służba królowi wzywa go do zewnętrznych obowiązków, w wielki świat polityki. Nikt nie spodziewa się zapewne, że będziemy robili w tej książce kurs historii z czasów panowania Ludwika XIII, albo rządów Richelieu, zresztą jak kto woli.
To o. Berulle nas interesuje i musimy wkroczyć w politykę, tylko dlatego, że on w niej brał udział, chociaż niedobrowolnie ale rzeczywiście. Nie wyszczególnimy nawet jego misji, jego rozkazów, jakkolwiek to wszystko jest bardzo interesujące, a nawet pełne niespodzianek. Znajdziemy to wszystko szerzej w trzech tomach Houssaye, które są najistotniejsze najmiarodajniejsze w tej materii. Ale ostatecznie chodzi tylko o to, aby umieścić z powrotem fundatora Oratorium w jego środowisku, w jakim trwał, poznać jego czyny i o ile się da - takie charakter. Wielkie wypadki tego czasu rozgrywały się ogólnie na tle walki o władzę. Najpierw między matką a synem. Marią Medyceuszką i Ludwikiem XIII. Jedno i drugie chcąc rządzić żywiło wobec rywala nieufność, wiecznie jakieś próby pojednania, a mimo wszystko brak prawdziwej zgody. W Królestwie chodzi o to, by było wiadomym, czy kalwinizm będzie miał pozycję uprzywilejowaną i czy król zwyciężył czy możnowładzcy. Na zewnątrz zaś stare klasyczne walka, kwestia europejska, trzeba przewidywać czy dwór austriacki odzyska swą hegemonię, czy nie ? Wszędzie przekonania religijne mieszają się z ambicjami doczesnymi.

Wiemy, że niegdyś Berulle'owi udało się uciec z dworu króla Henryka. Później jednak opozycja króla względem królowej matki przyczynia mu dużo ~~ugryzot~~: Maria Medycejska jest jego dobrodziejką, zostaje jej więc wierny w złej dobli, razem z partią Marillac'a partią, która nie ma za sobą ani kard. Richelieu, ani sukcesu, ani zachwytu tłumu i historyków. Niepowodzenia, to jedyna zbrodnia, której historia nie darowywuje nigdy.

W 1619 r. młody król chwali przed matką mądrość, znajomość rzeczy i wierność o. Berulle'a i zobowiązuje go do negocjacji nad traktatem pojednania z królową. Berulle odbywa liczne podróże, robi przeróżne starania, zabiega i doprowadza do traktatu w Angoulene, ale ten gwałcony przez jedną i drugą stronę nic ostatecznie nie załatwia.

W roku 1624 po ciężkich przejściach Karmelu i zatargach z jezuitami zaabsorbowany pragnieniem zredagowania ostatecznego ustawodastwa Oratorium, Berulle widzi się nagle obarczonym bardzo trudną misją. Henryka, siostra króla ma poślubić karola angielskiego, księcia protestanckiego. Dla Richelieu i polityków jest to okazja do zaszachowania Hiszpanii, a związania się z Anglią.
To jest jeden środek do celu. Dla o. Berulle'a przełożonego Oratorium liczy się tylko cel religijny. Henryka przyprowadzi Anglię do prawdziwej wiary. Zlecono mu udanie się do Rzymu, celem otrzymania dyspensy z powodu różnicy wiary; otrzymał ją od Urbana VIII po długich negocjacjach /1624-25/.

Kiedy postanowiono małżeństwo Berulle został mianowany spowiednikiem królowej angielskiej i jedzie tam z dwunastoma oratorianami. Był pełen obaw, które nie wydawały się płonne.
Kiedy dwa lata później dedykował młodej królowej - swej penitentce "Elevation sur Sainte Madaleine" zredagowane piórem dla pokrzepienia księżniczki, wyraził swe obawy i najbardziej odważną prostotę w pięknym stylu. /języku/.

"Madame, kiedy przyjeżdżała Pani z Francji do Anglii podobało się królowi i królowej matce polecić mi szczególnie waszej miłości w okresie tak niebezpiecznym ... Widziałem waszą miłość w tym kraju, gdzie jest więcej burzy i niepokoju niż na morzu i oceanie ... które waszą miłość zostawiła za sobą".

Wiadomo niestety, jak pożałowania godny był los królowej i,że przyjaźń dwóch krajów nie przestała być chimeryczną. W międzyczasie wślimgła się afera Valteliny, zwyczajny incydent walki z dworem austriackim, ale w którym łączyły się interesy polityczne z religijnymi. Mianowicie do protestantów z Grisons należała Dolina katolicka o tej samej nazwie. Otóż zatrzymanie dominacji nad nią było jedynym środkiem uniemożliwienia Hiszpanom połączenia przez Valtelinę ich posiadłości austriackich z niderlandzkimi. Ta afera była ciągle głównym elementem negocjacji z Hiszpanią. I Berull'e musiał w niej odegrać swą rolę. Nalegał on na ambasadora w Madrycie, aby sformułował, lub zredagował projekt porozumienia, które miało być podpisane 1 stycznia 1626 bez porozumienia z kard. Richelieu.
To stało się kamieniem obrazy kardynała, który zajął się sprawą osobiście i doprowadził do traktatu w Monzon w marcu 1626.
Ale główna interwencja Berulle'a miała miejsce w czasie oblężenia Rochelle. Oddał się jej Berulle całą duszą. Występowano przeciw protestantom i akcja była natury religijnej. Widział on w niej pojedynek między prawdą a herezją i dla niego cząd Boży nie był wątpliwy. W najgorszych dniach podtrzymywał przedsięwzięcia z całą swą mistyczną nadzieją modlitwy Karmelu i Oratorium, one były jego prawdziwą bronią, a cela m. Magdaleny od św. Józefa wydawała mu się być bardziej, niż oblężone miasto, miejsce gdzie się decyduje los la Rochelle. Oczywiście nie ma potrzeby przytaczać więcej faktów, aby lepiej zrozumieć Berulle'a-politykę.

Sprawa nie jest łatwa, a i historycy nic nam nie pomagają. O. Houssaye w swoim ostatnim tomie poświęcony przedmiotem stawia naprzeciw siebie dwóch rywali Berulla i kard.Richelieu.

Na tle historii polityki porównanie takie jest niemożliwe. Inni załatwiają sprawę pobieżnie i krótko, jak np. [illegible], który orzeka bez ogródek: "Berulle jest świętoszkiem bez inteligencji politycznej". Większość określa go jako natrętą względem Richelieu, "starego, zapóźnionego ligowca z wojen religijnych, o poglądach przestarzałych, którymi przeszkadza genialnemu ministrowi. Trzeba bez ogródek stwierdzić, że w polityce wcale mu się nie wiodło. Memoriały Richelieu traktują go jako nieudolnego wizjonera, przez którego małżeństwo angielskie obróciło się na złe". Było bardzo wygodne kard. Richelieu znaleźć współwinowajcę, wiecznego kozła ofiarnego, niezbędnego każdemu mężowi stanu. Najtrafniejszą rzeczą będzie przeciwstawiać ich sobie całkowicie"."Święci Ludwicy" są rzadcy, naogół trzeba wybierać, albo być politykiem, albo świętym. Kard. Richelieu zrobił swój wybór. Berulle też, ale sprawa nie jest tak prosta i politycy i tak sami święci nie są abstrakcjami.

Kard. Richelieu - członek Kościoła, który ze swej diecezji Luçon, chyba najbardziej rozległej we Francji, stara się zrobić diecezję wzorową, nawet sprowadza tam oratorianów. Ceni pisma duchowe, czyta i cytuje Bourgoing'a, pracuje nad "Traktatem udoskonalenia chrześcijana", ma swoje miejsce jeszcze dzisiaj w historii duchowości. Nie należy Richelieu oceniać tylko z pozycji polityka i trzeba zauważyć, że Richelieu zwrócił się z prośbą do Rzymu o zwolnienie z brewiarza.

A Berulle, polityk, któremu czasem zdarzy się nadzieja jako politykowi, pisze "Szczegółowe instrukcje o sposobie zachowania się królowej w Anglii". I sam sobie szkicuje regulamin w tych ważnych konjunkturach: "Będę nawoływał katolików angielskich do posłuszeństwa - które winni są swemu Księciu, nie będę mówił o religii, co mogłoby odstraszać, lub niepotrzebnie ją uspokajać".

Memoriał w sprawie Valtoliny, znaleziony w jego papierach wyraża to, czego by żaden oportunista nie dezawuował: "Jedynie ali teologowie mogliby utrzymywać, że traci się z prawdziwą wiarą prawo, które miało się z tytułu suwerena i że nie można zgodnie z sumieniem opiekować się, lub popierać książąt i narodów heretyckim".

Sprawiedliwość państw nie zawsze mierzy się wspólnymi regułami; mają oni inne prawa, nie te z uniwersytetu w Louvain, czy Salamanco. I nie mówiąc o zamięciu politycznym, miłość króla czyni go czystym mistykiem, a Berulle tego króla wysławiał wprost ubóstwiającymi słowami w dedykacji do "Wielkości Jezusa". Jest różnica między Berullem a agentami hiszpańskimi króla bardzo super-katolickiego. Cardenas i Monteleone, oddziaływują w Paryżu na uczucia religijne królowej przeciw Sully i kalwinistom.
O całe niebo różni się od takiego Poligniac'a, który między innymi uważał się za świętego Jana d'Arc, jak to wspomina Senonville.

Przedstawiwszy to wszystko można słusznie stwierdzić z małą obawą pomyłki, że Richelieu to tylko minister - mąż stanu, a Berulle tylko duchowny. Fundator Oratorium żył jakby nie na tym świecie.
Jako młodemu dziedzicowi matka nie może powierzyć administracji rodzinnych dóbr, bo on nie rozróżnia najbardziej używanych monet. Doradca królowej przejdzie 20 razy przed Rubensami Marii Medycejskiej, które płoną całą swą młodością na murach Luksemburga, nie nie zauważa i powie w momencie, kiedy wielki malarz przyjdzie jako ambasador, powie o "nieznajomym niejakim Rubensie". Na dworze będzie się zawsze czuł nieswojo, mimo swego wysokiego urodzenia. Prawdziwy oratorianin, on jest w stanie podniecenia i entuzjazmu, jak tylko przekroczy mury swego zacisza. Nie lubi możnych i wielkich z powodu tylu ich intryg, fałszu i potępia zgromadzenie rzeczy zbytecznych.
A kiedy pytamo go już umierającego, czy nie trzeba zawiadomić dworu, odpowiada: "Nie, niestety to tylko marność". Nawet dziwi się, że w Rzymie tak łatwo idzie się na podmuchami wiatru, że przypisuje się tak wiele przypadkowości i losowi. A z Richelieu od początku partia była nierówna. W czasie narad w Angoulême, kiedy brat kardynała Richelieu zostaje zabity w pojedynku, a mistrz udaje wielką boleść, nawet mówi o opuszczeniu swego zawodu polityka, naiwny Berulle w swej prostoduszności wierzy i nawet namawia go gorąco, aby usunął się do swej diecezji.

Wyobrażamy sobie, czy polityk, jakim był Richelieu łatwo może mu to przebaczyć. Berulle jest umysłem deduktywnym, o typie myśliciela średniowiecznego, zresztą zawsze wielu wielkich umysłów praktykowało dedukcję totalną. Berulle w swoim sposobie rozumowania raz na zawsze umieścił Chrystusa w centrum wszystkiego. Zawsze i jedynie szuka Chrystusa i uzależnia dedukcyjnie cały wszechświat i nawet samą politykę od tego wiecznego principium. Jego rozumowanie praktyczne jest ponadto modlitwą. Jeśli się odrywa od swej modlitwy, aby udać się do dworu królewskiego mówi: "Trzeba rzucić Boga dla Boga. Nawet interesy to jeszcze Bóg, wszędzie może być tylko Bóg".

Richelieu stawia politykę na pierwszym planie, o. Józef, szara eminencja wykazuje ciekawą mieszaninę, a Piotr Berulle jest logikiem religijnym. Pewien mocno uprzedzony do Berulle'a historyk - Rebellian nazywa Berulle'a mistykiem o umyśle bardzo pozytywnym. Nie sądzę, aby należało tak akcentować charakter "pozytywny", bo właśnie tego mu brakowało w życiu. A następny osąd jest zupełnie mylny: "U kard. Berulle i o. Józefa będzie zawsze przepaść między kierownikiem ludzi, a między zakłym przyjacielem Boga, między politykiem a mistykiem. Jeśli chodzi o Richelieu, bez wątpienia jest politykiem, o. Józef może częściowo jednym i drugim, a Berulle nigdy politykiem.

Jego wielkość jest w innych wymiarach, choć prawda jest, że na terenie polityki bywał poddany niepowodzeniom. On nie miał darów "męża stanu", ale jego geniusz religijny mógł sprawić wystarczająco, aby drogi polityczne uczynić trudnymi do przebycia, albo nawet nie do przebycia. To jest wynikiem jego wielkości, że był w tych sprawach niezrozumiany, z innych powodów niż ci z jego partii, taki np. Marillac. Bo ostatecznie jest wiele rodzajów braku sensu politycznego.

Purpura Berulle'a

Niełaska miała przyjść dopiero po zamachach. Po śmierci kar. Marquemonta /16 września 1626/ Ludwik XIII polecił

ambasadorowi w Rzymie zrobić wszystko możliwe, aby o. Berulle otrzymał kapelusz kardynalski. 30 sierpnia 1627 miało miejsce ogłoszenie, 10 września rano pewien dygnitarz z ambasady przyjeżdża do Paryża i udaje się do St. Germain, bez zatrzymania się oddawszy tylko kartkę w Oratorium zawierającą wiadomość o promocji. O. Berulle dowiedziawszy się, milczący pada na twarz i długo przebywa przed swym Bogiem, a kiedy powstaje wygląda tak zmieniony, tak wynędzniały, że go pytają: Co się stało, Ojcze?, czy Anglicy opanowali wyspę Re ?
Nie, na szczęście nic podobnego, Bogu dzięki. Potem milczy i spędza cały dzień na modlitwie w kaplicy. Nie widział swego wywyższenia inaczej, jak tylko jako jeden powód więcej - aby się upokorzyć ... Wieczorem tego samego dnia, chciał jak zwykle usługiwać swym towarzyszom i tak samo jak św. Bonawentura, gdy mu dano kapelusz - Jego Eminencja, kardynał do Berulle umywał naczynia stołowe. Tę purpurę odnosi do Chrystusa samego, bo ona przedstawia mu tę, którą Chrystus był odziany w czasie męki. "Ta purpura jest jego i została mu dana w dniu Jego cierpień". Ponieważ każecie mi ją przyjąć - pisze do Papieża - patrzę na nią i otrzymuję ją jako nową więź z Kościołem Bożym, z Jezusem Chrystusem, który jest jego Głową i z Waszą Świątobliwością, który Go zastępuje na ziemi.

Gratulacje oficjalne przechodziły jakby obok niego, a zwłaszcza te kardynała Richelieu, bo - jak mówi Batterel, Berulle nie mógł nie wiedzieć, że mimo kilku demonstracji radości na zewnątrz, był on w gruncie rzeczy dobrze zagniewany z tego powodu ...
Na przedmieściu St. Jaques w klasztorze Wcielenia, matka nowego kardynała przyjęła wizytę królowej. Ta nalegała, aby jej pani Berulle opowiedziała, jak dumną i szczęśliwą czuła się jako matka. Ale karmelitanka powiedziała. "Byłabym bardzo mało pogrążona w pobożności, gdybym się cieszyła wielkościami ziemskimi." Tylko na tych wyżynach dla obu wspólnych syn mógł odnajdywać swą matkę, bo odmówiła przyjęcia go osobiście .

I kardynał Berulle mógł się zbliżyć jedynie do łoża śmierci ś. Marii od Aniołów 12 stycznia 1628 po 22 latach jej życia w Klasztorze.

Ostatnia Msza

W kwietniu 1628 roku kard. Berulle wygląda bardzo wyczerpany, za wiele trosk, znużenie ciała i duszy. Generał Oratorianów ma zaledwie 53 lata, ale swoich lekarzy prosi o taką pomoc: "Panowie nie wysilajcie się, abym mógł chodzić, ale sprawcie, abym mógł pracować". Bardziej niż zwykle ucieka się do modlitwy, daleki jest od marności tego świata, które kiedyś, by mu przeszkadzać w skupieniu, a które było tak przez niego upragnione.
A tu nadal obowiązki. Trzeba iść do Augustianów, monaster jest zbudowany, mnisi przyjęli go razem, powstaje afera Księstwa Mantuy, Ludwik XIII jedzie do Casal, zostawia Berulle'a pierwszym ministrem i szefem Rady królowej Matki. Najwyższy blask jego chwały politycznej - chociaż dla niego marność nad marnościami. Krzesztą przez tę godność zostaje kolegą i podwładnym zarazem drugiego kardynała, konsekwentnie jego łupem jak nigdy. A jeszcze sprawa Gastona z Orleanu i wreszcie Rzym. Oratorium francuskie przywróciło porządek i restaurację kolegium francuskiego św. Ludwika w Rzymie, mając powierzone zadania. Przełożony o. Bertin, jeden z najlepszych i najmądrzejszych wśród ojców oratorianów jest pozbawiony urzędu z powodu intrygi p. Betmuse, ambasadora francuskiego, tj. intrygi, której nici trzyma Richelieu. Chce poróżnić Marillac'a i Berulla, aby pozbyć się i mnie z głowy Rady Królowej Matki ...
Niełaska zbliża się. Richelieu wyraża się gorąco o dobroci Franciszkanów .. /w języku szyfrowym Franciscains to Berulle/. Król patrzy oczyma ministra i mówi: "Kardynał Berulle jest dobrym człowiekiem ale wszystkiego się boi". Czy nie jest

on już niczym innym, jak figurantem w triumfie Richelieu, który wraca na dwór 13 września 1629 roku, okryty sławą militarną, jako ten, który pokonał Suza, zdobył Casal, zwyciężył protestantów.

Wtedy prawdopodobnie o. Berulle poczuł zbliżającą się śmierć, Jego sekretarz prosi go, aby mu trzymał do chrztu w październiku jedno z jego dzieci. Odpowiada: "Nie będzie mnie już na świecie w tym czasie. Na rozkaz królewski opuszcza Fontainebleau. Trawi go gorączka, musi zatrzymać się w S. Magloire i każe się przenieść nazajutrz do domu St. Honore. Wszystkie jego wysiłki zmierzają do tego, aby ciągle jeszcze odprawiać Mszę św.
Następnego dnia, 2 października stawiają ołtarz w sali audiencjonalnej, blisko jego pokoju. Po Ewangelii wpada w ramiona swego służącego, młodego współbrata karola Le Cointe.
Ale oczy jego nie opuszczają ołtarza i trochę siły wraca. Bierze znów święte rekwizyty Mszy św. dochodzi do kanonu, zabiera się do konsekracji.. Hanc igitur oblationem ...
Z wysiłku upada, zdaje się być bez świadomości. Ale kiedy o. Gibieuf zapowiada mu przyjście wiatyku, ożywia się jeszcze jakiś promień życiowy błyska. "Gdzie On jest ? woła, abym Go zobaczył, aby Go adorował, abym Go przyjął!!".

O. Gibieuf prosi umierającego o. błogosławieństwo dla całej kongregacji. Kardynał zaczyna. "To nie ja będę błogosławił, ale Jezus Chrystus jako Początek, jako Ojciec. Dusząc się, zatrzymuje się .. I dalej. Jako Początek w Trójcy św. i jako Ojciec we Wcieleniu".

Otrzymuje Sakrament Chorych. Błagają go jeszcze, aby pobłogosławił rodzinę, którą założył... Mówi, Ego benedico, ale w tym momencie poprawia się i mówi uroczyście: "Oby Jezus i Maria błogosławili ją, kierowali i rządzili nią. Jezus i Maria benedicant eam, regant et gubernent. Było to około pierwszej w południe - we wtorek - 2 października 1629. Kardynał miał zaledwie 52 i pół roku....

Twarz o szerokim czole, o wielkich wypukłych oczach, grube wargi coś ciężkiego w całej osobie poprzez wielki nastrój pobożności, ogólnie: świętość w niezgrabności - Oto co nam przedstawiają portrety o. Berulle. Nie obraz Champaigne w całej purpurze kardynalskiej, który ukazuje pompę a la Rigaud, ale grawerowane medaliony, marmur Barrasin'a przed którymi dobry obserwator wykrzyknie: "To jest wspaniała brzydota świętego".

Ma on stale raczej wygląd uroczysty, niż majestatyczny i znamieniujący uporczywość. "spokojny i uparty, nie odstraszający, przejęty całym swym jestestwem nasyconym i gwałtownym. Przetłumaczyć na język dosadny słowo, które go charakteryzuje, to bonhomme; który Ale wymawiał król, a jeszcze gorzej Cousin.

Naprawdę fizycznie jest on pozbawiony wdzięku, najmilszym nawet swym wieku pozbawiony był uśmiechu i "rzadkie dowcipy na które sobie pozwalał Berulles były mało fortunne. Zgadza się nawet zawsze entuzjastyczny Houssage, który także przyznaje "Jego twarz jest zbyt surowa". Jeśli się rozpatruje jego człowieczeństwo to on ma w sobie coś irytującego, wygląda, jakby się chciał ukryć ?

Zdecydowanie wygląda źle, bo u Berulla człowiek zaciera się i okazuje się, jak można powiedzieć, człowiek, który służy jako podpora geniuszu religijnego.

Wszyscy pamiętnikarze, biografowie w setkach wspomnień powtarzają - że był łagodny i niłosierny, łagodnością i słodyczą raczej heroiczną, niż spontaniczną, ale która sprawiała, że w każdym wypadku traktował domowników nie jak sługi, ale jak braci.

Realizował prawie zawsze ten ideał oratoriańskiej, który sam zdefiniował. "Zostawiamy tu człowieka ale na każdym kroku odnajdujemy oratorianina, twórcę duchowości".

Nikt na początku XVII nie okazał się tak czcigodny, ani nie partycypował bardziej w nadprzyrodzoności ... Jego pierwszy historyk - Habert notuje 34 cuda, a w archiwach znajdują się trzy kartony pełne świadectw, gdzie trudno nie rozpoznać przypadków niezwykłych ...

A czy sami święci nie uważali go za świętego ? Przynajmniej dwa razy Franciszek Salezy mówi: "On jest właśnie takim jakim ja chciałbym być sam. Nie spotkałem umysłu i ducha, któryby mi odpowiadał tak jak ten - nigdy nie widziałem, ani nie spotkałem". Trzy lata później polecając się o. Berulle pisał: "Wstrzymuje się od pisania do Was, często z respektu, który jestem winien waszym godnym religijnym zajęciom, jakkolwiek gorąco pragnę zajmować pewne miejsce w waszej pamięci, zwłaszcza w czasie waszych modłów i Przenajświętszej Ofiary".

Św. Wincenty a Paulo stwierdza, że o. Berulle był jednym z najświętszych ludzi jakich kiedykolwiek spotkał. A w swoim panegiryku o. Le Jeune przekazuje nam ocenę jezuitów dla niego: "Wielebny ojciec od Krzyża z tego samego Towarzystwa powiedział mi kiedyś w Caen, że ich mistrz nowicjatu, polecał księżom, kiedy nie mieli innych zobowiązań odprawiać Mszę, jako akt dziękczynny za wielkie dobra udzielone przez Boga Kościołowi za wstawiennictwem o. Berulle'a.

Posłuchajmy w końcu dostojnego głosu Bossueta: "Z tym czasie, o. Berulle człowiek naprawdę świętły i polecenia godny, do którego godności nawet purpura rzymska nic nie dorzuciła, tak już był sławny przez zasługi cnoty i swojej wiedzy, zaczynał błyszczeć w kościele francuskim ogniami najczystszymi i najwznioślejszymi kapłaństwa chrześcijańskiego i życia kościelnego ...

Dzisiaj o. Bremond postawił go na pierwszym miejscu wielkiego wieku katolickiego. "Powiedziałbym, że o.Berulle jest bohaterem 6-ciu tomów "Historii literackiej uczucia religijnego", jeśli bohaterską nie jest sama mistyka.

Od tego momentu jego postać duchowa pociąga dużo bardziej młodych historyków, niż polityka Richelieu. Sądzę, że wiele prac potwierdzi to w krótkim czasie, a zwłaszcza ta, którą przygotowuje o. J.Dagens, której centrum jest Berulle i które rozświetli jego życie i zasługi.

W końcu, odrzucając wszelkie komentarze, może trzeba by a propos Berulle'a przypomnieć sobie przede wszystkim te proste słowa Quesnel'a których często nie usłyszymy, ale które odtąd możemy stale powtarzać. "Gdy-by się chciało dać wierny obraz tego świętego człowieka. trzebaby zawsze mówić, że on kochał Jezusa Chrystusa, a powiedzieć tylko raz, że kochał Jezusa, to ująć w jednym słowie całe jego życie."

PRZEMÓWIENIE NA POWITANIE KS. Bp. ORDYNARIUSZA Z OKAZJI WIZYTACJI - 16 stycznia 1972 r.

Najdostojniejszy Ekscelencjo, Księże Biskupie.
Nasz Drogi Arcypasterzu.

Z radością witamy Ciebie w murach tej świątyni, a jeszcze bardziej wśród nas. Cieszymy się Twoją obecnością tutaj i dziękujemy za Twoje przybycie. Wierni spełniający praktyki duchowne w tym kościele z radością przyjęli wiadomość o Twoim przybyciu i niecierpliwie czekali na ten dzień. Jest dla nas wszystkich wielki zaszczytem, że raczyłeś Drogi Arcypasterzu, przybyć do nas. My kapłani, a także wierni jesteśmy pełni podziwu dla Twoich inicjatyw duszpasterskich, zadziwia nas Twoja pracowitość i gorliwość, budujemy się Twoimi kazaniami i pokrzepiającymi listami.

Powitanie gości.

Przed chwilą modliliśmy się, że w Twoim przyjściu widzimy przybycie samego Chrystusa. Przychodzisz do nas Najdostojniejszy Ekscelencjo, aby nam ukazać Jezusa Chrystusa, jako proroka, bo usłyszymy z ust Twoich naukę Jezusa Chrystusa i głosił nam będziesz Imię naszego Zbawiciela. Pouczysz nas o mądrości Wcielonego Słowa.

Przychodzisz do nas jak Chrystus, aby przez Jego funkcję kapłańską we Mszy św. uobecnić Ofiarę Krzyża na tym ołtarzu, ofiarę, która jest ceną naszego zbawienia i źródłem wszelkich łask, Sakramentu Eucharystii - rzeczywistej, substancjalnej i prawdziwej obecności Chrystusa wśród nas.

Przychodzisz do nas Drogi Arcypasterzu w zastępstwie Chrystusa jako Pasterza. Chrystus Pan powiedział o sobie: "Jam jest dobry Pasterz, znam swoje i one mnie znają". Dzisiaj Ty jesteś Pasterzem dobrym, który przewodzi owczarni Chrystusa i chcesz znać swoje i chcesz, aby i oni Cię znali.

Najdostojniejszy Koncelebransie, w Twojej osobie stanął między nami Chrystus.

Widzimy także w Twojej osobie następcę Apostołów i Głowę Kościoła Tarnowskiego, dostrzegamy w Tobie więź z całym Kościołem poprzez wieki, bowiem przez Ciebie i Twoich poprzedników: Tomaszów, Józefów, Leonów, Franciszków, Janów sięgamy do początków diecezji tarnowskiej, a dalej do początków chrześcijaństwa w Polsce, do syna ziemi tarnowskiej Stanisława Szczepanowskiego i dalej aż do Apostołów.

Przez Ciebie należącego do Kolegium Apostolskiego którego Głową jest Paweł VI widzimy się i czujemy jednym Ludem Bożym, jedną rodziną katolicką.

Drogi nasz Arcypasterzu! Nie jesteś w tym kościele po raz pierwszy. Dobrze pamiętamy Twoją ostatnią bytność z okazji jubileuszu 300-lecia Oratorium w Polsce, jeszcze jak dziś słyszymy Twoje wspaniałe kazanie o św. Filipie, jako świadku Chrystusa i o głębokiej aplikacji jego postawy apostolskiej do naszej współczesnej rzeczywistości. Do dziś brzmią w naszych uszach Twoje słowa modlitwy do Matki Bożej "Iter para tutum ... i widzimy twoją błogosławiącą rękę "Benedicat vos ... na ubezpieczoną przez Maryję drogę, abyście dawali świadectwo Chrystusowi, naśladując Filipa.

Dzisiaj jesteś wśród nas po raz trzeci, ale zarazem po raz pierwszy w odmiennej roli. Twoja świadomość i gorliwość apostolska i troska o tarnowską owczarnię Chrystusową kazała Ci przemierzyć drogę do każdej świątyni tarnowskiej i także do nas, aby zobaczyć swój lud, poznać jego wiarę, aby przewodniczyć nam w modlitwie, aby z nim przeżywać jedność Biskupa z ludem.

My tu zebrani manifestujemy swą obecnością swoją wiarę, swoją jedność z Tobą, nasz szacunek i cześć dla swego Biskupa i dajemy Ci rękojmię jedności na przyszłość, aby w tych trudnych i przełomowych dla Kościoła momentach dawać i pomagać w zwycięstwie Bożej sprawy.

My, synowie św. Filipa, ponadto w myśl testamentu naszego Założyciela, który uczył nas "Członkowie Oratorium powinni na wspólnotę, jaką mają z Biskupem ze względu na konieczną jedność w pracy apostolskiej, powinni świecić dla wszystkich przykładem miłości, szacunku i usłużnej aktywności", tę miłość i szacunek Tobie ponawiamy.

Kongregacja nasza bardzo dużo, prawie swoje istnienie zawdzięcza biskupom tarnowskim i całej diecezji. Kiedy 95 lat temu w 1876 roku zostali wypędzeni z poznańskiego, a wcześniej zlikwidowani w Kongresówce, przybyli w roku 1878 do Tarnowa. Zostali bardzo życzliwie przyjęci i tu w tym samym roku zbudowali dom, a w następnym ten właśnie kościół.

Ci wygnańcy zostali serdecznie przyjęci przez duchowieństwo tarnowskie i otoczeni byli nimbem męczeństwa za sprawę wiary i narodową. Ci właśnie kapłani stali się dla tutejszego duchowieństwa pod pewnymi względami nauczycielami, zwłaszcza na odcinku obsługi konfesjonału, kierownictwa duchowego, prowadzenia rekolekcji.

O pierwszej generacji księży Filipinów Ks.Biskup Zobos pisał 29 listopada 1895 roku do Kongregacji Biskupów i Zakonników: /cytuję/ "Ojcowie Oratorium w liczbie ośmiu pomagają w głoszeniu słowa Bożego i w gorliwym administrowaniu Sakramentu Pokuty. Lud wierny, kapłani miejscowi i kapłani przybywający do miasta, uczestnicy rekolekcji kapłańskich, klerycy, siostry zakonne, młodzież żeńska i męska, ludzie biorący udział w ćwiczeniach duchownych, nawet wpływowi śpieszą do konfesjonałów ojców oratoriannów /filipinów/.

Byłem naocznym świadkiem - pisze dalej Biskup - że wspomniani ojcowie od 6-tej rano aż do drugiej po południu przebywali w konfesjonałach bardzo często w ciągu roku, a zwłaszcza w Adwencie, w Wielkim Poście i w niektóre święta ... Byli nauczycielami na odcinku rekolekcji, jak pisał o Brzozińskim lwowski "Bonus Pastor" ... byli nauczycielami na

odcinku działalności społecznej, bo ks. Łukowski, filipin nazywany prałatem - założyciel stowarzyszenia św. Zyty w Tarnowie działacz robotniczy - na pochwałę ks. Inf. Walczyńskiego, że ks. prałat ma szerokie serce do tych spraw, ks. Łukowski odpowiedział, że trzeba jeszcze mieć szerszą kieszeń", i słusznie, bo dla biednych, czy na potrzeby społeczne oddali do ostatniego reńskiego.

Potem przyszła druga generacja kapłanów, pochodzących z diecezji tarnowskiej, Ks. Witek z Borzęcina, ks. Mróz z Rzędzińskiej Woli, księża Duchowicze z Grybowa i dzięki nim kongregacja nie tylko przetrwała i mogła wrócić do Gostynia i Studzianny, ale chlubnie podjąć tradycje wygnańców, zwłaszcza w obsłudze konfesjonału. Bo któż ze starszych kapłanów i wiernych nie słyszał o księdzu Hrozie i nie spowiadał się u niego?, albo o Duchowiczach, zwłaszcza Władysławie, który nabrawszy doświadczenia w zakładzie salezjańskim w Oświęcimiu prowadzi dzieło opieki nad terminatorami.

My, kapłani pracujący przy tym kościele, jesteśmy trzecim pokoleniem filipinów w Tarnowie i staramy się przykładem naszych ojców duchowych i braci w św. Filipie naśladować i ich dorobek kultywować.

Ten Kościół jest usytuowany na terenie parafii katedralnej. Uczęszczają do niego wierni z różnych parafii, zarówno katedralnej, ale także z parafii św. Rodziny z tak zwanego Osiedla Klikowskiego, modlą się tutaj parafianie z Kościoła Fatimskiego, a nierzadko można spotkać ludzi z Mościc, Klikowej, czy Grabówki.

My duszpasterze, możemy powiedzieć, że znamy tych wiernych jakby anonimowo, jakby z widzenia w kościele co niedzielę, przy kratkach konfesjonału od czasu do czasu, u Stołu Pańskiego, nieraz widzimy ich codziennie na mszy św. Wielu modlących się w tym kościele znamy tylko z twarzy i kiedy ich spotykamy na ulicy, w sklepie, w pociągu darzą nas pozdrowieniem, uśmiechem, a nawet rozmawiają z nami, ale nie zawsze znamy się po nazwisku.

W każdą niedzielę i święto wierni mają do dyspozycji 9 Mszy św., w tym najpóźniejszą w całym Tarnowie, bo w okresie zimowym o godz. 20^{30} a w lecie o 21.

Głosimy Słowo Boże na wszystkich Mszach św. niedzielnych i świątecznych, a także w święta zniesione przez Władze Państwowe. W dni powszednie są cztery Msze św. dla wiernych, trzy przed południem i czwarta wieczorem każdego dnia z homilią. Chyba nikt z wiernych nie może narzekać na brak spowiedników w konfesjonałach. W ubiegłym roku udzieliliśmy Komunii św. 86.877, to jest o jeden tysiąc więcej od roku 1970. W tym kościele do dyspozycji wiernych są nabożeństwa majowe, czerwcowe i różańcowe z głoszonymi kazaniami, również Godziny święte.

W ubiegłym roku pobłogosławiliśmy na prośbę maturzystów 13 małżeństw w tym 7 z parafii katedralnej i po dwa z Krakowa, parafii św. Józefa i św. Rodziny.

Duszpasterstwo przy tym kościele jest pomocnicze w stosunku do parafialnego i można go nazwać duszpasterstwem małych form, a do takich przede wszystkim należy kierownictwo duchowe związane ze spowiedzią i udzielane poza spowiedzią. Jest naszą ambicją, aby tak służyć pragnącym systematycznego życia duchowego. Prowadzimy poradnictwo indywidualne, udzielamy rad wychowawczych rodzicom, kojarzymy skłócone małżeństwa, katechizujemy pragnących przyjąć wiarę katolicką, odwiedzamy chorych i roztaczamy nad nimi stałą opiekę. Kapłani pracujący przy tym kościele zanieśli w roku ubiegłym Jezusa w Komunii św. 2.177 razy. Prowadzimy mniej więcej systematyczną akcję miłosierdzia i staramy się pomagać, dysponując ofiarami wiernych, ludziom naprawdę ubogim i rodzinom wielodzietnym.

Przy tym kościele zorganizowana jest katechizacja młodzieży. Dwóch kapłanów naszej kongregacji zaangażowanych jest w katechizacji młodzieży ze szkół Liceum Handlowego, Liceum Pedagogicznego, Liceum Elektrycznego, z Zasadniczej Szkoły Handlowej i Zespołu Szkół Rolnych Rzemiosł.

Katecheci nasi uczą 1305 młodzieży w pięćdziesięciu grupach, ponadto w naszym klasztorze korzysta z sali katechetycznej młodzież III Liceum. Także dla przedszkolaków jest raz w tygodniu katecheza.

Nasz kościół jest usytuowany w sąsiedztwie licznych szkół, dlatego codziennie w godzinach porannych, a także południowych setki młodzieży wstępuje po drodze do szkoły do kościoła na adorację, na modlitwę przed nauką, a bardzo wiele z nich przyjmuje przed zajęciami szkolnymi Komunię św.
Kiedyś w godzinach porannych nawiązała ze mną rozmowę jakaś kobieta przyjezdna. Proszę księdza, tutaj w tym kościele, na widok tej modlącej się młodzieży ugruntowała się moja wiara, ucieszyło się moje serce. Widziałam tyle młodzieży wstępującej do kościoła, a także przyjmującej Komunię św. To jest moja największa radość na stare lata.

W duchu idei św. Filipa prowadzone jest duszpasterstwo indywidualne młodzieży gimnazjalnej i uniwersyteckiej, czy pracującej. Dla młodzieży internatowej odprawiana jest Msza św. o godz. 15^{30}.

Przy tym kościele pracuje nas pięciu kapłanów kongregacyjnych, jak już wspomniałem dwóch katechizuje, a dwóch innych doraźnie głosi rekolekcje i czy przeprowadza misje parafialne.

W tym kościele celebrują Msze św. i pomagają w spowiedziach księża prałaci i profesorowie Seminarium, ks. Gmutek i ks. Bruda oraz Ks. Prof. Świder, i ks. prof. Czerw, a także mieszka u nas na prawach rezydenta kapłan diecezji tarnowskiej ks. Józef Zielonka, który swoją gorliwością w posłudze spowiednika zasługuje na wyrazy uznania.

Zatrudnione są do pracy cztery siostry Służebniczki. Prowadząc kuchnię, pracownie i zakrystię przyczyniają się do godnego sprawowania służby Bożej w tym kościele.

W kongregacji tarnowskiej mieszka cały Klerykat Federacji polskiej i dzięki życzliwości Najdostojniejszych Biskupów i władz seminaryjnych klerycy nasi korzystają od 39 lat z formacji intelektualnej w tarnowskim Instytucie Teologicznym. Klerycy w tym kościele zaprawiają się do służby Bożej, przechodzą niejako praktykę duszpasterską w zakresie, w jakim ten kościół dysponuje, a także w ramach akcji oratoryjnej prowadzą kółko przyjaciół misji z pożytkiem dla misji.

- Przy tym kościele jest grupa aspirantów, ministrantów, kandydatów na lektorów i lektorów a także organizujemy scholę złożoną z dziewcząt.

W roku 1963 rozpoczęliśmy remont kościoła, w czasie remontu stwierdzono pewne zagrożenia murów i w tej sytuacji rzeczoznawcy najwyższej klasy dali nam rozwiązanie zalecające przybudowanie analogicznej północnej nawy bocznej, którą przejmie ciężary murów nawy głównej. Pięć lat czekaliśmy na zatwierdzenie tej koncepcji i uzyskaliśmy je w końcu ubiegłego roku. Z wiosną mamy zamiar przystąpić do pracy a potem do ostatecznego wystroju kościoła. Zapewniamy Cię Najdroższy Arcypasterzu, że przedstawimy Tobie opracowane projekty, aby uzyskać Twoją zgodę.

Kończąc to sprawozdanie, świadomi swych braków, i ułomności, bo według słów Chrystusa, słudzy nieużyteczni jesteśmy, bo daleko nam do doskonałości, przepraszamy Boga miłosiernego i Ciebie Arcypasterzu prosimy o wyrozumiałość i przebaczenie naszych ludzkich wad.

Wszyscy tu zgromadzeni prosimy Cię dla siebie i dla tych, którzy przyjdą na następne Msze św. o Twoje Słowo Arcypasterskie i o błogosławieństwo na drogę służby Bożej na wierność Chrystusowi i na drogę dawania świadectwa Naszemu Zbawicielowi na każdy dzień naszych obowiązków, kłopotów i walki o dobro.
Pobłogosław nam Najdroższy Ojcze.

Ks. St. Szczerbiński - SŁUGA BOŻY KS. WAWRZYNIEC KUŚNIAK

W wtorek 20 kwietnia 1971 r. o godz. 17-tej zebrał się na Św. Górze Trybunał Arcybiskupi na kolejną sesję Procesu Informacyjnego Sł.Boż. ks. Wawrzyńca Kuśniaka. W skład Trybunału weszli ks. kan. Ign. Waleszewski jako delegat arcbpi, ks. dr Olech Górski jako postulator, ks. Przewoźny, ks. Żaszewski, ks. Konwiński, ks. Kędziorski jako promotor fidei Notariusz. U stóp Cud. Obrazu odmówiono "Veni Creator," poczem Sędzia w rozmównicy zagaił obrady Trybunału. Postulator przedłożył metrykę zgonu ks Kuśniaka, zm. w czwartek 15 marca 1866 w klasztorze, a pochowanego w podziemiach, jak wszyscy członkowie Kongregacji i Rodzina Fundatorów. Należało stwierdzić, która trumna kryje zwłoki ks. K. brak bowiem napisów i oznaczeń. Na podstawie dowodów historycznych okazało się, że kasata Kongregacji w r. 1876 objęła tylko kapłanów, a czterej bracia pozostali na Św. Górze i zamieszkali w tzw. Szpitalu, tj. domu zbudowanym przed kościołem dla starych pracowników folwarcznych Fundacji Gostyńskiej. Wśród nich jako ostatni zmarł 1918. br. Walenty, który znał ks.Kuśniaka, był przy jego śmierci, uczestniczył w pogrzebie i znał miejsce postawienia trumny. On przekazał ścisłe wiadomości o pochowaniu ks. K. Marcinowi Zielińskiemu, który w r.1912 został zaangażowany na stanowisko kościelnego i zamieszkał z br Walentym pod jednym dachem. W ciągu 6 lat naopowiadał się dużo o cnotach swego Przełożonego i wskazywał jego szczątki. P. Zieliński doczekał się powrotu Kongregacji 1919. i trwał na stanowisku do śmierci 1968. W latach 1920-ych nie trudno było zidentyfikować tożsamość ks Kuśniaka porównując oblicze z portretem wiszącym w zakrystii a wykonanym tuż po śmierci ks. K. przez ks Bernarda Przbisma C.Ss.R.
W środę rano Trybunał udał się do grobowców, gdzie świadkowie wskazali trumnę ks. K. Po opisaniu stanu rzeczy przez Notariusza Sędzia polecił przenieść zwłoki do zakrystii, gdzie wobec członków Trybunału i świadków zagroził ciężkimi karami kościelnymi za naruszenie zwłok oraz zabranie lub włożenie czegokolwiek do trumny. Oględzin zwłok dokonał biegły, antropolog prof dr Ćwirko-Godecki w asyście dr Strzałko.

Obaj uznali, że prócz twarzy całe ciało jest wspaniale zmumifikowane, zachowało elastyczność, naturalne zaberwienie i świeżość wyglądu. Z kolei obmyli je i zabezpieczyli przed dalszym rozkładem. Przyodziano ciało w nowe szaty i nowy ornat złożono w trumnę metalową - zalutowaną - i do drugiej drumny dębowej. Pod głowę wsunięto dokument spisany na pergaminie o stwierdzeniem dokonanej rekognicji w dniu dzisiejszym z podpisami Trybunału i świadków.
Notarium notował każdy poszczególny szczegół.

Po południu wystawiono trumnę w kościele, wierni przybywali licznie prosząc Boga o wstawiennictwo Sługi Bożego.
Od 17-tej modlono się wspólnie. O 19-tej ks Sędzia odprawił uroczystą Mszę św. żałobną w asyście alumnów Kongregacji.
Po ewangelii kaznodzieja przypomniał życiorys zmarłego kapłana Kongregacji. Odśpiewano Libera i kondukt ruszył do grobowców - kapłani nieśli trumnę - ustawiono ją w nowej ad hoc przygotowanej krypcie. W podziemiach Orkiestra odegrała Chopina Marsz żałobny. Nastrój nabożeństwa nie był żałobny; toć prosi się Boga o wyniesienie Sł. Bożego na ołtarze.

.... et exultavit humiles !

Wawrzyniec Kuśniak urodził się w Czarnkowie jako syn rybaka w r. 1788. Były to czasy rozbiorów Polski. Gdy w r. 1804 odumarł go ojciec, zmuszony był przerwać kształcenie się; był w II-ej kl.gimnazjum w Ważcu. Nie chcąc być ciężarem matce w utrzymaniu licznej rodziny, poszedł w świat. W Wojciechowie pod Jarocinem obiegał pełmarnię, sforę dworską. W 1808, był pisarzem podwórzowym w Mchach pod Książem u podstolego Bińkowskiego. Zyskał sobie zaufanie chlebodawcy i troskliwą opiekę.
Proboszcz wystawił mu chlubne świadectwo/ dwudziestoletni zapisał się do Bractwa szczęśliwej śmierci, a w r. 1809, do Bractwa Szkaplerzowego/ 1811 r. przedstawił go gościowi swemu ks. Szpotkowskiemu, prepozytowi gostyńskiemu. Zachęcony do pielgrzymki na Św. Górę uczestniczył w procesji zapustowej w wtorek przed środą popielcową. Tu dosięgła go łaska Boża:

poprosił o przyjęcie go Kongregacji. Przez 2 lata przerabiał nauki gimnazjalne pod kierunkiem kapłanów, ale nie lenił się do prac w gospodarstwie na równi z Braćmi. W 1813, został oddany do Seminarium Duchownego w Poznaniu pod opieką ks. ks. Misjonarzy. Już w styczniu 1816 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk opata bpa Antoniego Raczyńskiego w Lądzie.
Teraz odbył nowicjat pod kierunkiem ks Błażowskiego, surowego obserwanta Konstytucji Oratorium. Widząc wielkie braki w wykształceniu i przygotowaniu do posiewu kapłańskiego usilną pracą starał się uzupełniać wiedzę oddając się wytrwałej pracy naukowej. Zamieszkał w celi obok kaplicy po stronie północnej z widokiem na cmentarz. Od razu wytyczył sobie program wytrwałej modlitwy i umartwienia. Całym sercem chciał należeć do Boskiego Mistrza.
Podobny zapał zaczął wnet kiełkować. Okoliczni proboszczowie zapraszali go coraz częściej z kazaniami odpustowymi, aż 1826. został wezwany do katedry poznańskiej dla wygłoszenia misji parafialnych. Wreszcie powierzono mu prowadzenie Bractwa Różańcowego, co się zasadzało na cotygodniowym nabożeństwie z kazaniem. Po tym został magistrem nowicjatu, aż wreszcie w lipcu 1839 został wybrany preposytem. Nie przypuszczał, że będzie piastował urząd aż do śmierci. A jednak po upływie kadencji proszono go, by pozostał na posterunku 8 razy.
27 lat był superiorem, do śmierci 15 marca 1866 r. Świadom niskiego pochodzenia swego oraz braków w wykształceniu musiał być zaskoczony wynikiem wyborów i nie okazywał entuzjazmu do podjęcia trudu. Przekonany przez starszych o woli Bożej poddaje się.
Z natury chłonny nabierał przecież manier, pracował nad sobą a wielką uprzejmością zdobywał serca i uznanie domowników a wielki szacunek wśród duchowieństwa, panów okolicznych i fundatorów, nadewszystko zaś miłość ubogich i potrzebujących pomocy. Wymagający od siebie pociągał przykładem. Zaw wzorem św. Filipa starał się mniej ronkazywać, wszakże próbie jego nie sposób było odmówić. Toteż posłuch miał wielki.

Umiał także odmownie potraktować prośby czy brata czy kapłana, choć go to wiele kosztowało. Zmarszczka powstająca na czole była wyrazem jego dezaprobaty i wówczas petent odchodził wiedząc, że naleganiem nic wskóra niczego. Jako przełożony wychowywał i prowadził do Baranka Bożego.

Twardą niewątpliwie szkołę młodości umiał jasno sformułować program postępowania: Fundacja jest uczyniona na rzecz Boga i Kościoła św. Z woli Fundatora zasoby winne być obracane na rzecz kultu i ubogich w Kościele i Zaprowadził przeto daleko idącą oszczędność w życiu domowym, zabronił wszelkich wyrębów w lasach, a potem rozwinął wspaniałą akcję charytatywną na rzecz ubogich, potrzebujących, wdów oraz domów zakonnych: w Gremie, Goruszkach, Kazynie itp. Sława jego dobroczynności rozeszła się szeroko a tradycja przetrwała czasy kasaty /1875 do 1919 i wojny światowej 1914 do 1919/. Niemały wysiłek organizacyjny wykazał w komasacji gruntów w folwarkach fundacyjnych z sąsiadującymi gospodarstwami - ku obopólnemu zadowoleniu gospodarzy i ekonomów. Rozbudował oficyny pracowników folwarcznych i domy ekonomów. Wytyczył granice w lasach z Szelejewem, rozebrał gorzelnię w Błażejewie, by odwieść ludzi od nadużywania alkoholu. Bogato wyposażył zakrystię w szaty liturgiczne, w przygotowaniu na dwuchsetlecie Kongregacji 1868, zarządził polichromię kościoła, zwłaszcza prezbyterium - sprowadziwszy dwóch artystów z Drezna: Franka i Baura, którzy wykonali freski tajemnic Różańca św., nabył obraz św. Filipa Schreudolfa, kopię Guido Reniego, na Nadolniku postawił figurę Matki B. Wspomożycielki Wiernych; ks. Freibiszowi polecił wymalować 14 obrazów Świętych i Błogosławionych w bocznej nawie kościoła.

Biadając nad niestałością zajęć duszpasterskich w kościele szukał sposobu ożywienia prac i rozbudował bractwa, by wyrabiać kółka elitarne i w ten sposób pogłębiać Królestwo Boże wśród ludności okolicznej. Wyliczmy owe bractwa, a będziemy podziwiali jego przezorność i energię.

1. To Bractwo Różańca św. powstałe za czasów mansjonarskich przy pierwotnej kaplicy. 2. Konfraternia świeckich członków Oratorium. 3. Bractwo Niepokalanego Poczęcia NMP. 4. Bractwo wstrzemięźliwości zał. 1844. arcbp rozszerzył je na swą diecezję 1868 r. 5. Bractwo Różańca św. za konających zał. 1818. 6. Bractwo św. Alojzego i Stanisława Kostki, celem pogłębienia czystości obyczajów. 7. Szkaplerz Męki Pańskiej ustanowiony przez Piusa IX. 1847, w Gostyniu 1850, 8. Bractwo św. Franciszka Ksawerego zał. 1840 przez Grzegorza XVI. w Gos, 1851, 10. Bractwo św. Stanisława. założ. w Rzymie przez Piusa IX po kasacie Państwa Kościelnego w r. 1860. W Gostyniu już 1861 r. arcbp Przyłuski rozszerza je potem na obie archidiecezje.

Za przykładem św. Filipa ks Kuśniak był więźniem konfesjonału. Przodował wszystkim pokorą i usłużnością, mimo iż był przełożonym powtarzając, że nic nie sprzeciwia się bardziej duchowi kongregacyjnemu, aniżeli roszczenie sobie praw lub przywilejów, osobne obyczaje lub nawyknienia ! Nie przypisując sobie nijakich zasług zbliżający się dzień złotych godów kapłańskich zamierzał spędzić w ciszy i skupieniu. Wielkie okazał zdziwienie, gdy 20 stycznia, w wigilię pani z Pawłowic przysłała na jego ręce piękną komżę. Przywołał ks. Ministra i suchym głosem zapytał, ktoby rozgłosił datę jubileuszu. Usłyszana odpowiedź, iż "Dziennik Poznański" wydrukował wiadomość z własnej inicjatywy i że ks.bp Stefanowicz już jest w drodze na Św. Górę - wywołała głębokie niezadowolenie. "Gdybym był przypuszczał, nie byłoby mię już dziś w klasztorze". Po chwili się uspokoił dał zarządzenie przygotowania przyjęcia gości. Witał przybyłych, jakby uroczystość dotyczyła kogoś drugiego. A zjechali gromadnie Księża, Rodzina Fundatorów, na czele obywatelstwa stanął stary gen. Morawski z Turwi, Wzruszony był rzeszą ubogich, którzy nie szczędzili mu wyrazów wdzięczności i przywiązania. Obie Kurie gnieźnieńska i poznańska przysłały swych przedstawicieli, by uczcić jubilata. Dla niego były to godziny udręki i upokorzenia.

Umarł w dwa miesiące później, 15 marca rannutko wychodząc z celi na wspólną medytację.

Po śmierci współbracia stwierdzili, że naczeń ks Kuśniak czerpał z dziełka S. Maryny de Escobar, założycielki SS Brygitek Rekolektantek, mistyczki hiszpańskiej należącej do grupy św. Teresy, Piotra z Alcantary, Jana od Krzyża i Jana z Awili.

Tomik ów nabyty przez ks. Grudowicza nosił notatkę uczynioną ks. Błażowskiego: złota księga, wielce mistyczna !

Dr. Catt, lekarz gostyński, wyzn. mojżeszowego wydał o Zmarłym opinię j.n. Znałem ks.Kuśniaka od 40 lat. Był osobą Zgromadzenia, pocieszycielem całej okolicy. Charakter jego odznaczał się słodyczą i serdecznością, a każde z ust jego słowo było pełne namaszczenia. Prawdziwa miłość bliźniego była mu drugą naturą, a cały żywot był żywym obrazem szczerej pobożności. Był życia niepokalanego i czysty od grzechu.

Ks. STANISŁAW [illegible], GOSTYŃ

KAZANIE NA POGRZEBIE ZOFII z MYCIELSKICH ROZTWOROWSKIEJ

Kto wierzy we mnie, choćby
i umarł, żyć będzie !

15.X.1971 r. odbył się na Św. Górze pogrzeb Zofii z Mycielskich Roztworowskiej - Skrzyńskiej, córki Wskrzesiciela w r. 1919. Fundacji Gostyńskiej po kasacie z r. 1878.

Słowo wygłoszone podczas pogrzebu.

Po trzydziestu kilku latach otwierają się znowu grobowce świętogórskie na przyjęcie szczątków śmiertelnych Członka Rodziny Fundatorów. Co prawda krypta nie rości sobie praw do prochów św. p. Zofii, a jednak spełnia się jej gorące życzenie, by mogła spoczywać obok swych Rodziców, w gronie swych Przodków. Przyczyn po temu znajdzie się kilka, i bynajmniej nie błahych.

Nieboszczka jest Mycielską po mieczu i po kądzieli. Ojciec jej hr. Ludwik z Gębic pojął za małżonkę Elżbietę rodem ze Smogorzewa. Tradycje dwóch linii rodowych złączyły się w jednym wartkim nurcie, który udzielił się sercu św p. Zmarłej. Gorąco pokochała Matkę Bożą Gostyńską, Fundację Świętogórską zagłębiała w historię Fundacji, szczerze się interesowała losami Kongregacji.
Nic w tym dziwnego, toć była córką prezesa Związku Rodziny Fundatorów. Wszakże hr. Ludwik nie pozostał tylko jednym z prezesów.
Pan Bóg powołał go do roli wskrzesiciela, wtórnego założyciela Fundacji.

W r. 1878. Kulturkampf Bismarcka przeprowadził kasatę, wypędził kapłanów, zagarnął majątki, uwięził Matkę Bożą w zamkniętym kościele. Kapłani ówcześni zdołali z kasaty uratować papiery wartościowe i na sumy wyznaczone wybudowali w Tarnowie śliczny kościół i klasztor. Na wygnaniu trwali i pracowali.

Gdy w wyniku I wojny światowej Zaborcy Ojczyzny naszej zostali pokonani i Polska wprost cudownie odzyskała niepodległość, hr. Ludwik pospieszył do arcbp. Poznańskiego ks. Dalbora z prośbą, by wezwał Kongregację do powrotu i zaciągnięcia na nowo straży w Sanktuarium Matki Bożej.

Na mocy testamentu p. Adama Konarzewskiego własność hipoteczna Fundacji została w rękach Rodziny Fundatorów. Można więc było spokojnie skorzystać z okazji kasaty i przejąć majątki na własność. Ale nastrój Domu Gębickiego był diametralnie odmienny.
Tenor testamentu p. Adama Konarzewskiego, zapał jego małżonki Zofii z Opalińskich, niestrudzony wysiłek Weroniki Wycielskiej zabrzmiały pełnym akordem najwyższego ideału: Ofiara złożona Bogu i czci Świętogórskiej Pani jest święta i nietykalna: Oddajcie Bogu co Bożego! Niespisana radość zapanowała w Gębicach na wieść, że dwaj Kapłani i brat po 40-u latach powrócili i osiedli w klasztorze. Często przyjeżdżali z Gębic do klasztoru na Mszę św. i do Sakramentów św., by potem schodzić do podziemi modlić się na grobach Przodków. Niebo też nie pozostały niemo, gdyż natchnęły ks. kardynała Hlonda do zamorzutnej decyzji ukoronowania cud. Obrazu Matki Bożej Gostyńskiej, słynącego cudami od r. 1468. A i ów dokument mówi o czci od niepamiętnych czasów.

24 czerwca 1928 odbyła się podniosła uroczystość koronacyjna, pierwsza od chwili wskrzeszenia niepodległego Państwa. Korony niósł p. Edward z Grzeźni, Gębicki Pan już nie doczekał tej chwili , z zaświatów przyglądał się poważnym obrzędom.

Niebożczka zawsze żywo się interesowała rozwojem Kongregacji. Gdy przy boku swego małżonka, p. Pułkownika znalazła się w Niemczech, na wschodnich rubieżach Polski między-

wojennej, wezwała z Gostynia kapłana z rekolekcjami dla Rodzin Korpusu Oficerskiego. Nabożeństwa odbywały się w kościele SS Benedyktynek, fundacji księni obeźnińskiej, M. Magdaleny Mortęskiej. Korzystali z okazji mieszczanie i lud z wiosek okolicznych. W duchu Mohortowskim pragnęła p. Pułkownikowa, by na pograniczu Ojczyzny bili serca przywiązane do Wiary św. i Kościoła, oraz zdolne do pełnego poświęcenia się Sprawie Kraju i Państwa.

Największą usługę oddała św. p. Zmarła Fundacji po zakończeniu II-ej wojny Światowej. Warunki ułożyły się w taki sposób, że należało obalić testament, aby zabezpieczyć kościół i budynki sakralne. Z niepokojem udawałem się wówczas do św. p. p. Sofii, by jej przedłożyć położenie i zaproponować zrzeczenie się **m.in.** Związku Rodziny Fundatorów prawa własności i przeniesienia go na rzecz Kongregacji. Po krótkiej rozmowie wyjaśniającej sytuację zdobyła się od razu na akt heroiczny. Nie oglądając się na jakiekolwiek okoliczności zadecydowała spokojnie: Wygotujcie akt zrzeczenia i położę swój podpis. Był to gest niewiasty, o jakiej mówi Ks. Mądrości: Niewiastę dzielną któż znajdzie? Jej wartość przewyższa perły! Prawdziwe okazało się męstwo, ale taką była zawsze.
Św.p. p. Pułkownik z pewnością czerpał siły i odwagę podczas twardej służby Muzom Oporu, gdy zdobywał szlify generalskie. Oboje byli godni siebie wzajem.

Zaiste, nie z pustymi rękoma staje Niebieszczka na sądzie Bożym. Nie szczędził jej Pan trudów i zmartwień. Wielkie żywa Wiara i gorące uwielbianie Matki Najświętszej były jej ostoją i dźwignią. Życzeniom jej stało się zadość: spoczęła w cieniach cudownego Obrazu w podziemiach Bazyliki.
30 maja b.r. 1971. Paweł VI, podniósł kościół nasz do godności swego kościoła uprzywilejowanego, papieskiego, Bazyliki Mniejszej. Po dwustu latach przyszła z niebios odpowiedź na szaleńczą wprost decyzję powziętą w Wenecji przez owdowiałą p. Konarzewską: Taki zbuduję kościół w Polsce!

Rodzina Fundatorów zbudowała sobie miejsce spoczynku. i chowała Swoich przez 200 lat. Dziś warunki się zmieniły. Związek przestał istnieć. Wszakże pozostały poszczególne Rodziny, Potomkowie Fundatorów, Wobec tego nadszedł czas, by przekuć to lenieszo. - Zmieniając hasło Słowackiego zawołam: Dla Umarłych miejsc nie mamy! Dziś trzeba, by Żywi Potomkowie Rodu Fundatorów, kto poczuje w sobie powołanie kapłańskie, zasilali szeregi pracowników na Świętej Górze, by osobiście stawali na straży Sanktuarium, i zanosili modły o spokój dusz pochowanych w grobowcach swych Dziadów. Weronika pozostawiła w testamencie prośbę, by za jej duszę wzywano miłosierdzia Bożego w każdej Mszy św. Któż spełni owo żądanie lepiej i serdeczniej aniżeli kapłan potomek z krwi i kości !

Zakończmy rozważania pokorną prośbą: Dobry Jezu, a nasz Panie, daj jej wieczne spoczywanie. Amen.

Ks. Olgierd Kokocińśki C.Ss.

JAK MÓWIĆ O WIERZE I NADZIEI DO DZISIEJSZEGO CZŁOWIEKA ?

/Dni Skupienia Rekolekcjonistów i Misjonarzy
Warszawa, luty, 1970 r./

"Kościół zawsze ma obowiązek badać znaki czasów i wyjaśniać je w świetle Ewangelii tak, aby mógł w sposób dostosowany do mentalności każdego pokolenia odpowiadać ludziom na ich odwieczne pytania dotyczące sensu życia obecnego i przyszłego oraz ich wzajemnego stosunku do siebie. Należy zatem poznawać i rozumieć świat, w którym żyjemy, a także jego dramatyczne nieraz oczekiwania, dążenia i właściwości".

- Nie są to moje słowa. - To Sobór Watykański II w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym w punkcie 4. tak określa rolę współczesnego nauczania świata.

Wyznaczono mi jako temat referatu "jak misjonarz czy rekolekcjonista powinien mówić o wierze i nadziei do współczesnego człowieka".

Pierwszym więc obowiązkiem współczesnego kaznodziei jest zdanie sobie sprawy ze "znaków czasu", których jesteśmy świadkami. Zdajmy sobie na wstępie sprawę, jakie należy odnotować przemiany w dziedzinie podejścia współczesnego świata do wiary i nadziei.

Do niedawna żyliśmy pod wpływami i działaniem katolicyzmu tradycyjnego. O tym, czy człowiek był wierzący lub niewierzący i jakie wyznawał poglądy religijne, decydowało przede wszystkim dziedzictwo wiary i przynależności religijnej wzięte od rodziców i poprzednich pokoleń. Katolicyzm, który zdaje się odchodzić także z naszej polskiej ziemi, był katolicyzmem nieuświadomionym stosunkowo bardzo mało bazującym na rozumie i poznaniu prawd wiary, do której się przynależy.

Przy tym niedoborze pierwiastka intelektualnego objawiały się towarzyszące mu przerosty pierwiastka uczuciowego. Fideizm, mało uwzględniający czynniki poznawcze, stwarzał spontaniczność przeżyć religijnych, kładąc wielki nacisk na manifestację jednostkową i zbiorową, często pozbawioną dogłębnych przeżyć wewnętrznych i nie znającą umotywowania tego a nie innego stylu postępowania. W niektórych krajach, może w kontynuacji zasady "cuius regio, eius religio", katolicyzm brał często swoje uzasadnienie z narodowości, do której należy i stawał się wyrazem patriotycznej postawy. Obserwowało się to zjawisko i wciąż się jeszcze obserwuje w naszym zwłaszcza kraju, że katolicyzm traktuje się jako coś wynikającego z polskości: " - Polakiem jestem, więc katolikiem jestem i inaczej być nie może". Wyznanie religijne więcej było zakotwiczone w spadkowej spuściźnie "wiary ojców naszych" niźli w pełni uświadomionych przekonaniach i potrzebach persony ludzkiej.

Dziś, przede wszystkim na Zachodzie, ale także w galopującym tempie i w naszym kraju, ten dawny model wiary i katolicyzmu ustępuje nowemu objawiającemu się modelowi. Coraz bardziej w obecnych czasach o wierze lub niewierze decyduje świadoma decyzja woli jednostki. Zwykliśmy to nazywać k a t o l i c y z m e m z w y b o r u. Ten wybór dokonuje się nie tylko u tych, którzy nie wzięli w dzieciństwie chrztu św. ani po rodzicach w rubryce wyznania - "katolik", ale odnosi się to w coraz bardziej wzrastającej także i do tych, co pochodzą z odwiecznie katolickich rodzin, a w kołysce jeszcze byli ochrzczeni lub nawet w szkole podstawowej przyjmowali Pierwszą Komunię św.

Popatrzmy na urodzonych w katolicyźmie i ochrzczonych takich ludzi jak Paul Claudel, Alexis Carell, Charles de Faucauld, Leon Bloy albo chociaż Adam Chmielowski, późniejszy nasz Brat Albert. Przez długi czas wiara ich pozostaje na poziomie zerowym, a styl życia daleki od zasad katolicyzmu.

Przychodzi moment personalistycznie działającej łaski Bożej, przynagla do decyzji wiary, powoduje najgłębsze przemiany. Inny, jak z kwakierskiej rodziny pochodzący Tomasz Merton; żydzi z urodzenia: Edith Stein i Karol Stern lub w indyferentyźmie religijnym wychowany Jacques Maritain, podobnie jak poprzedni, dokonują wyboru wiary świadomą decyzją poprzedzoną nieraz nadludzkimi zmaganiami i konfliktami wewnętrznymi.

Pochodzi też obecnie coraz więcej do głosu intelektualizm w wierze. Wiara coraz bardziej domaga się motywacji rozumowej, człowiek szuka głębszego rozpoznania i osobistego uznania tego, w co wierzy. Kontrzyna to w sobie, dyskutuje z innymi, konfrontuje z życiem, nie lęka się wątpić i dociekać. Coraz więcej ze sobą związani i zmieszani obok siebie żyją wierzący i niewierzący, indyferentni i głęboko wierzący oraz praktykujący, wojujący ateiści i zdolni do największych poświęceń dla wiary ludzie.

I do nas dociera coraz bardziej to zjawisko, które nazywamy diasporą wierzących. To znaczy, że w tej samej rodzinie jeden z małżonków głęboko żyje wiarą i praktykuje, gdy drugi nic sobie z tego nie robi; że matka wierzy, a dziecko tej wiary nie posiada; lub odwrotnie, że w rodzinie ateistycznej syn lub córka z własnego wyboru staje się najbardziej gorliwym katolikiem.

Konstytucja soborowa "Gaudium et Spes" w 7 punkcie kładzie duży nacisk na te zmiany psychologiczne, moralne i religijne dokonujące się we współczesnym społeczeństwie i te uwagi Konstytucji soborowej musi współczesny katechizacja mieć w głębokiej pamięci.

Zdolność krytycznego myślenia u współczesnego człowieka oczyszcza go z magicznego pojmowania świata i wymaga od niego coraz bardziej osobowego i czynnego przylgnięcia do wiary. Wiara współczesnego człowieka potrzebuje bardziej wiedzy i nauki, niźli to było kiedykolwiek i stąd obserwujemy, że od Boga więcej odchodzi ludzi bez wykształcenia i intelektualnej kultury, niż ludzi wierzących i szerokiego intelektu.

Wydaje się, że współczesny człowiek mniej przejmuje się poszczególnymi dogmatami wiary. Obchodzi go przede wszystkim samo istnienie Boga i społeczne wartości wiary konfrontowane z życiem.

Jeśli chodzi o nadzieję chrześcijańską i tutaj nastąpiły zasadnicze przeobrażenia w stylu jej pojmowania oraz jej przeżywania. Nadzieja chrześcijańska była dawniej obrócona jedynie na żywot wieczny. Stąd obserwujemy w dawnym sposobie pojmowania nadziei chrześcijańskiej skłonność do wyłączania się z tego świata, a człowieka uważano za tym bardziej doskonałego, im bardziej potrafił się on odseparować od rzeczy i wydarzeń ziemskich. Wzgarda dla spraw tego świata była często miarą nadziei co do szczęścia życia przyszłego. Stąd skłonność do życia pustelniczego i seperacja najbardziej ostrych klauzur jako wyraz zerwania ze światem.

Obecnie katolicyzm bardziej niż kiedykolwiek podkreśla związek religii ze światem. Wiara ofiaruje światu wszystko, co jest dobre i od świata sama spodziewa się bardzo wiele. Uznaje, że w rozwoju kultury i postępu znajduje się pierwiastek Boski.
Postęp, jeśli kroczy drogą naturalnego rozwoju i chroni się od dewiacji, czynnie prowadzi do Boga. Stąd chrześcijanin powinien żyć nadzieją i staraniem budowania coraz lepszego świata. Ta nadzieja chrześcijańska powinna wywierać błogosławiony wpływ na życie polityczne, gospodarcze i społeczne świata. Kościół dba, aby ten rozwój życia we wszelkich dziedzinach szedł po linii praw natury i to ma być drogą do doskonałej rzeczywistości życia przyszłego. Przez nasze życie z wiary i przez nadzieję pracującą nad wytworzeniem lepszego, sprawiedliwszego i szczęśliwszego świata i takiego świata się spodziewającą zapalamy tu na ziemi niejako światła, które są zapowiedzią pełnego słońca wiecznego szczęścia.

Odczytując te znaki czasów zastanówmy się teraz, jak współczesny kaznodzieja ma mówić na tematy wiary i nadziei?

Przede wszystkim ustalmy zasadę, że całe dzisiejsze kaznodziejskie misjonarzy czy rekolekcjonisty ma za zadanie nauczenie ludzi wiary i umiłowania tej wiary oraz zasady życia z wiary.
W cyklu misyjnych czy rekolekcyjnych nauk jedne będą takie, które wprost pouczają słuchaczy o wierze i stanowić będą apologię prawd religijnych przeciw trudnościom, jakie nastręcza propaganda ateistyczna lub własna człowiecza słabość lub moralne konflikty. W kanonie misyjnych nauk niemal wszystkich grup misyjnych mieści się zwykle specjalna nauka wołająca: "Jest Bóg"; znajdzie się też konferencja o łasce Bożej, o grzechu, o Chrystusie żyjącym wśród nas w Kościele Bożym. Te tematy w miarę możności i zależnie od charakteru pracy rekolekcyjnej znajdą się również w programach rekolekcji wielkopostnych i innych działań kaznodziejskich misjonarza. Inne konferencje i kazania rekolekcyjne będą to czyniły jakoby ubocznie, gdyż jedynym uzasadnieniem naszych kapłańskich przemówień, nawet wtedy, gdy mówimy o uczciwości, zachęcamy do czystości, nawołujemy do trzeźwości i bratniej miłości, jest Bóg, Jego prawda i nadzieja życia przyszłego. Głosząc więc jakiekolwiek kazanie głosimy Boga i ogłaszamy Jego wolę, pouczamy o zastosowaniu tego Boga i Jego woli w naszym codziennym życiu. Żywimy ludzi nadzieją pożytków tego życia z wiary dla doczesności i wieczności.

Jak mówić? Przede wszystkim językiem teologicznym, językiem zobaczowym, językiem i sposobem najbardziej strawnym i pożytecznym dla współczesnego człowieka.

Gdy mówimy ludziom o wierze w Boga, należy im uświadomić tę prawdę, że odnośnie do Boga nie ma niewierzących. - My wierzymy, że jest i znamy na to mnóstwo dowodów i przesłanek: ci zaś, którzy za niewierzących się ogłaszają, nie wiedzą, a tylko wierzą, że Boga nie ma i opierają się w tej wierze w nieistnieniu Boga na argumentach o wiele słabszych niż argumenty wiary. Głosząc kazanie na temat istnienia Boga możemy się posłużyć, zależnie od osobistych walorów kaznodziei, argumentami zaczerpniętymi z pięciu dróg św. Tomasza z Akwinu czy też innymi sposobami.

Rzadko się chyba zdarza, abyśmy tymi kazaniami wręcz kogoś nawrócili, bo ci, którzy nawrócenia potrzebują, rzadko stają pod amboną, chyba, że delegowano ich z magnetofonem i mikrofonem kieszonkowym, a nie z książeczką do nabożeństwa, jako braci podłączonych. Jednak ten temat kazania stanowi często wielkie umocnienie w wierze i staje się antidotum na propagandowe ateistyczne zarzuty czy też osobiste wątpliwości słuchacza.

Mówiąc o wierze musimy umieć słuchaczom przekazać to przekonanie, że lepiej jest, iż człowiek wierzy, niż gdy nie wierzy. Lepiej dla jednostki, rodziny, narodu i całej społeczności ludzkiej. Przedstawienie społecznych korzyści życia z wiary stanowi dla współczesnego człowieka mocny argument. - Dziś jeszcze, niestety często, propagandziści antyreligijni operują prostackimi zarzutami, że wiara jest znakiem wstecznictwa i towarzyszem ciemnoty ludzkiej i stąd dużym atutem pogłębiającym zaufanie do życia z wiary będzie wykazanie, jak wiele wybitnych jednostek naszych czasów z życia politycznego, społecznego czy naukowego jest głęboko wierzących. Nasz Bóg jest Bogiem uczonych i Bogiem prostaczków; jest nade wszystko Bogiem ludzi dobrej woli.

Nie zakorzeni wiary ani nie pociągnie za sobą współczesnego człowieka Bóg piorunów i pomsty, Bóg - Sędzia wymierzający straszliwe kary. Kaznodzieja współczesny, chcąc zbliżyć do Boga i porwać za Nim wiernych, musi przedstawić tego Boga jako Boga dobroci i sprawiedliwości, dawcę upragnionego pokoju, obrońcę ludzkiej godności. Boga, który stwarzając człowieka miał na względzie jego szczęście i to nie tylko owo dalekie, pozagrobowe, lecz tak samo możliwie największe szczęście na tej ziemi, które człowiek po myśli Konstytucji "Gaudium et Spes" winien świadomie budować jako zapowiedź szczęścia, którego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani ludzkie serce nie przeczuło ...

Przykazania Boże trzeba umieć przedstawić nie jako kaprys Boży ani twardą Jego wolę próbującą człowieka, ale jako dar Bożej miłości pragnącej dobra człowieczego i ładu życia.-

Grzech jest wykroczeniem nie tylko przeciwko Bogu, ale także i przeciw człowiekowi i jego dobru.

Wiara o tyle chwyta za serce człowieka dzisiejszej doby, na ile jest przepowiadaniem Boga miłości i Jego naczelnego przykazania: "będziesz miłował ..." Tu dla nas kaznodziejów pole do działania przy omawianiu stanu łaski uświęcającej wprowadzającej nas w życie Boże i tu tajemnicza zapłonu skłaniającego współczesnego człowieka do pełnienia dobra i unikania zła. Kaznodzieje dawnego stylu zrażają nieraz do Boga i wiary, najmując uwagę słuchacza przede wszystkim złem i negatywami grzechu w naszym życiu. Treścią naszego przepowiadania ambonowego musi być dobro i doskonałość na miarę Bożego wskazania: "Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec wasz w niebie doskonały jest ..." Kierujący powinien mieć dobrze przedstawioną, że w oczach Bożych liczą się nie tylko klęski i upadki, ale przede wszystkim zwycięstwa i czynienie dobra. Walka ze złem w świecie i w sobie musi być przedstawiona jako ten pochód ku dobru. Nie służy dobru wiary, jeśli kaznodzieja usiłuje wyznaczać każdej słabości ludzkiej rangę grzechu zrywającego jedność z Bogiem i nieomylnego wyniszczenia, za co Bóg gotów karać potępieniem. Na szczęście wyszliśmy z tego okresu, gdy moralista i kaznodzieja miał pewność, że Bóg bierze na wagę uncje i jakość postnego pokarmu i że od gramów przekroczonych zależało zbawienie ludzkie. Z praktyki pokutnej, która miała być szkołą charakteru i miłosnym ofiarowaniem Bogu sensownej pracy nad umocnieniem woli, uczyniono pułapkę potępienia dla człowieka. Dzisiejsza teologia nie jest już tak skora, jak bywało dawniej, do wymienienia rangi każdego grzechu i ustalania, czy ex toto genere suo stanowi materiam gravem non admittentem vel admittetem leve propter parvitatem materiae ... Postępujący humanizm ludzkości, a z nim nawet rodzący się lęk żerowania wyroków śmierci na zbrodniarzy, każe się tym bardziej zastanawiać, czy dobry i miłosierny Bóg tak łatwo feruje wyroki potępienia, jak ścisły dawniej tego uczyli. - Grzech musi umieć przedstawić jako zło, jako niesprawość wobec Boga i krzywdę wobec samego siebie i społeczeństwa ludzkiego, jako poniżenie

własnej godności człowieka i dziecka Bożego. Ale musimy też uczyć, że wiara i miłość każą unikać każdego zła nie oblicza-jąc bardzo, czy jest ono tzw. grzechem powszednim, czy śmiertelnym.

Utylitarna współczesna natura ludzka jest ogromnie czuła na korzyści płynące z obranej postawy życiowej. Współczesny kaznodzieja musi przekonać słuchacza, że sprawiedliwy z wiary żyjący pamięta, iż Bóg powołał człowieka do współużądzania świata i do współkrądzania światem: "Czyńcie sobie ziemię poddaną!" Stąd kaznodzieja położy duży nacisk na to, że wierzący ma obowiązek przykładania się do przekształcania tego świata w jak najlepszy, jak najsprawiedliwszy, wszystkich sprawiedliwie żywiący i traktujący. Nie są to myśli moje, to myśli Soboru, a przede wszystkim Konstytucji Apostolskiej "Gaudium et Spes".

Bazując na nauce soborowej o powszechnym kapłaństwie przez namaszczenie Duchem Chrystusowym musimy we współczesnym człowieku wyrabiać poczucie odpowiedzialności za losy Kościoła i wiary we współczesnym świecie. Pouczać o obowiązkach apostolstwa i obrony wiary. Znajdziemy te myśli w dokumentach soborowych: "Presbyterorum ordinis", "Lumen gentium", "Sacrosanctum Concilium", "Apostolicam actositatem", "Ad gentes divinitus".

Powiedzieliśmy już, że nasz polski katolicyzm jest bogaty w wielki ładunek uczucia, ale też bardzo ubogi w fundamenty wiedzy. To stanowi poważną przyczynę wykruszania się wielu ludzi z szeregów wierzących. Zwróćmy w naszym kaznodziejstwie uwagę na fakt, że Bóg domaga się, abyśmy Go miłowali nie tylko sercem, ale i myślą, tzn. potrafili Go jak najlepiej objąć gruntowną wiedzą religijną i ta wiedza religijna posiadana i przekazywana drugim jest wyrazem naszej wiary oraz prawdziwego umiłowania Boga.

Ojciec Redaktor Wójcik miał na naszych spotkaniach misjonarskich wspaniałe prelekcje o nowym stylu przemawiania na tematy eschatologiczne.

Tak się działo przez jakiś czas i tak się dzieje niestety wciąż jeszcze nie rzadko, że nasze eschatologiczne kazania nie nadążały i nie nadążają za współczesną teologią i nie potrafią przemawiać do mentalności współczesnego człowieka. Robimy nieraz więcej szkody niż dobra. Bóg w nich przedstawiany jako demon pomsty i okrucieństwa bardziej oddalał od wiary, niż z nią wiązał. Powiedzieliśmy, że nasza nadzieja chrześcijańska obejmuje nie tylko zaświaty, ale ma zapalić tysiące świateł ziemskich prowadzących do złotego wieczności. Kazania eschatologiczne będą utwierdzeniem wiary, skoro staną się pieśnią chrześcijańskiej nadziei. Stanowczo zbyt mało mówimy o niebie. Trzeba koniecznie głosić kazania na ten temat, przemienić je w kantatę o Bogu nagradzającym; pieśń o człowieku cieszącym się widzeniem Boga; w uszczęśliwiający hymn opiewający spełnienie się tęsknot ludzkich, w których ziemskie chwile radości i nadziei były przedsmakiem i zapowiedzią. - Nauka o śmierci to znowu nie chwyt krasomówczy kaznodziei pobożny postrach czyniącego, ale uczenie tego, o czym św. Jan powiada, że "Beati, qui in Domino moriuntur". Znów nadzieja, co łagodzi i ściera łzy umierania.

Sąd Boży i nauka o czyśćcu muszą być tak przedstawione, żeby człowieka nie odrzucały od przyjęcia tych prawd religijnych, ale znów napełniały zaufaniem do miłości Boga i nadzieją Jego miłosierdzia. Muszą ciemzyć, że Bóg liczy nie tylko zło, ale jemsane bardziej dobro i po stokroć za nie wynagradza. Obmywającą zaś kąpiel czyśćca dusza radośnie podejmuje czekając bliskiego oglądania Boga.

Powiedział kiedyś Ojciec Redaktor Wójcik, że nawet piekło trzeba umieć przedstawić, jako ewangelium Boga. Łatwiej to powiedzieć, jak zrobić. Jedno jest pewne, że wolno nam żywić wiernych nadzieją uniknięcia tej najstraszniejszej, zbyt przegrumej, a chociaż się od bezsensownej obrazowości nie czyńmy z piekła miejsca wyżywającego się w sadyzmie Boga.

Pamiętajmy, po myśli Soboru Watykańskiego II i w stylu Jana XXIII głoszące kazania o wierze i nadziei chrześcijańskiej, mówić z miłością o tych, którzy są innych od nas poglądów. Katolicyzm nie głosi już, że ma gotowe rozwiązania na wszelkie problemy świata i człowieka. Pragnie współpracy z wierzącymi i z niewierzącymi, pragnie wszystkie swe siły oddać dla budowy nowego świata, możliwie najlepszego, ale pragnie wszystkie swe siły też w tę pracę wciągnąć. Zrozumienie Ewangelii postuluje dopełnienie się czasów a dojrzewanie umysłów ludzkich. Nauka soborowa ukazuje nam to bogate, na czas dzisiejszy najważniejsze, zrozumienie Ewangelii Bożej. Trzymając Pismo św. w dłoni i soborowe dokumenty, uczmy o wierze i nadziei tak, by - jak we wstępie do Konstytucji dogmatycznej o Kościele powiedziano - oświecić blaskiem Chrystusa jaśniejącym na obliczu Kościoła wszystkich ludzi.

X. Józef KISIELEWSKA - T A R N Ó W

/Kazanie ku czci św. Filipa w czasie Triduum - 1971 /

I. ŻYCIE WIARY

Utarło się przysłowie, że potrzeba rodzi wynalazków. Czy i w życiu duchowym potwierdzi się to porzekadło ? Zapotrzebowanie na świętych było zawsze wielkie. Dziś również nam ich brakuje, chociaż niewątpliwie są wśród nas.

Jeden z generałów De Gaulle'a M. Organia miał zwyczaj co roku na miesiąc zamykać się w jakimś klasztorze, aby oderwać się od życia publicznego, a zagłębić w modlitwie. De Gaulle, chociaż sam praktykujący katolik, ze zdziwieniem pytał go razu pewnego: "co czyni tam przez cały miesiąc ?"

- Modlę się o świętych - padła odpowiedź - bo gdyby dziś nasza ojczyzna mogła wydać czterech proboszczów z Ars, Francja nie byłaby krajem pogańskim.

- Modlisz się ? - pytał dalej generał. A dlaczego ty nie miałbyś być świętym ? To byłoby prostsze, a może skuteczniejsze ?

- Nie chcę - orzekł Organia - bo musiałbym się zmienić, swe życie uporządkować i wiele za braci wycierpieć. Tego jednak się boję.

Nie chciał być świętym. Należał się o świętych modlić.

Również i w najbliższym nam otoczeniu daje się słyszeć wołanie o świętych. Jeden z moich maturalnych kolegów z żalem opowiadał mi rozterki swojej duszy, a na zakończenie rozmowy odezwał się w ten sposób: "Pokaż mi świętego, a to mi wystarczy".

Tu przypomina się analogia do ewangelicznego zdarzenia, kiedy to św. Filip apostoł nie mógł w Chrystusie dopatrzeć się Boga, ale prosił: "Panie, pokaż nam Ojca, a wystarczy nam".

"Filipie, kto widzi mnie, widzi i Ojca"- odpowiedział mu Zbawiciel. /J.14,8/.

Od czasów apostolskich niewiele zmienił się człowiek. Potrzeby są te same i trudności podobne. Jeżeli więc nie potrafimy w innych dostrzec świętości, a sami świętymi też być nie umiemy, przeto spójrzmy na tych, którzy na pewno świętymi są. Wypróbowały to wieki, ich wiara i życie nie boją się krytyki nawet najbardziej racjonalnych ludzi.

Dziś spójrzmy na portret św. Filipa Neriusza, założyciela tutejszej Kongregacji. Za trzy dni będziemy czcili rocznicę jego odejścia z tej ziemi.

Jego życie było przepełnione żywą wiarą. Wyssał ją z piersi matczynej, rzec można, otrzymał za darmo, gdy ona w nieustannej modlitwie polecała syna Bogu. Tu należy szukać źródła umiłowania modlitwy przez św. Filipa już od lat najmłodszych, którego nie odbiorą mu lata tułaczki, gdy zabrakło już rodzinnego domu we Florencji. Mając lat 18 udaje się do San Germano u podnóża Monte Cassino, gdzie paraż się handlem. Tam otrzymaną w dzieciństwie wiarę umacniał modlitwą. W kościele klasztornym OO Dominikanów widywano go często przed Najświętszym Sakramentem lub obrazem Matki Bożej.

Czuł młody Filip, że nie wystarczy mu dziecięca wiara wyniesiona z domu rodzinnego. Pragnął pogłębić ją przez rzetelną naukę. W tym celu udał się do Rzymu. Tam w klasztorze OO Augustianów studiował teologię, chociaż nie myślał wcale o kapłaństwie. Chciał prowadzić zwyczajne, świeckie życie. Wolne chwile od nauki i pracy fizycznej, którą chętnie wykonywał, przeznaczał na odwiedzanie katakumb, gdzie wśród najstarszych katolickich cmentarzy dopiero należycie zrozumiał naukę Jezusa Chrystusa. Szczególnie drogie stały mu się słowa: "Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie" /Mat.5,3/. Odtąd starał się wyzbyć wszystkich ziemskich przywiązań. Marzył tylko o doskonałym umiłowaniu Boga, a stąd płynęła również i miłość do człowieka, zwłaszcza nieszczęśliwego.

Tak umocnioną i pogłębioną wiarę chciał Święty Filip wprowadzić w czyn. Nie darmo przecież rozmiłował się w Piśmie Świętym, gdzie wyczytał znamienne słowa: "Tak jak ciało bez ducha jest martwe, tak też jest martwa wiara bez uczynków" /Jak. 2,26/. Pięknie zrealizował swój cel zakładając z kilkoma zwolennikami "Bractwo św. Trójcy". Jako zadanie wyznaczył mu modlitwę i opiekę nad pielgrzymami, którzy przybywali do Rzymu z różnych stron świata, a tłukąc się po nim bez planu, bez jakiegokolwiek zaopatrzenia w najbardziej niezbędne przedmioty, widząc w Wiecznym Mieście wiele zgorszenia, powracali w swe rodzinne strony z ruiną duchową, albo nawet z utratą wiary. Razem więc ze swymi towarzyszami organizował dla pielgrzymów noclegi, zwiedzanie miasta, a zwłaszcza kościołów i katakumb. Tam wygłaszał płomienne kazania, obudzał wiarę, ożywiał ją i do świętości prowadził. Przez 10 lat Bractwo św. Trójcy przeżywało okres wielkiego rozkwitu i łaski Bożej.

Bóg jednak sam kieruje losami ludzkimi i On też wyznaczył inny cel naszemu świętemu. W r. 1551, za namową spowiednika Persiano Rosa, Filip. przyjmuje święcenia kapłańskie w 36 roku życia. Teraz dopiero praktycznie zrozumiał, że wiara domaga się również ofiary. Ze zmianą stanowiska, zmienił Filip mieszkanie, ale dostał się między złych ludzi, którzy wyszydzali jego praktyki religijne. Nawet wśród duchownych nie znalazł zrozumienia. Oskarżano go przed władzą kościelną, rzucano na niego kalumnie. Doszło do tego, że papież Paweł IV zawiesił go w maju 1559 r., co było jednym z największych ciosów dla św. Filipa. On jednak nie załamał się, ani nie buntował. Krzyż przyjął w pokorze jako próbę wiary, a po 15 dniach papież przekonał się o niesłuszności stawianych mu zarzutów, Filipa przeprosił i stał się jego wiernym przyjacielem do końca.
Nagrodzona wiara buchnęła wspaniałym płomieniem, który już nie przygasnął do śmierci.

Ale po co my dzisiaj zajmujemy się tak odległymi sprawami i dawno zgasłym życiem ? W świetle wiary św. Filipa Neriusza popatrzmy, jaką jest nasza wiara. Któż z nas może powiedzieć, że jest w niej doskonały ?

Jakże często żalisz się, Drogi Bracie czy Siostro, że masz słabą wiarę - a gdzie się podziały twoje praktyki religijne wyniesione z domu rodzinnego ???... Zapomniałeś o modlitwie codziennej, a przykazania Boże i kościelne stały ci się anachronizmem ... Jak kwiat, chociażby w najpiękniejszej doniczce, jeśli nie będzie podlewany, uschnie niechybnie. Tak samo i wiara otrzymana od rodziców, a nie umocniona modlitwą musi powoli zaginąć.

Żalisz się, że wiele prawd wiary staje ci się niezrozumiałych lub nawet nierealnych, tak dla ciebie jak i dzieci twoich - a jak było z uczęszczaniem na lekcje religii, na rekolekcje i nauki kościelne ???... A może to wszystko uważasz za niepotrzebne i nudne ?... Czegóż więc chcesz?... Czy może nawet Salomon z pustego naczynia wylewać skarby ?! Przecież to jest bezrozumne oskarżanie samego siebie.

Żalisz się ..., a jakie jest twoje życie ? Czy chociaż w części tak ofiarne i czyste jak u św. Filipa ?

Czy chcesz za darmo, a nawet wbrew swej woli otrzymywać skarby z nieba ? - Daremne, śmieszne, próżny trud.

Popatrz na swoje ręce ! Czy nie są one splugawione krzywdą ludzką a może i krwią? Do takich rąk nie dostaniesz łaski. Jedynie tylko pokutą, może bardzo długą możesz ją obmyć ze swych zbrodni. A jeśli buntujesz się, chcesz Boga uczyć, jakie mają być jego przykazania, to wyliszsz się bardzo i odrzucona ostatnią łaskę daną ci na ratunek.

My jednak obierzemy pokorną drogę pokuty i chociażby z wielkim trudem przyszło nam nią kroczyć, nie cofniemy się. Boleć tylko będziemy razem z ewangelicznym żebrakiem. "Wierzę Panie, ale Ty pomóż wiarę moją". Dziś rozpoczynam inne życie, a św. Filip będzie mi pociechą i pomocą na tej drodze.

Św. Filipie, mężu głębokiej wiary, wyproś mi u Boga łaskę poznania i umiłowania woli Bożej, abym nie zszedł na bezdroże łatwizny życiowej i nie stracił duszy swej na wieki.

Amen.

II. UMIŁOWANIE ŚWIATA

"Świat jest tak piękny, że nie warto umierać, ale śmierć jest jeszcze piękniejsza, bo rodzi nowe życie. Przeto nic co ludzkie nie jest mi obojętne, aby idąc przez tę niwę mógł dojść do nieba". Słowa przypisane Mikołajowi Kopernikowi.

"Rzeczywiście był to niezwykły człowiek. Jako sierota od 10 roku życia wychowywał się przy kościele u swojego wuja Łukasza Wantzenroda, kanonika a później biskupa warmińskiego. Za jego pomocą zdobył ogromną wiedzę w kraju i za granicą.
Pisał naukowe dzieła o świetowej sławie z dziedziny medycyny, ekonomii i astronomii, ale nade wszystko był bardzo pokornym księdzem. Po śmierci biskupa w r. 1510 doskonale potrafił kierować diecezją jako wikariusz kapitulny, a gdy trzeba było bronić Ojczyzny przed Krzyżakami, stanął na czele obrony Olsztyna i mimo osamotnienia nie poddał się.

To nic, że w 63 roku po jego śmierci rozpoczęła się burza nad jego dziełem "O obrotach ciał niebieskich". To nic, że i dziś niektórzy odmawiają mu kapłaństwo. Leży sobie cicho u stopni ołtarza, na którym codziennie odprawiał Najświętszą Ofiarę, a jego dusza z wysokości nieba śmieje się, że w XX w. dochodzą do głosu ludzie niemądrzy. Do dziś przechował się portret Kopernika malowany na jego życzenie, który przedstawia nam astronoma klęczącego przed krzyżem, a u dołu widnieje napis: "Nie żądam łaski danej Pawłowi, ani przebaczenia Piotrowego, modlę się tylko o łaskę, jaką z krzyża otrzymał Łotr". Oto jak Kopernik umiał z ukochaniem ojczystej ziemi połączyć pokorne dążenie do Boga. Tak żyć potrafią tylko ci ludzie wielcy.

W tym samym czasie żył św. Filip. Znał i cenił Kopernika, a w umiłowaniu życia i świata był mu podobny. Naprawdzie nie był naukowcem, ale za to świętym.

Jego dom rodzinny okryty jest mrokiem zapomnienia. Opuścił go w 18 roku życia, gdzieśmniej musiał szukać chleba i nic wiemy dlaczego już więcej w te strony nie powrócił. Widocznie nie miał już do kogo.

Wydawać by się mogło, że w takich warunkach powinien zgorszyć i zniechęcić się do życia. Nic podobnego. Święty nigdy nie poddaje się zwątpieniu. Nie poddał się również i nasz Filip. Wolnym nie pewnym krokiem zmierzał do wyznaczonego celu, którym była doskonałe miłość Boga i bliźnich. Na tej drodze, jakby przypadkowo, zdobył łaskę powołania i święcenia kapłańskie. Miał już wtedy 36 lat, ale i następne nie były łatwe. W pierwszych latach spotkało go jedno z największych cierpień życia kapłańskiego; oszczerstwo przed władzą kościelną w ślad za tym suspenza. Kapłaństwo, którym tak się cieszył, zostało mu niesłusznie odebrane na 15 dni. Sprawdziły się na nim słowa Zbawiciela, że jeśli ziarno rzucone w ziemię nie obumrze, nie wyda owoców. Owocem tych cierpień była jeszcze większa miłość ku Bogu i Chrystusowi, który przez krzyż zbawił grzesznych ludzi. Św. Filip nie stracił i teraz pogody ducha, a swoje krzyże traktował jak minioną burzę, po której znów wschodzi słońce. W swoim usposobieniu jakiś podobnym był do naszego rodaka. "Nic co ludzkie nie było mu obojętne, ale wszystko wskazywało mu cel ostateczny, dla którego człowiek został stworzony".

Jeżeli nawet jakieś cierpienie bardzo mocno odczuwał, starał się to uczucie zagłuszyć i sam siebie strofował: "Filipie, dlaczego jesteś smutny, czyż nie dla ciebie stworzył Bóg świat ?".

Zanim nasz święty został kapłanem, już radość życia niósł bliźnim swoim. Błąkających się pielgrzymów organizował w grupy i obchodząc z nimi rzymskie kościoły pokazywał im piękno architektury i sztuki wykorzystując podniosłe wrażenie, aby im wskazywać na jeszcze większe piękno Boże. Stojąc na wzgórzu watykańskim mówił im o wielkości Boga, chodząc po katakumbach, o znikomości dóbr doczesnych.

Kiedy znów prowadził ich przed Najświętszy Sakrament, wskazywał na nieskończoną miłość Bożą ku człowiekowi. Krzyż znowu mówił mu o miłosierdziu i odkupieniu. W obecności św. Filipa jakby same mury świątyni i zabytki sztuki głosiły niezmierną radość dziecięctwa bożego. Stąd i Filipa nazwano "człowiekiem radości", lub poprostu "radosnym świętym".

Kiedy 15 lipca 1575 r. papież Grzegorz XIII bullą potwierdził założenie Kongregacji "Oratorium", św. Filip święcił swoje triumfy. Odtąd już całkowicie mógł oddać się dziełom, do których został powołany. A cel miał jasny. Pragnął siać miłość wśród ludzi, aby przez umiłowanie stworzonego świata radośnie dojść do wieczności.
Dlatego członkowie Kongregacji "Oratorium" nie składają ślubów ale całe swoje **posłuszeństwo** opierają na miłości wzajemnej, popartej wspólną modlitwą.

Tego ducha św. Filip chciał również wszczepić młodzieży. W tym celu wokół siebie grupował mnóstwo opuszczonych dzieci i dla nich poświęcał wiele swego czasu. Trudne i oporne były to dusze zebrane z kałuży upadłego Rzymu, ale wszystkie odkupione krwią Jezusa, dlatego należało je ratować. Łatwo było ich zniechęcić, ale święty nasz umiał z nimi rozmawiać. Często całą gromadą szedł za miasto, a gdy stanęli wśród przyrody, mówił im o Zbawicielu, który również w ustronne miejsce prowadził apostołów i zachęcał, aby odpoczęli.
A kiedy słońce zachodziło za lasy i rzucało na ziemię czerwone promienie, wykorzystał **nastrojową** chwilę, wskazywał wspaniałość i siłę **przyrody**, którą z niczego stworzył Bóg, a teraz po całym dniu kładzie się na spoczynek. Wtedy nawet kielichy kwiatów zamykają się, bo tak chce Pan i Stwórca wszystkiego.

Stąd już tylko jeden krok, przeciwienie myśli, aby dzieciom żyjącym obecną chwilą przypomnieć zmierzch życia, chwilę śmierci, że kiedyś ich życie doczesne utraci swą siłę, aby **przebudzić** się w wieczności. Zmartwychwstanie będzie wówczas radosne jak powstający świt, jeżeli chwila zgonu będzie opromieniona łaską uświęcającą.

A kto się zawsze stara żyć uczciwie, ten nie musi się lękać śmierci, bo ona nadejdzie spokojnie jak dzisiejszy wieczór.

Aby jeszcze lepiej zobrazować świętość radość ostatnich dni, powracał z nimi do miasta przy śpiewie wesołych pieśni, z nie rzadko z kocią muzyką. Zbierali wtedy stare miednice, garnki i patelnie, a wydzwaniając na nich takt marszu, szli tak przez miasto. Gdy pytano wtedy Filipa, czy nie przeszkadza mu hałas, odpowiedział z humorem: "Niechaj wyczyniają najgłośniejsze krzyki, byle nie grzeszyli".

Takie było życie św. Filipa. Naśladując Zbawiciela w swej prostocie stał się wszystkim dla wszystkich, aby wszystkich pociągnąć do Chrystusa. Od śmierci św.Filipa mija już czwarty wiek, ale jego metody nie straciły i dzisiaj swego znaczenia.
Obecnie też tylko sercem i pogodą ducha można ogrzać dusze oziębłe i zbrukane grzechem.

Czy można go naśladować? Tak! Z całą pewnością, bo tylko człowiek pogodny umie prawdziwie żyć, jest wyrozumiały na ludzkie słabości, a drugich ranił nie będzie, lecz podtrzyma na duchu. Ludzie pogodnego usposobienia umieją nie tylko żyć, potrafią również cierpieć i pięknie umierać.
Czyż trzeba nam jeszcze coś więcej ?!

W Starym Sączu leży chora i bardzo cierpiąca pani Siatkowska. Przedwojenne sceny polskie ceniły ją jako wybitną aktorkę. Dziś już od dwudziestu lat przykuta do łoża boleści cierpi samotnie. Cierpi, ale nie narzeka. Ma ona coś z ducha św. Filipa, który jej w drobiazgach pomaga dostrzegać miłość Bożą. Kiedyś opowiadała mi o "posłańcu z nieba". Któż nim był? Zbłąkany ptaszek, szczygieł polny usiadł na parapecie jej okna i w promieniach ciepłego słońca wyśpiewywał Bogu na chwałę swoje trele. Cierpiącej sprawiło to taką radość, że długo o nim nie mogła zapomnieć.
Smutek i samotność nagle w radość się zmieniły.

Obyśmy i my potrafili podobnie cieszyć się z cieszącymi, a smucić i współczuć z płaczącymi, to wiele spraw trudnych nie kończyłoby się tragicznie. "Nic co ludzkie nie powinno nam być obojętne, aby idąc przez tę ziemię, z radością dojść do nieba".

Święty Filipie, Patronie nasz, który tak bardzo umiłowałeś świat, a jego pięknem wyciłeś swą duszę, pomóż nam dostrzec w nim wielkość i miłość Bożą, abyśmy za życia ciesząc się dziełami Stwórcy, nieustannie szli do nieba, gdzie czeka nas wieczne szczęście z Bogiem i Świętymi.

Amen.

III. [illegible]

Wspaniały jest człowiek, który potrafi głęboko wierzyć i wg wiary żyć. Dla niego nawet cierpienie staje się miłe a śmierć jest błogim ukojeniem, odejściem po nagrodę. Nie każdy to jednak potrafi zrozumieć, bo i nie każdy chce być świętym. A przecież nikt zbawić się nie może bez świętości. Tak przecież powiedział Chrystus Pan.

W 1965 r. w podsądeckiej wiosce umierał drwal. Prowadził równie prosto, jak i religijne życie. Z trudnej pracy utrzymywał żonę z pięciorgiem dzieci. Pewnego razu, gdy rąbał drzewo, pękł mu żołądek i śmierć zaglądnęła w oczy. W jednym prawie czasie u łoża cierpiącego stanął ksiądz i lekarz. Chory załatwił wszystkie swoje sprawy, a przed odjazdem do szpitala tulił jeszcze do siebie dzieci, błogosławił im. Na koniec pożegnał się z żoną: "Maryniu, przebacz, że odchodzę - rzekł z cicha - żegnam cię i proszę zaraz, nie zaniedbaj mi dzieci. Zwłaszcza pamiętaj o najmłodszym. Ja na was będę czekał w wieczności".

Kiedy pielęgniarze wynosili zinego z bólu ojca, powstał jeden wielki zamęt. Nie tylko rodziny. Współczucie i modlitwa wszystkich zebranych sąsiadów towarzyszyła mu do odjazdu.
"Umiał uczciwie żyć, będzie umiał i umierać" - powtarzano po chałupkach. Nastrój pożegnania był rzewny, ale pogodny.

Czyż więc śmierć jest największą ludzką tragedią? Nie! Jest ona tylko trudnym przejściem z życia doczesnego do nieba.
Umiera w rozpaczy tylko niewierzący lub grzesznik zatwardziały do końca. Ten, dla kogo już nie ma nadziei. Każdy natomiast człowiek uczciwy, który żył wg przykazań Bożych, nie gardził modlitwą i łaską, może być o swoją śmierć spokojny. Może, a nawet powinien jej pragnąć, bo ona zjednoczy go ze Stwórcą.

Popatrzmy, jak umierał nasz święty patron Filip Neriusz. O nim można śmiało powiedzieć, że żył wiarą.

Z niej wypływało umiłowanie ziemi i tęsknota za wiecznością. Nie oczekiwał jej za darmo i jak dziecisk nie spodziewał się prezentów. O wieczność szczęśliwą całe życie wytrwale walczył, dla niej wszystko poświęcał, nie żałował swych sił, aby sobie i innym drogę do nieba torować. Sam jakże często powtarzał, że: "niebo nie dla leniuchów", więc pracował ile było sił w ludzkim ciele.

W odniesieniu się do lekkomyślnej młodzieży miał charakterystyczne powiedzenie: "i co dalej?" Po zabawie sen, po śnie znów zabawa, a dalej mija czas, nawet lata, dalej praca a może i wysokie godności, dalej starość i śmierć! A co dalej ???" Jakie życie, taka śmierć, a jaka śmierć, taka wieczność. To chyba każdemu jest wiadome i to wystarcza.

Dlatego też św. Filip dobrze używał swych dni. Starość jego nadeszła po wielkim zmęczeniu życiową pracą. Nadeszła spokojnie jak zmierzch pięknego dnia. Nie była zaskoczeniem. Kiedy zbliżała się osiemdziesiątka, św. Filip myślami i postępowaniem bardziej tkwił w niebie niż na ziemi. Teraz miał okazję praktycznie pokazać innym, jak należy przygotować się na spotkanie z Bogiem.

W 1592 r. zamieszkał w filipińskiej samotni w Vallicelli, aby oderwać się od pamętnego świata. Odtąd najchętniej przebywał w swoim pokoiku oddając się modlitwie i rozmyślaniu. Serce jego coraz bardziej odrywało się od rzeczy ziemskich, które traciły w jego oczach swój urok, a tęskniło za niebem. "Nic już nie znajduję dla siebie na świecie, co by mi się podobało i to mnie najbardziej cieszy" - powtarzał. Całe piękno doczesne pozostawił już młodym, którzy dopiero mieli wgłębiać się w tajniki Bożego Przeznaczenia.

Mimo to nie zaniedbywał życia czynnego. Jeśli tylko pozwalały mu siły, szedł z odwiedzinami do chorych i z przyjemnością czuwał przy umierających. "Tam najlepiej przygotuję się na swoją śmierć" - powiadał. Bywał również częstym gościem na Watykanie, gdzie papież Klemens VIII chętnie korzystał z jego rady i pomocy.

Rok następny, 1593 był dla Filipa bardzo ciężki. Zdrowie z dnia na dzień stawało się słabsze, lekarze coraz bardziej tracili nadzieję na uratowanie jego życia. Filip zrzekł się urzędu przełożonego Kongregacji, ale tej rezygnacji nie przyjęli jego wychowankowie. Dopiero za interwencją papieża, do którego się zwrócił o pomoc, wybrano przełożonym O.Baroniusza. To uspokoiło starca, który bał się o przyszłość Kongregacji. Teraz czuł się zwolniony z bardzo ciężkiego jarzma, w którym już nie mógł dłużej chodzić.

Pozbywszy się spraw organizacyjnych, pozostał mu tylko ołtarz i konfesjonał. Nie zawsze już mógł odprawiać Mszę św. i kazań nie głosił, gdyż wzruszał się słytnie, co powodowało krwotoki. Nie zaniedbywał jednak uczniom swoim przypominać słów św. Jana apostoła: "Dzieteczki, miłujcie się wzajemnie!".

Rok 1595 był ostatnim w jego życiu. Kiedy nadeszła piękna wiosna, Filip poczuł się tyle na siłach, że znów rozpoczął pracy w kościele. To napawało otuchą oratorianów, lecz on już wyraźnie zapowiadał swój koniec ziemskiej pielgrzymki: "Muszę trzeba odejść. Za kilka dni umrę". Rozbudzał jeszcze u swoich miłość do "Niebieskiego Dobra", jak nazywał Eucharystię. Sam adorował Najświętszy Sakrament i innych do tego zachęcał. Mimo opieki, odczuwał coraz bardziej sieroctwo i tęsknił do Matki Niebieskiej Maryi, o której w ostatnich dniach coraz częściej wspominał.

25 maja wypadła uroczystość Bożego Ciała. Św.Filip w tym dniu odprawił Mszę św., odmówił brewiarz, wyspowiadał wszystkich penitentów, lecz każdemu z nich podawał rękę na ostatnie pożegnanie. Nic nie zapowiadało śmierci, która nastąpiła w tę noc. Odszedł cicho udzielając błogosławieństwa swemu następcy O. Baroniuszowi.

Wiadomość o śmierci św. Filipa okryła żałobą wszystkie domy oratorianów, którzy ustami przełożonego Baroniusza ślubowali: "Wszyscy jesteśmy gotowi wytrwać w tym duchu

pokoju, jedności i świętej miłości, w jakim nas począł, zrodził i wychował nasz błogosławiony Ojciec ..."
Pośmiertna droga naszego patrona, była już tylko triumfem. Papież Paweł V 25 maja 1615 r. beatyfikował św. Filipa, a Grzegorz XV 12 marca 1622 kanonizował.

Na tym możemy zakończyć rozważanie doczesnej drogi założyciela tutejszej Kongregacji. Patrzy teraz z nieba na opuszczoną ziemię, gdzie gramuje, często bardzo nieprzewidzianą śmierć. Przed trzema laty stanęła również nad moją pościelą.
Kilaky dni i tygodnie, a ona silną łapę trzymała wciąż na moim gardle. Ksiądz kolega, okaz zdrowia i siły również ją dostrzegał: "On już się kończy" - mówił do innych.
Dziwnie jednak losami pokierował Bóg. Ja po roku choroby mogłem znów stanąć na ambonie, a jego już nie ma wśród żyjących. Śmierć porwała go niespodziewanie. Nie chciałbym tak umierać. Pragnę mieć do końca świadomość i jak św.Filip być na nią przygotowanym. Czy to jest dzisiaj możliwe. Wszak i dzisiaj ludzie prostego serca umieją wszystko przyjmować i spokojnie, po bożemu umierać.

Przed paru laty odchodził do wieczności stary mieszkaniec. Było to w Szczucinie nad Wisłą. Z pracy dwóch rąk wychował i wykształcił 11 dzieci. Wszystkim zapewnił dostatni byt. Na starość, gdy dzieci rozeszły się po świecie, on u córki pozostał ciesząc się wnukami. Dom rodzinny i kościół to miejsca, gdzie można go było spotkać.
Ale już od dawna wybierał się do niebieskiego mieszkania. Kiedy choroba złożyła go ostatnią niemocą, przybył ksiądz, aby udzielić mu ostatnich sakramentów św. Wtedy gromada dzieci i wnuków podniosła żałosny płacz. Stuletni też łzy potoczyły się po twarzy, ale opanował się i tak do nich przemówił: "Dzieci moje, dlaczego płaczecie? Zrobiłem dla was wszystko, co tylko mogłem uczynić.

Dałem wam przykład katolickiego życia i zapewniłem doczesne potrzeby. Teraz muszę odejść po odpoczynek.
Czyż mi tego będziecie żałować ? O jak dobrym i pięknym jest Bóg. Ja idę do Niego!".

Czyż ta śmierć nie jest podobna do śmierci św. Filipa? O jak dobrym jest Bóg. Ja też chcę pójść do Niego. Wobec tego inaczej powinienem traktować dobra doczesne. Nie umiem tego uczynić sam, więc razem z wami modlić się będę.

Św. Filipie, który tak bardzo ukochałeś ziemię jako dzieło Boże i przez nią jeszcze bardziej tęskniłeś do wieczności, naucz nas myśleć o niej i ukochać chwilę śmierci, chociażby ona była bardzo blisko.

Amen.

LIST OKÓLNY PRZEŁOŻONYCH WYŻSZYCH

1. Mija pełny rok od czasu, jak w naszym pierwszym do Was liście wyraziliśmy nurtujące nas pragnienie podzielenia się z Wami wspólną troską, wspólnymi obawami i nadziejami. Szczęśliwa ta inicjatywa stała się dla nas prawdziwą radością, gdyż spotkała się z Waszej strony z dojrzałym zrozumieniem, z braterską życzliwością i zarazem z gotowością do dalszych wspólnych rozważań nad problemami naszego powołania. - To też wobec zbliżającej się uroczystości "Słowa, które Ciałem się stało", zamiast tylko zwyczajnych, choć zawsze szczerych życzeń, pragniemy nadal podtrzymywać naszą rozmowę w przeświadczeniu, że odpowiada ona przede - wszystkim Boskiemu Sercu Chrystusa.

Betlejemskie Dzieciątko ze swej ubożuchnej kołyski pociąga nas wszystkich do siebie i łączy w swoją własną Rodzinę, owianą duchem wzajemnego zrozumienia, zaufania, pokoju i oddania.

Myślimy, że dobrze będzie te obecne refleksje osnuć wokół przyjętego przez Episkopat Polski hasła nowego Roku w naszym duszpasterstwie ogólnokrajowym. Znajduje bowiem ono bardzo żywe odzwierciedlenie we wzajemnym współżyciu - w obrębie naszych Rodzin zakonnych. Chodzi nam mianowicie o ten wiecznie aktualny problem wzajemnych relacji między starszymi i młodszymi pokoleniami, może nawet rocznikami - wobec gwałtownego tempa zmian. Zdajemy sobie jasno sprawę Ukochani Współbracia, z narosłych na tym tle przez długie lata trudności. Nikt z nas nie chce z pewnością upraszczać zagadnienia, które z natury swej jest mocno złożone. Nikt nie chce tej łatwej, ale niesłusznej i ciasnej jednostronności, która zawsze ma gotowy klucz do rozwiązania wszelkich życiowych trudności. Szczególnie stosuje ona na płaszczyźnie społecznego współżycia ten klucz wygodny i pozornie bezkompromisowo uczciwy, a wyrażający się w schemacie: "czarne - białe".

Życie ludzkie, tak jak ludzka psychika, ludzkie sumienie, ludzkie myślenie i serce, jest światem głębokim, złożonym, tajemniczym i pełnym - dodajmy - paradoksów.
Wszyscy chcemy dobrze, wszyscy wzdychamy do piękniejszych, doskonalszych kształtów przyszłego świata, zwłaszcza tego najbliższego nam świata, jakim jest nasza zakonna wspólnota życia. I równocześnie wszyscy łatwo błądzimy, podświadomie ulegamy zadawnionym nawykom, lub nawet łudzącym pozorom. Mówimy ze sobą szczerze i równie szczerze wnikamy w swoje wnętrze, w swoje słabości i skłonności.

2. Wiemy doskonale, że różnice między nami, starszymi i młodszymi rzeczywiście istnieją, jak zresztą nie brak punktów spornych i odmiennych poglądów również w obrębie jednego i tego samego pokolenia. Pragniemy jednak dostrzec w sobie przede wszystkim to wszystko, co nas łączy, co sprawia, że tworzymy jedną specyficzną rodzinę wśród wielu wspólnot chrześcijańskich. To co nas łączy jest o wiele ważniejsze dla realizacji naszych zadań w Kościele świętym i o wiele mocniejsze, głębsze, bo zakorzenione w Bogu.
Łączy nas wspólne, społeczne dobro, któremu służymy, dobro Kościoła pełniącego swą misję zbawczą w świecie współczesnym. Łączy nas jedno i to samo dobro rodzinne naszych Zakonów i Zgromadzeń; jedne i te same ideały, te same zamierzenia Założycieli; ten sam duch zakonny inspirujący pierwszych naszych Ojców; ta sama historia promienna i przyćmiona małością, ludzką. Jednoczy nas wspólny cel, jakim jest "doskonała miłość" /PO/1/ Chrystusa i Braci i wspólne środki realizacji tego celu. Jednakowo stają przed nami zadania przyszłości, działalność apostolska, rozwój inicjatyw i wielkich dzieł, powierzonych nam przez Opatrzność.
Jedna również i ta sama choćby nawet stopniowana przez Boga i Kościół, spoczywa na nas <u>odpowiedzialność</u> za losy Zakonu, za przyszłe nasze generacje, za oczekiwania społeczeństw

i narodów, owszem kontynentów i cywilizacji, spoglądających ku nam z nadzieją. Zespala nas w jedno e szerszem obszarem odpowiedzialności Boże Królestwo na ziemi, które jest w nas, jak nam to mówi Ewangelia, z zarazem ma być realizowane przez nas wszystkich, przez naszą postawę zakonną i kapłańską, przez nasze ręce skore do pracy, przez ofiary, modlitwy i pokorne posługi bliźnim.

Do znaków czasu, które mamy z pokorą śledzić, należy powszechna dążność do jedności rodziny ludzkiej. Któż bardziej niż my ma odczuwać to pragnienie ludzkości i wezwanie Serca Jezusowego ? Modlitwa Chrystusa w Wieczerniku pozostanie dla nas na zawsze równocześnie, przykazaniem i nadaniem: "Ja za nimi proszę ... za tymi, których mi dałeś, ponieważ są Twoimi. Wszystko bowiem, co moje jest, jest Twoje i co Twoje, jest moje ... Ojcze Święty, zachowaj ich w imię Twoje, które mi dałeś, aby stanowili jedno tak jak My ... Ja w nich, a Ty we mnie. Oby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty mnie posłał i żeś Ty ich umiłował tak, jak mnie umiłowałeś" /J 17 passim/.

Język Jezusa, naszego brata i Przyjaciela jest naszym językiem rodzinnym. Słowa te objawione nam przez Jezusa, łączące nas z Nim i ze sobą wzajemnie, są naszą więzią rodzinną, naszą "wewnętrzną ekumenią", która jest fundamentem wszelkiej ekumenii wśród wielkiej społeczności chrześcijańskiej.

Wobec tej mistycznej jedności, a nawet w pewnym znaczeniu tożsamości, właściwej mistycznemu Ciału, Głowie i członkom, czymże są wszelkie różnice, jakie mogłyby nas dzielić. Czy nie trzeba raczej powiedzieć, że po to one istnieją wśród uczniów Chrystusowych, aby w wielości i rozmaitości poglądów, spojrzeń, ujęć i odczuć, w bogactwie typów psychicznych, uzdolnień i indywidualnych właściwości, lepiej wyszła ta cudowna jedność w wielości, zamierzona przez Boga jednego w naturze, a różnego w Osobach ? Współczesna kultura świecka podkreśla dzisiaj tak mocno zjawisko pluralizmu

w najróżnorodniejszych dziedzinach życia, jako zjawisko pozytywne, twórcze, nie przekreślające jedności międzyludzkiej, ale ją lepiej warunkujące. Tym bardziej należy podnieść ten Boży, czyli z woli Bożej zakotwiczony pluralizm, jaki charakteryzuje nasze społeczności i nasze współżycie braterskie.

3. Do pełnej realizacji Dzieła Bożego, jakie Kościół powierza każdej z naszych Wspólnot potrzebna jest wielość, rozmaitość, nawet kontrastowość Bożych darów i uposażeń. W tę realizację wielkich zadań trzeba wciągnąć wszystkie nasze siły, wszystkie zdolności i możliwości - starszych i młodszych pokoleń. Muszą się w całość zespolić wszystkie wartości młodych serc: ich zapał, pomysłowość, prężność i rozmach, ich rozumienie czasów współczesnych, z których przecież w całości wyrastają i których tętno, potrzeby i aspiracje tak żywo odczuwają.
Potrzebny również i wręcz niezbędny jest wkład starszych generacji. Potrzebne dla Bożej Sprawy jest ich ogromne doświadczenie, ta mądrość życiowa czerpana z własnych przeżyć, z wielu prób i podejmowanego ryzyka, z osiągniętych sukcesów i bolesnych rozczarowań. Potrzebne nam jest poczucie równowagi i proporcji, aby nasze dzieła i dobre inicjatywy nie zmarniały na skutek nieobliczalnych kroków i nierozważnych posunięć. Trzeba natem by wszyscy współbracia podali sobie ręce, zespolili w jedno bogactwo charyzmatyczne wszystkie swoje wartości, umiłowania, inicjatywy apostolskie. Bez tego dwugłosu doświadczonej wiekiem mądrości i kipiącej młodością gorliwości, dzieło naszego powołania w Kościele nie byłoby kompletne, a nawet zubożałe.

"Ponad wszystko zaś miejcie miłość" /Kol 3,14/ nachodzi Apostoł. To jest zawsze najważniejsze i najpotrzebniejsze słowo - M i ł o ś ć. Miłość pełna wzajemnego poszanowania, cierpliwej wyrozumiałości, ochotnej współpracy i wzajemnej pomocy. To właśnie miłość wyrównuje wszelkie różnice, jak zaznacza tenże sam Apostoł w Liście do Rzymian /rozdz. 14/.

Wzywając chrześcijan nawróconych z judaizmu i pogaństwa do szlachetnej tolerancji odnośnie dawnych praktyk i zwyczajów oraz do kierowania się we wszystkim, dobrym sumieniem, Apostoł dodaje: "Starajmy się więc o to, co służy sprawie pokoju i wzajemnemu zbudowaniu" /Rz 14, 19/.

Ta miłość **bratnia**, szczera, wyrozumiała jest zarazem bardzo pokorna. Nie wywyższa się ponad drugich pod pretekstem większego doświadczenia, wybitniejszej inteligencji czy innych szczególnych darów Bożych, ale pamięta o zaleceniu św. Pawła: "Nie myślcie o sobie więcej ponad to, co należy, lecz tak myślcie o sobie, by myśl wasza była trzeźwa, według tego, jaką miarę wiary każdemu udzielił Bóg" /Rz 12,3/. **Jeśli** prawdą jest to, że do pełnego bogactwa duchowego naszych **Rodzin** potrzebne są walory wszystkich bez wyjątku, to prawdą jeszcze doniosłejszą jest to, że ten więcej wnosi w dobro społeczne swej Wspólnoty, kto więcej kocha.

Nie ma bowiem wartości wyższej w rzędzie bogactw ducha, nad autentyczną miłość. O tę miłość właśnie niechaj ubiegają się w szlachetnych zawodach wszyscy, zarówno startujący dopiero w służbie Bogu i bliźnim, jak i zasłużeni weterani.

4. Sprawa wzajemnego zrozumienia i współpracy może napotykać niekiedy na trudności w związku z problemem zarządu Zakonem i najnowszymi odpowiedzialnych stanowisk.
Obecnie jednak, w dobie powszechnej odnowy życia i działania Zakonów dochodzi zdecydowanie do głosu zasada wartości osobowych człowieka, przeznaczonego do odpowiedzialności za dobro Wspólnoty. Nie tyle wiek i długie doświadczenie, ile kwalifikacje umysłu i serca oraz postawa prawdziwie zakonna i uwrażliwienie na potrzeby współczesnych ludzi, uzyskują pierwszeństwo w tym względzie. W rezultacie kierownictwo zakonne posoborowej epoki jest coraz bardziej reprezentatywne, wyrażające poglądy i dążności wszystkich pokoleń.
Dzięki temu dochodzą do głosu i harmonii ewangeliczne talenty ludzi różnych roczników, różnej mentalności i formacji.

Rzeczą szczerym pragnieniem starszych jest przygotować młodszych Współbraci na swych następców, wprowadzić ich stopniowo w serce problemów swej Wspólnoty tak, aby nie została przerwana ciągłość historyczna i łączność z przeszłością. Wszelkie bowiem budowanie społeczności ludzkiej na szanse powodzenia tylko pod warunkiem poszanowania dla zdobyczy przeszłości, to co Sobór oznacza terminem "patrimonium", dziedzictwo Ojców.

Mając na uwadze potrzebę wszechstronnej współpracy wszystkich szczerze zatroskanych o wierność naszemu powołaniu i skuteczność naszego posłannictwa w Kościele, zwracamy się do wszystkich Współbraci, niezależnie od wieku i funkcji spełnianych w służbie Wspólnocie.

Zakonnicy starsi i doświadczeni, niech chętnie nawiązują dialog z miłości ze współbraćmi mniej doświadczonymi; niech im dają przykład duchowej dojrzałości, wzorowej karności zakonnej i gorliwości apostolskiej. Zakonnicy młodsi zwłaszcza stawiający pierwsze kroki w pracy odpowiedzialnej zarówno w obrębie życia Wspólnoty, jak i na terenie działalności apostolskiej, niech ochoczo korzystają z rady swych starszych współbraci; niech dadzą wyraz swego szacunku dla ich prac, poświęceń, nieraz bardzo trudnej służby w różnym kontekście historycznym. Niech zdrowy zmysł krytyczny łączą zawsze ze sprawiedliwością i wyrozumiałością braterską. Usilna dążność do zjednoczenia w Chrystusie poprzez wspólny język miłości, wspólne zrozumienie czasu i ludzi oraz przez zgrane wysiłki w kierunku wspólnego dobra, charakteryzują nas wszystkich - ludzi prawdziwie nowych, świętych, otwartych na przyszłość czyli prawdziwie żyjących Ewangelią.

Zakończenie

W obliczu zbliżającej się uroczystości Bożego Narodzenia, przejęci Betlejemskim Misterium Miłości, zbratania, jedności i pokoju, składamy Wam wszystkim, Ukochani Współbracia, gorące życzenia świąteczne. Niech ten właśnie duch braterstwa i solidarności rodzinnej ogarnie nasze serca, abyśmy tworzyli prawdziwie wzorowe Społeczności zakonne.
Niech one urzekają naszych świeckich Braci Katolików atmosferą rodzinnego zjednoczenia serc, Chrystusowego pokoju dusz, wzajemnego zawierzenia i radości braterstwa.

"Jeżeli więc jest jakieś napomnienie w Chrystusie, jeśli - jakaś moc przekonująca Miłości, jeśli jakiś udział w Duchu, jeśli jakieś serdeczne współczucie - dopełnijcie mojej radości przez to, że będziecie mieli te same dążenia: tę samą miłość i wspólnego ducha, pragnąc tylko jednego, a niczego nie pragnąc dla niesnaskowego współzawodnictwa, ani dla próżnej chwały, lecz w pokorze oceniając jedni drugich za wyżej stojących od siebie. Niech każdy ma na oku nie tylko swoje własne sprawy, ale też i drugich".
/Flp 2, 1-4/.

Na to właśnie życie społeczne, bogate w miłość i jedność, niech nam Błogosławi Dzieciątko Jezus ze Swą Najświętszą Matką.

WYŻSI PRZEŁOŻENI
ZAKONÓW MĘSKICH W POLSCE

Niepokalanów, 6.X.1971 r.

STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI
PRYMAS POLSKI

MIEJSCE ZAKONÓW

W POLSKIEJ RZECZYWISTOŚCI

/DO WYŻSZYCH PRZEŁOŻONYCH ZAKONÓW MĘSKICH W POLSCE/
Jasna Góra, 7.V.1970 r./

/tekst autoryzowany/

Pragnę przede wszystkim podziękować za zaproszenie mnie na spotkanie wiosenne Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich. Przychodzimy tutaj nie tylko jako zwierzchnicy, ani dygnitarze, tylko jako ludzie gotowi do współpracy, którą zakony ofiarują Kościołowi świętemu w Polsce, Episkopatowi - w szczególności. Ilekroć, cokolwiek w tej chwili powiem, będzie raczej z tej pozycji powiedziane. Podejmujemy wspólny wysiłek w szukaniu rozwiązań dla życia zakonnego w Polsce i form współpracy zakonów w Kościele. Życie zakonne bowiem przez Konstytucję Dogmatyczną o Kościele zostało inkorporowane do struktury społecznej i nadprzyrodzonej Kościoła.

Nowa pozycja życia zakonnego w Kościele

Inkorporacja, jakiej dokonał Sobór Watykański II, wskazuje na n o w ą p o z y c j ę ż y c i a z a k o n n e g o w K o ś c i e l e P o w s z e c h n y m, a więc i w Kościele P o l s k i m. Nie jest to myśl nowa, nieraz już po Soborze uwydatniałem ją. Myśl ta - moim zdaniem - powinna być punktem wyjścia dla wszystkich rozważań, a więc i dla tego, które ma być przedmiotem dyskusji w grupach:

"Potrzeba określania miejsca zakonów w polskiej rzeczywistości" - wg propozycji O. Prowincjała Nawrockiego.
Można bowiem zagadnienie ustawić w wymiarze światowym i w wymiarze specjalnym, w tzw. "polskiej rzeczywistości". W wymiarze światowym - Kościoła Powszechnego - nie budzi ono żadnych zastrzeżeń, nawet nie wywołuje dyskusji. Raczej trzeba się cieszyć z tym, że o zakonach na się mówić w Kościele, w Kurii Rzymskiej czy w Kuriach diecezjalnych, nie tylko w pozycji Kodeksu Prawa Kanonicznego, jak dotychczas się mówiło. Np. określenie stosunku między Ordynariuszem Diecezji a władzami zakonnymi; określenie praw, obowiązków i sytuacji, które powstają ze wzajemnych stosunków itd. Nie o to już idzie! Idzie o coś głębszego, o t e o l o g i c z n e s p o j r z e n i e na ten stosunek, o dostrzeżenie elementów teologicznych, uwydatnionych przez Konstytucję Dogmatyczną. Od nich bowiem zależy właściwy stosunek do życia zakonnego, do życia kościelnego w ogóle i właściwe miejsce zakonów w Kościele. Zakony są czynnikiem składowym Kościoła, bez którego Kościół, w ostatnich szczególnie czasach, nie chce się obywać. Dlatego mówi w tej Konstytucji nie tylko o hierarchii i świeckich, ale także o zakonach, jako czynnikach składowych nadprzyrodzonego i społecznego funkcjonowania organizmu kościelnego.

Przyswojenie się do takiego sposobu myślenia i widzenia wymaga czasu. Pewne elementy jurydyczne i relacje poprzez prawo i Kodeks, są zadawnione, schematyczne, trwają jako schematy. Utrudniają one - i jeszcze przez jakiś czas będą utrudniały - właściwe spojrzenie na obecność życia zakonnego w strukturze społeczno - nadprzyrodzonej działania Kościoła, jako społeczności Chrystusowej.

Kościół _ Mistyczne Ciało Chrystusa - ma wiele najrozmaitszych członków, a choć ich wiele, wszystkie są potrzebne i wszystkie mają swoje zadania. Nie może rzec głowa nogom: nie potrzebuję was, czy też dłoniom: obejdę się bez was. Dzisiaj takie myślenie i mówienie jest anachronizmem. Trzeba się też pogodzić z wielością w jedności. Bo wielość wyodrębnionych zadania nie po to, by je monopolizować,

tylko po to, żeby je lepiej prezentulować i poznać, co z kolei pozwala - w zakresie sobie dostępnym - podjąć odpowiednie środki i rozpocząć współdziałanie dla dobra całego Mistycznego Ciała Chrystusowego.

Myślę, że to powinno leżeć w zakładaniu nowego, sobotowego sposobu myślenia o m i e j s c u z a k o n ó w w K o ś c i e l e P o w s z e c h n y m i w p o l s k i e j r z e c z y w i s t o ś c i, czyli w Kościele Polskim. Kościół ten pracuje w aktualnej rzeczywistości, bardzo skomplikowanej, niejasnej, ale bądź co bądź - dotykalnej, od której wyłonić się nie możemy.
W niej musimy znaleźć mury myślowe i ścieżki - niekiedy bardzo trudne - naszego działania, aby nie dopuścić do zastoju i postawy "przeczekania", w nadziei, że rozwiązania znajdą się później i nadrobi się to, czego dzisiaj robić nie można. Tak często rozumują matki, posyłające swoje dzieci na obozy wakacyjne, gdzie nie ma mszy św. Kiedy zwracam się im na to uwagę, mówią: Jak wrócą, będą chodziły na mszę św. A żeby Panu Bogu wynagrodzić, to jeszcze poślemy je i na inne nabożeństwa. - Ale niestety bez mszy św. upłynął. Może niekiedy taka mentalność "dojutrkowania", "przeczekania", doczekania się lepszych warunków pracy i nam się udziela. A tymczasem Chrystus - "wczoraj, dziś i jutro" ... Dziś - to znaczy w każdej sytuacji, w takiej, właśnie w jakiej jesteśmy. Kościół nigdy nie miał i mieć nie będzie łatwej sytuacji.

Na S y n o d z i e N a d z w y c z a j n y m w Rzymie, biskupi, spotykając się w kuluarach ze mną czy z Kardynałem Wojtyłą, mówili: My jesteście w szczególniejszym położeniu. My już nie mamy motywów, aby się wydobyć z rozkładającej nas moralności konsumpcyjnej. My jesteśmy zmaterializowani przez nadmiar środków, przez nadmierną wolność i nie-czym nie kierowaną swobodę. Dlatego jesteśmy bezsilni. - Tak mówili Biskupi holenderscy, francuscy, amerykańscy.

Jednogłośnie stwierdzili: My jesteśmy bezsilni, a wam Pan Bóg pomaga, bo stwarza warunki trudne, w których mimo woli musicie się zmobilizować, trzymać uwagę na siebie, przezwyciężać. Nie macie za wiele, brak wam mnóstwo rzeczy. To wam pomaga do ubóstwa, niezbędnego w życiu Kościoła i w życiu zakonnym. Oczy, które ze wszystkich stron na was patrzą, zmuszają was do czuwania nad sobą. Stajecie się przez to mimo woli lepsi.

Wczuwając się w naszą rzeczywistość, Biskupi Zachodu uważają nas za ludzi wybranych, ubłogosławionych przez Boga, którym wszystko sprzyja do dobrego. Może mają trochę racji, chociaż nie zawsze dogłębnie widzą sytuację, w jakiej pracujemy. Jest to często nie tylko nacisk, ale próba alienacji duchowej, której chcielibyśmy dokonać w naszej umysłowości, światopoglądzie, pojmowaniu skarbca wiary, w naszym stylu postępowania moralnego, w życiu kapłańskim i zakonnym, w pracy duszpasterskiej i in.

Życie zakonów w polskiej rzeczywistości. Nasze "teraz".

Na tle ostatnich przeżyć w Polsce, widać pewne elementy, które stwierdzają wzajemne przenikanie się życia duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego. Ojciec św. niedawno jednemu z polskich biskupów powiedział: Nie rozróżniajcie za bardzo, nie mówcie: kler diecezjalny, kler zakonny. Starajcie się, żeby zarówno kler diecezjalny jak i zakonny były ze sobą zespolone i współdziałały. Tego wymaga dobro Kościoła Powszechnego, a gdy idzie o waszą polską rzeczywistość, sami dostrzegacie słuszność takiego postępowania.

Pozwólcie, że z przeżyć ostatnich, których jeszcze pełna jest moja dusza, uczynię rzut oka wstecz. Niemcicie, na tle rozważań 25-lecia wyzwolenia naszych Konfratrów z obozów koncentracyjnych, wskazania z Dachau,

można było stwierdzić, że w s p ó l n e c i e r p i e n i e d u c h o w i e ń s t w a zakonnego i diecezjalnego, braci i sióstr zakonnych w obozach koncentracyjnych, wytworzyło nową atmosferę. Przyglądałem się temu w Kaliszu, biorąc udział w uroczystościach dziękczynnych byłych więźniów Dachau. Zaznaczyła się tam jakaś symbioza, braterstwo najwyższego rzędu. Wszyscy byli poddani cierpieniu, męce, wszyscy składali olbrzymie ofiary. Symbolem tej ofiary może być zarówno O.Maksymilian Kolbe jak i Biskup Kozal, a więc przedstawiciel rodzin zakonnych i przedstawiciel kleru diecezjalnego. Bóg w równy sposób zażądał od nich ofiary. Kalisz, gdzie zebrali się w kolegiacie św. Józefa byli więźniowie, był symbolem cierpiących księży diecezjalnych i zakonnych. Ten obraz, wywołany świeżo zarówno w Katedrze Gnieźnieńskiej 23 kwietnia, jak i na uroczystościach w Kaliszu 29 kwietnia, i w modlitwach, które biskupi i młodzież duchowna zanosili tutaj, na Jasnej Górze - wskazuje, że z bolesnej przeszłości, z wielkiej "drogi krzyżowej", przez którą przeszło polskie duchowieństwo diecezjalne i zakonne, n a u c z y l i ś m y s i ę j e d n e g o: w s p ó l n i e c i e r p i e ć. Nieprzyjaciele Kościoła nie robią między nami różnicy. Wszyscy jesteśmy świadkami Chrystusa, a więc jednakowo nas wszystkich traktują.

To spojrzenie wstecz, oczywiście nie najważniejsze, jest "magistra vitae", tworzy tło, na s p o j r z e n i e "t e r a z", - jak jest teraz. Dzisiaj mówi się o tzw. "społeczeństwie młodzieży na "TERAZ". Niedawno w książce Tesplitza "Amerykа" - czytana na odwrót - mogliśmy poznać to społeczeństwo "Teraz", młodzież na "dziś", młodzież, która nie ma zakorzenienia w przeszłości i nie myśli o przyszłości. Ona jest "t e r a z", w tym momencie.

Nasze "teraz" wyraża się w tym, że t e r a z i s t n i e j ą z a k o n y w P o l s c e, po 25 latach od zaprogramowania zniszczenia ich. T e r a z i s t n i e j e K o ś c i ó ł w P o l s c e, pomimo, że według programu powinien już nie istnieć.

Gdy rozpocząłem w Lublinie pracę Biskupa, odwiedzali mnie różni komuniści. Przyszedł kiedyś pan o bardzo symbolicznym nazwisku, rozmawiał ze mną trzy godziny. Rewizytując mnie, bo wtedy były jeszcze takie zwyczaje - starał się przekonać mnie, że długo się tutaj nie będę męczył, bo w ciągu 30 lat Kościół w Polsce przestanie istnieć. /1/

Mierzą pod wpływem takiej czy innej inicjatywy, takiej lub innej wieści, jesteśmy przerażeni. Myślimy: co z nami będzie? A tymczasem wystarczy przypomnieć sobie, że na to "teraz" składa się i to, że jednak j e s t e ś m y, jednak ż y j e m y ! Niewątpliwie jest w tym łaska Boża, wola Boża, ale i umiejętność współdziałania, współpracy. Pamiętajmy, że w tylu krajach obciążonych życie zakonne zostało rozłożone. Nie chcę się tutaj powoływać na nazwiska, informatorów ... Jest to jakieś wielkie miłosierdzie Boże, iż na polskie "teraz" składa się obecność zakonów w życiu Kościoła polskiego. Praca, chociaż nie zawsze idąca po linii własnej specyfiki zakonnej, jednak nie jest nahamowana. Zawsze możecie powiedzieć, że macie więcej pracy aniżeli możliwości jej wykonania. O tym "teraz" trzeba pamiętać. To jest "in consolationem nostram". A niekiedy nasz, ludzkim słabym, potrzeba pocieszenia, odrobiny otuchy, uśmiechu. Nie zawsze groźna mina buduje i zachęca do pracy.

Na to "t e r a z" składa się nie tylko istnienie zakonów w Polsce, pomimo programu zniszczenia ich, ale również p o m o c z a k o n ó w n a Z i e m i a c h Z a c h o d n i c h. Mówiliśmy o tym przed kilkoma dniami we Wrocławiu, podczas uroczystości dwudziestopięciolecia polskiej organizacji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych.
W pracy organizacyjnej na tych terenach, zwłaszcza na terenie diecezji gorzowskiej, zakony wypełniły zadanie olbrzymie, pełne niezwykłej ofiarności. Do dziś tu pomoc jest bardzo duża.

Do tego "teraz" należy również <u>włączenie się rodzin zakonnych</u> w p r a c ę z e s p o ł o w ą w K o m i s j a c h p r z y k o n f e r e n c j i E p i s k o p a t u P o l s k i.

Przeglądając listy prawie 30 różnych komisji, pracujących w ramach Episkopatu Polski, widzimy, że nie tylko w Komisji dla Spraw Zakonnych, ale w wielu innych komisjach, są przedstawiciele Konsulty Wyższych Przełożonych Zakonnych. Nieraz do Komisji doprasza się kapłanów zakonnych, którzy w określonej dziedzinie mają coś konstruktywnego i wspólnototwórczego do powiedzenia.

Już to, iż na nasze "teraz" składa się specjalna K o m i s j a S p r a w Z a k o n n y c h, w ramach Konferencji Episkopatu Polski, wskazuje, że idziemy po linii realizacji struktury społeczno - nadprzyrodzonej, zawartej w Konstytucji Dogmatycznej o Kościele. Element zakonny, a więc - Komisja Spraw Zakonnych! Jest to realizacja bardzo dla nas doniosła, bo jest stałym elementem w aktualnej pracy Episkopatu Polski.

Do tego stopnia doceniamy wartość życia zakonnego, że Episkopat Polski stara się, aby i w hierarchii była reprezentacja członków rodzin zakonnych. M a m y w g r o n i e E p i s k o p a t u t r z e c h z a k o n n i k ó w. To jest też nasze "teraz". Ich obecność w Episkopacie świadczy, że doceniamy wkład i doświadczenie ludzi, wychowanych w duchu zakonnym i że obecność ich ma dla nas wszystkich doniosłe znaczenie.

Niezależnie od tego wyspecjalizowały się pewne d z i a ł y p r a c y, które są dziełem członków rodziny zakonnych. To też jest wkład na "teraz". Przykładowo: d z i a ł p r o g r a m o w a n i a h o m i l e t y c z n e g o, w swojej obecnej strukturze jest owocem pracy rodzin zakonnych, zwłaszcza układanie rocznych programów homiletycznych, zgodnych z duchowością Soboru, jak to widzimy w "Bibliotece Kaznodziejskiej". Musimy tu podkreślić wkład wielu rodzin zakonnych, a szczególnie O.Prowincjała Nawrockiego, którego cierpliwość w tej dziedzinie niekiedy nas zdumiewa, bo ułożenie takiego programu łatwe nie jest. Program podlega ciągłemu nicowaniu, krytyce, wywracaniu do góry nogami, a ten kandydat na męczennika w epoce współczesnej Polski - bo każda epoka

musi mieć swoich męczenników - wszystko to wytrzymuje. Jest to także przejaw hartu ducha i woli współpracy.

Na to "teraz" składa się również a k t u a l n a p r a c a w i e l u p l a c ó w e k d u s z p a s t e r s k i c h w p a r a f i a c h, prowadzonych przez rodziny zakonne. Nie jest prawdą, iż zakony pozbawione są zmysłu duszpasterskiego. Owszem, zmysł duszpasterski przejawiają w sposób niekiedy wzorcowy, nawet dla duchowieństwa diecezjalnego. Z osobistych doświadczeń wspomnę wzorcową parafię Księży Salezjanów w Warszawie i Księży Misjonarzy w Bydgoszczy. Wiele mamy takich wzorcowych parafii. Jest to możliwe dzięki temu, że w parafiach tych jest większa ilość kapłanów zakonnych do dyspozycji. Jeden kapłan, chociażby z zespołem wikariuszy, prawdopodobnie by sobie nie poradził.

Oczywiście, punkt wyjścia dla tej pracy był okolicznościowy, wynikający z naszej rzeczywistości. Księża Jezuici bardzo się bronili przed przyjmowaniem parafii, ale myśmy ich do tego delikatnie namówili. Później okazało się, że wszędzie tam, gdzie przy domu zakonnym powstała parafia, uratowano także dom zakonny.
Punkt wyjścia wyrachowany, ale może czasem potrzebne było takie "peccatum originale", aby nie tylko uratować wspólnoty zakonne, lecz również wykazać, że mogą one pracować w dziedzinie duszpasterskiej. A zakonom, które pozbawione zostały możności pracy, zgodnie ze swoim powołaniem - pracy pisarskiej, wychowawczej, szkolnej - dało to nowe pole działania i umożliwiło wszczepienie energii wielu młodych zakonników w pracę duszpasterską.

Pozycja zakonów w świecie współczesnym.

Zróżnicowanie zadań.

Gdy mówię o spojrzeniu "teraz", posługuję się tylko przykładami, nie moim bowiem zadaniem jest wyczerpać zagadnienie. Ale jednocześnie mam przed oczyma problem

w ł a s n e j s p e c y f i k i z a k o n n e j.
Może niektórzy Confratres, biorący udział w posiedzeniu Konsulty czy w spotkaniach Wyższych Przełożonych Zakonnych, przypominają sobie, iż często naciskałem na to, aby pomimo zmienionych warunków życia, pomimo, że wiele rodzin zakonnych nie może prowadzić pracy wychowawczej, jak np. Pijarzy, Salezjanie czy Jezuici - czuwać nad "origo" życia zakonnego, nad punktem wyjścia, nad tym, co swego czasu kazał Ojcu czynić Duch Boży.

Sprawdzie słuszne jest, aby nie podkreślać za bardzo różnicy między duchowieństwem diecezjalnym a zakonnym, ale ta różnica istnieje. Takie jest bowiem działanie Ducha Świętego w Kościele, który powołuje "tempore opportuno" r ó ż n e r o d z i n y z a k o n n e d o s p e c j a l n y c h z a d a ń. Z tym trzeba się liczyć. Rodziny zakonne są wykwitem rzeczywistości dawnej.
Może niekiedy się zdarzyć, że niektóre zakony na skutek zmiany stosunków i warunków życia - np. tryniterze - nie mają obiektu "circa quod" swojego powołania, jednak na ogół tak daleko sprawy nie idą. Trzeba zawsze dopatrywać się - jak zachęca do tego Ojciec św. - własnej specyfiki zakonnej, bo ona istnieje. Świadczy przecież o tym historia zakonów! Dzisiaj cała linia postępowania Ojca św. wskazuje, że trzeba tę specyfikę widzieć, trzeba ją uszanować, nie wolno dopuścić do tego, aby poszczególne rodziny zakonne o niej zapomniały. Zagubiłyby wówczas w ł a s n ą drogę.

Myślę, że utrzymanie różnicy nie tyle nie będzie dzieliło, ile raczej wskazywało na właściwy podział zadań w Kościele, które są i muszą być zróżnicowane, bo Kościół w swoim działaniu obejmuje w różnych czasach rozległe, szerokie tereny. Widzimy to w ostatnich encyklikach: "Ecclesiam suam", "Pacem in terris", "De progressione populorum promovenda", "O ludach afrykańskich", czy w dokumentach soborowych, jak np. Konstytucja o obecności Kościoła w świecie współczesnym. Wszystko to wskazuje na wrażliwość i szerokość ambicji apostolskich Kościoła. Zróżnicowanie zgodne z powstającymi zadaniami, ma więc swój sens i swoje znaczenie psychologiczne.

Jesteśmy pod naciskiem schematyzmu i technicyzmu współczesnego, który produkuje szablony nie tylko w produkcji fabrycznej, ale usiłuje to robić i w dziedzinie wychowania młodych pokoleń.
Młodzi wzbraniają się przed tym, jak umieją. Wczoraj, wyjeżdżając z klasztoru sióstr Karmelitanek we Wrocławiu, natknąłem się na tłumy młodzieży, wychodzące ze stadionu. Przyglądałem się im. Myślałem: Czy to jakiś wielki cyrk, który przyjechał do Wrocławia? Bo moda współczesna na wymiary zda się cyrkowe. Jak gdyby cyrk wymaszerował na ulicę. Wszyscy wyglądali, jakby się urwali z cyrku. Nikomu może do głowy nie przychodzi, że jest to właśnie p r ó b a w y z w o l e n i a s i ę za wszelką cenę z s z a b l o n u, ucieczka przed niebezpieczeństwem zaszablonowania życia. Ubierają się jak cyrkowcy, aby tylko nie poddać się naciskowi, gwałtowi, który usiłuje z każdego zrobić cegiełkę jednakowych wymiarów i wkomponować ją w "budowanie socjalistyczne" w taki sposób, aby każdy siedział cicho i nic nie gadał. Młodzież rozumie to niebezpieczeństwo. Tak musimy oceniać ruchy młodzieżowe, różnych hippisów, big-beatów i innych. Niekiedy robią wrażenie zjawiska nowego i trwałego, jest to jednak zjawisko przemijające. To tylko forma protestu przeciwko szablonowi, który usiłuje się im narzucić.

W Kościele, który nawsze kształtuje osobę przez tchnienie Ducha Świętego, są różne oblicza świętych, nie tylko dawniej, ale i dzisiaj. Tworzą się i powstają nowe formy życia, jak chciałby instytuty świeckie, czy inne formy życia i współpracy, z Kościołem. Świadczy to o jakimś zamówieniu psychologicznym współczesnego społeczeństwa.

Duchowieństwo diecezjalne dostrzega konieczność różnicy między życiem księdza diecezjalnego a zakonnego. Jest im to potrzebne osobiście, dla siebie. Często bowiem uciekają właśnie do zakonów i tam widzą dla siebie ostatnią deskę ratunku. /Nie chcę przez to żadną miarą powiedzieć, że zakony są "refugium peccatorum" dla nas wszystkich/.

Zakony mają więc swoje specjalne zadanie i muszą je wypełnić. Istnieje konieczność U t r z y m a n i a t e g o s z r ó ż n i c o w a n i a. Dlatego boję się zbyt szybkiego przeprowadzenia w zakonach "accomodatio" do myśli soborowej a zwłaszcza reform przez kapituły itd. Jeżeli będzie to czynione pod strychulec, wtedy jest niebezpieczeństwo zatarcia specyfiki.
Kiedyś jeden z prawników pisał konstytucję zakonne dla różnych zakonów. Dzisiaj, gdy je porównujemy, gdy zachodzi sprawa "accomodata renovatio" zakonów, widzimy, że konstytucje te są przerażająco jednakowe. I nam może się udzielić n i e b e z p i e c z e ń s t w o m y ś l e n i a m o n o l i t o w e g o pod wpływem tego, że żyjemy przecież w środowisku materialistycznym, które myśli kategoriami bardziej ilościowymi aniżeli jakościowymi. Dobrze jednak wiemy, że Kościół stawia na j a k o ś ć osobowości, rodziny zakonnej, stylu i pracy kapłańskiej. Dlatego musimy chronić się przed s k r a j n y m u n i f o r m i z m e m.

Trzeba spostrzeżenia. Niekiedy ksiądz czuje się sam, skłamany, zmęczony i wtedy chce uciec do zakonu. Ile razy z tym się spotykałem! - Ja muszę się ratować. Jak chcesz się ratować? - Chcę iść do zakonu, bo jeżeli zostanę w świecie, w pracy diecezjalnej, to się załamię. Mówię: To jest za mały motyw jako powołanie zakonne, bo na powołanie zakonne składa się przede wszystkim specyfika danej rodziny zakonnej, która ciebie pociąga, treść tej specyfiki a nie to, że ty tam właśnie widzisz "miasto ucieczki". To jeszcze nie jest powołanie, może to być jakiś motyw uboczny, ale nie istotny.

Bardzo często staram się takich księży, uciekających przed sobą samym, zatrzymać pomimo wszystko w świecie. Nie mając nic tego za złe, owszem, raczej za dobre, bo Was niekiedy, Moi Drodzy, wybranie przed powołaniami naprawdę ciężkimi. Co się potem okazuje ? Ktoś po kilku miesiącach czy roku pobytu w zakonie przychodzi i znowu prosi

Pomyliłem się, proszę z powrotem przyjąć mnie do kleru diecezjalnego. Mówię: No widzisz, mój drogi, owszem nawet biskupowi trzeba uwierzyć. Nie tylko "braciom czerwonym", ale i temu bratu, który chodzi w purpurze czy w fioletach, też trzeba czasem uwierzyć.

Księdza, który przechodzi kryzys wewnętrzny, załamanie konflikt, niestety, też posyłamy nie gdzie indziej, tylko do jakiegoś domu zakonnego, co również by wskazywało na to, że chcemy go z jednego środowiska, z którym sobie nie poradził, posłać w inne, w nadziei, że tam sobie poradzi. To jest wzgląd psychologiczny.
Może właśnie dlatego, s p o ł e c z n i e k o n i e c z n e jest t o z r ó ż n i c o w a n i e i zakony muszą się bronić przed uniformizmem; przeprowadzając na swych kapitułach odnowę soborową, nie mogą zagubić własnej specyfiki.

Jeszcze jedno spostrzeżenie wskazujące, że musi to być ś r o d o w i s k o o d m i e n n e. Ksiądz najchętniej spowiadają się u zakonników, chętniej, niż u swoich konfratrów diecezjalnych. To nie jest tylko "ucieczka" z moimi grzechami, które nie każdemu mogę odsłonić, bo nie każdy mnie zrozumie, to jest potrzeba wewnętrzna przeniesienia się z jednego świata, w którym jest się na codzień, do innego, nowego świata, do kontaktów z człowiekiem żyjącym w innych warunkach i w innej formacji duchowej. Wskazywałoby to, że gdy jest sytuacja bez wyjścia, jeszcze Kościół Powszechny czy diecezjalny odwołuje się do zakonów.

Jeszcze jeden przykład: misje i rekolekcje. Był wprawdzie taki ruch, inicjatywa stworzenia misjonarzy diecezjalnych. Była ona i w archidiecezji gnieźnieńskiej, ale jednak nie utrzymała się. Księża i lud woleli mieć misjonarza, rekolekcjonistę z szeregów zakonnych.

Po co to wszystko mówię, gdy są to dla Was, Najmilsi, rzeczy oczywiste? Pragnę, aby to co mówię, było ustrzeżeniem r o d z i n z a k o n n y c h p r z e d p o c z u c i e m z b ę d n o ś c i w o b e c n e j r z e c z y w i s t o ś c i i przed niedoceną społecznego znaczenia zróżnicowania.

Takie bowiem myśli snują niekiedy młodzi zakonnicy, którzy albo chcą być przyjęci do diecezji albo odchodzą zupełnie. Gdyby Kościołem zrządził jakiś świadomy marksista, byłby Was wszystkich od razu umieścił w jednym obozie. Kazałby Wam powiesić swoje ubiory, mniej lub więcej odmienne, a ubrał w jakieś kufajki i byłby bardzo zadowolony, że nareszcie jest porządek, wszyscy są jednakowi, wiadomo z kim się ma do czynienia.

Niedawno w "Argumentach" jeden z pisarzy martwił się, że ... księża coraz mniej chodzą w sutannach. Pisał: Przedtem, gdy przechodził ksiądz w sutannie, to ludzie mający obowiązek uważania, aby wszystko było w porządku, od razu wiedzieli, z kim mają przyjemność, a tak "na cywila" - wszyscy się nam, jesteśmy niespokojni.- W tych samych "Argumentach" napisano, że Episkopat wszedł na tematykę humanizującą, pisze listy z zakresu humanizowania życia, mówi o "Społecznej Krucjacie Miłości", o kulturze słowa, o życiu w prawdzie, zajmuje się nietrzeźwością itd.: "To są nasze tematy, to do nas należy. Gdy oni mówili o teologii, to myśmy od razu wiedzieli, gdzie nieprzyjaciel, a gdy weszli w tę tematykę, zagubiliśmy się. Ostrożnie, czuwajcie, bracia, bo "zarzewa w Grenadzie" - Możecie to wyczytać w jednym z ostatnich artykułów pewnego "wybitnego pisarza".

Dużo się mówi o tzw. k r y z y s i e z a k o n ó w z a g r a n i c ą. Nie chciałbym tej sprawie poświęcać więcej czasu. Znacie ją, Najmilsi, lepiej niż ja, ale ja nastawiam ją z sytuacją w Polsce. Kryzys za granicą jest faktem. Oczywiście, kryzys nie tylko duchowieństwa zakonnego, ale i diecezjalnego. Jest jakieś niespokojne nowatorstwo. Przyjęło się ono również częściowo i u nas, wśród duchowieństwa. Ponieważ rodziny zakonne mają więcej kontaktów z prasą zagraniczną niż duchowieństwo diecezjalne, niektóre prądy nowatorskie znajdują tam więcej odbiorców niż w szeregach duchowieństwa diecezjalnego. Formy nowatorstwa wśród duchowieństwa świeckiego są nieco odmienne.

W Polsce jednak, cokolwiek byśmy powiedzieli, sytuacja jest lepsza, jakkolwiek nie brak przejawu niepokoju w niektórych rodzinach zakonnych. Trzeba, Najmilsi, bardzo się uwrażliwić, trzeba się wybronić przed tymi chmurami bezwodnymi, bo ostrzegał już Apostoł= "Erit enim tempus cum doctrinam non sustinebunt sed fac evangelistae!".

Widzimy, że anarchia typu kontestatorskiego stosunkowo szybko się przemieliła. O ile kontestatorstwo w okresie spotkania w Chur, czy też Synodu w Rzymie, jeszcze miało swoją prasę, obecnie tę prasę zgubiło. Niektórzy poszli za tymi prądami. Wydawało im się, że coś uratują, że włączą się w rzeczywistość nową. Awiedą, ale to były rzeczy zbyt powierzchowne, nieugruntowane, bezprogramowe, a skądinąd - negatywne i burzycielskie. Dlatego szybko przebrzmiały.
Jest rzeczą konieczną czuwać, zwłaszcza nad młodym duchowieństwem zakonnym i jasno im mówić, jakie jest źródło pochodzenia tych prądów, jakie mają wymiary, do czego prowadzą i na czym się kończą. Więcej o tzw. "kryzysie" mówić nie chcę.

O obronie specyfiki rodzin zakonnych w Polsce

Chciałbym jeszcze dotknąć sprawy ratowania "specyfiki" rodzin zakonnych w Polsce. Mogę posłużyć się tutaj tylko przykładami. Dlatego dotknę niektórych punktów - nie wszystkich! - aby wykazać, na czym zależy nam, Biskupom, i co trzeba uratować, gdy idzie o specyfikę życia zakonnego.

Najpierw praca rekolekcyjno - misyjna, w znaczeniu misji parafialnych. Na podstawie swoich doświadczeń widzę, że teren najbardziej potrzebuje pomocy w dziedzinie misyjnej, czyli Redemptorystów i Misjonarzy św. Wincentego.

W dziedzinie rekolekcyjnej potrzebuje dni skupienia - co jest pracą Jezuitów.

Nie można tego zaniedbać, nie przesiliły się bowiem, nie przeszły do lamusa wspomniane wyżej formy duszpasterzowania. Pełni uznania dla wymienionych rodzin zakonnych, w naszym programowaniu pracy w terenie, oglądamy się na ich pomoc, chociaż wiemy, że i inne rodziny zakonne pracują z wielkim powodzeniem w tej dziedzinie.

Inna dziedzina - tzw. młodzież "niczyja". M ł o d z i e ż z m a r g i n e s u s p o ł e c z n e g o, młodzież, którą zajmował się św. Jan Bosko na Valdocco. Takich "Valdocco" jest dzisiaj dużo w Polsce. Jak wtedy synowie św. Jana Bosko, Salezjanie, tak mam wrażenie, że i dzisiaj mieliby oni w tej dziedzinie ogromne pole pracy, chociaż wiemy, że inne rodziny zakonne włożyły również wiele energii w zajęcie się tą młodzieżą. Na razie wypracowujemy w Kuriach przez specjalne referaty młodzieżowe - jak np. w Kurii Warszawskiej - styl pracy wśród takiej młodzieży, o której mówi się z przekąsem: "młodzież gitarowa", "bananowa" itd. Takich przezwisk nie możemy absolutnie przyjąć, ani się nimi posługiwać. Jest to pokolenie szukające, niekiedy bez własnej winy nieszczęśliwe i trzeba mu podać rękę. To są dzieci Boże! - musimy o tym pamiętać. Wydaje się, że księża S a l e z j a n i e, nie wyłączając oczywiście innych rodzin zakonnych, mogliby przynieść tej młodzieży wielką pomoc, dzięki swoim doświadczeniom, wypracowanym na przestrzeni ostatnich lat.

Inna dziedzina, którą Episkopat bardzo się zajmuje, to p r a c a d u s z p a s t e r s k a i c h a r y t a t y w n a, oraz związane z nią różne formy niedoli ludzkiej: nałogowcy, alkoholicy, ludzie wykolejeni, pozbawieni opieki. Takich ludzi jest mnóstwo, nie obejmują ich rodziny domowe, opieka społeczna, szpitale. Ci, którzy są w szpitalach, którym poświęcają się Szarytki czy inne zespoły, są w lepszej sytuacji, aniżeli ci, z którymi spotykają się nasze opiekunki parafialne. Są to ludzie, do których miesiącami nikt nie zajrzał, nikt się nimi nie zaopiekował.

Wielka dziedzina dobroczynności i opieki nostała zaniedbana. Ostatnio nawet w prasie komunistycznej pojawiły się głosy pełne obaw: Nie poradzimy sobie z narastającym elementem ludzi starych. Kiedyś robił to Kościół, dziś my nie możemy sobie poradzić. - Wydaje mi się, że jest to **n o w e z a d a n i e** dla rodzin zakonnych, której w tej dziedzinie mają swoje wspaniałe zasługi i bogatą historię, jak **b r a c i a s z k a ń s k i e**.

Następny przykład - **o b r o n a z d r o w e j n a u k i t e o l o g i c z n e j**, wskutek zamętu wytworzonego przez niekompetentną publicystykę religijną i teologiczną. Jest zdrowy pęd, by rozróżnić to, co jest opinią nowatorską, przemyśleniem indywidualnym, które trzeba wyrozumieć, a co jest prawdziwą nauką teologiczną. Ale to wymaga czasu. Te opinie nie mogą od razu wyjść na szerokie fale katechizacji czy homiletyki. W dyskusji czy w dialogu. Nie nawsze się do tego nadają. Trzeba dowiadywać ich wartości. Konieczna jest rzetelna, porządkująca materiał płynny myśl i praca rodzin zakonnych, które w tej dziedzinie mają ogromne zasługi. Wystarczy wspomnieć tutaj **J e z u i t ó w** czy **D o m i n i k a n ó w**. Jest to zamówienie społeczne całego Kościoła, hierarchii i wiernych.

W zamęcie, któremu poddają się nawet wybitni profesorowie, cenna doktryna musi mieć swoich przyjaciół i pomocników ludzi, którzy się jej poświęcają. Kiedy mówię o tym, mam na uwadze ostatnią książkę Kotarbińskiego, która jest generalnym atakiem - chociaż bardzo delikatnym, ostrożnym - na myśl filozoficzną chrześcijańską, **zwłaszcza** tomistyczną. Wydana jest we Wrocławiu, w Ossolineum, niewielki nakład, ok. 2 i pół tysiąca. Wobec zamętu, który panuje na odcinku współczesnej filozofii, zwłaszcza jej ram, w których ma się rozwijać myśl teologiczna, wydaje mi się, - nie wiem, filozofem nie jestem - że nie ma lepszej formy myślenia teologicznego jak właśnie metoda tomistyczna. Dlatego **o b r o n a f i l o z o f i i t o m i s t y c z n e j** byłaby obowiązkiem

nie tylko zakonu D o m i n i k a n ó w, ale wszystkich zakonów, które zajmują się nauką i myślą katolicką.

Inny problem związany z tą dziedziną - z d r o - w y s e n s n a o d c i n k u n a u k b i b l i j - n y c h. Wobec zalewu najrozmaitszych opinii, którym poddają się nawet profesorowie nauk biblijnych w seminariach i instytucjach zakonnych, jesteśmy zobowiązani wszyscy do trzeźwości. Trzeźwość wymaga spokoju, dojrzałości w ocenie nowych prądów, zajęcia postawy wobec próby wywrócenia nauki o Duchu-rzetii, o zmartwychwstaniu Chrystusa, wobec bezkrytycznie ustawianego i przerzucanego z dziedziny badań kameralnych - faktu Zmartwychwstania. Niewątpliwie, rejestracja wszystkich periodyków naukowych dla profesora biblistyki jest konieczna, ale nie wszyscy są przygotowani, aby tę rozpiętość opinii od razu przyjmować. Chociaż wszyscy przesiąknięty przez racjonalizm egzegetyczny protestancki - czujemy nas z tym, gdy studiowaliśmy egzegezę w seminariach - jednak zbyt łatwe przerzucanie nowych opinii na salę seminarium, instytutu czy nawet wyższych uczelni, a zwłaszcza na odcinek pracy katolickiej, katechizacji czy homiletyki, jest ryzykowne. Trzeba chronić się przed tym niebezpieczeństwem. Niech naukowcy rejestrują najrozmaitsze opinie, niech je porównują i poddają należytej ocenie, niech pogłębiają problem. Nie znaczy to jednak, że wszystko ma być "publici iuris". Bo wtedy wszyscy dyskutują, czy Zmartwychwstanie jest naprawdę faktem historycznym, czy miało dziedziców, czy nie miało. To są rzeczy ryzykowne i niepoważne.

Zdrowa nauka teologiczna, zdrowy sens w naukach biblijnych, obrona tomizmu - to zadanie dla tych zgromadzeń i zakonów, które mają już swoje zasługi i ambicje w tych dziedzinach.

Jeszcze jedna dziedzina - z a k o n y m i s y j - n e. W związku z wizytą arcybiskupa Pignedoli z Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, sprawa ta trochę się ożywiła. Stworzyły się jakieś luzy. Nie wiem, czy to jest eksport dewizowy, czy zrozumienie potrzeb. Według naszych ocen, polskie duchowieństwo

zakonna, zajmuje się pracami misyjnymi, jeśli nie musi posyłać swoich członków do placówek, które są powierzone tym zakonom - winna spieszyć z pomocą przede wszystkim polskiej emigracji. Alarmują o to nawoływań. Alarmują z Rzymu: Biskup Rubin i Biskup Wesoły, a inni nawet z polskich placówek dyplomatycznych. Emigracja polska w bardzo szybkim tempie wynaradawia się. Nie może tego nawet powstrzymać wprowadzenie nowej ojczystej do liturgii, do czego przywiązywano tak wielką wagę. Znajdujemy się na miejscu, abyśmy tutaj, w Polsce, nie bacząc na to, że jeszcze nie mamy odpowiednich ksiąg liturgicznych, wprowadzili do liturgii język polski. Otrzymuje się, że nie jest to środek skuteczny. Zło leży gdzie indziej. Powtarzałem to już nieraz różnym przedstawicielom emigracji politycznej czy gospodarczej. Trzeba więc ciężar gatunkowy misji położyć na emigracji polskiej. Potrzebna jest duża ilość kapłanów polskich, głównie zakonników. Księża świeccy nie zawsze wywiązują się należycie z tego zadania. Są w warunkach trudnych, odosobnieni, nie mają oparcia. Księża zakonni tworzą wspólnoty. Tak więc opieka nad emigracją - przynajmniej według mojej "praktycznej wizji" - zmierza do tego, aby w poszczególnych krajach europejskich czy pozaeuropejskich, sektoraty polskich misji powierzyć znanej rodzinom zakonnym.

Jest to jeszcze jedna dziedzina, która należy do problemu, a może nawet go przekracza - zatrzymam specyfiki zakonów w Polsce.

Ostatni przykład - ruch liturgiczny. Wiecy, że ruchem tym zainteresowały się wszystkie rodziny zakonne. Wielkie usługi oddali nam Benedyktyni z Tyńca, zwłaszcza jeśli idzie o przygotowanie tekstów liturgicznych. Współpracowali też liturgiści z innych wspólnot zakonnych. Jednak trzeba pamiętać, że na terenie danego kraju, zgodnie z myślą przewodnią i postanowieniem Konstytucji Liturgicznej, etapy realizacji odnowy liturgicznej należą od uchwał Konferencji Episkopatu. Niektórzy różni kapłani zakonni powołują się na to, że mają upoważnienie od swoich przełożonych zakonnych.

Jest to niezgodne z Konstytucją Liturgiczną. Praca odnowy liturgicznej musi być prowadzona etapami, zgodnie z możliwościami danego kraju, a o tym decyduje Episkopat danego kraju, w Polsce - Episkopat Polski. Ostatnio zajmowaliśmy się tą sprawą we Wrocławiu i pewne uchwały zostały tam powzięte.

Oto przykłady, w jakim kierunku - według mojego skromnego rozumienia - można by pójść, wybraniając własną specyfikę zakonną przed materialistyczną koncepcją kolektywistyczną, która nie liczy się ani z osobą - z kształtowaniem osobowości - ani z kulturą rodzimą, narodową, przerzucając swój styl na zróżnicowane życie religijne i zakonne w Polsce.

Bądźmy odporni na "utrapienia" naszych czasów

Kochani, Drodzy moi! Stoimy wobec frontalnego a t a k u a t e i ś m u u p o l i t y c z n i o n e g o. W Polsce bowiem nie mamy do czynienia z ateizmem racjonalistycznym - on był aktualny kiedyś! - lecz z ateizmem upolitycznionym, który posługuje się różnymi sposobami, nie zawsze argumentami teologicznymi. Usiłuje nawet zepchnąć je na dalszy plan, wszędzie jednak chce dokonać pewnego zniekształcenia.

Musimy zwiększyć naszą odporność w tej dziedzinie, zwłaszcza gdy idzie o młode duchowieństwo zakonne, które wychodzi z pokolenia młodzieży "teraz". Musimy im mówić wyraźnie: My młodzi nie macie doświadczeń. My też przechodziliśmy przez młodzieńczy bunt przeciwko rzeczywistości. Bunt młodzieńczy jest zjawiskiem trwałym i zawsze się potrzeba. My go przeżywaliśmy i wy go przeżywacie.

Myślę, iż najważniejszą rzeczą jest przypominanie, że wszystkich kapłanów diecezjalnych i zakonnych nadal obowiązuje d u c h o f i a r y i samoograniczenia. Potrzebne jest też c i e r p i e n i e jako niezbędny element ducha ofiary. Przez ofiarę Chrystus zbawił świat, a nas - powołując do swego Kapłaństwa - uczynił współuczestnikami krzyża, kielicha i hostii, którą w jakimś zakresie wszyscy być musimy.

Trzeba to wyraźnie młodzieży zakonnej powiedzieć. Z moich doświadczeń widzę, że nawet młodzież akademicka jest wrażliwa, gdy jej się to wyraźnie powie. Powiedzonka, jakie padają z ust młodych księży, np. "Skończmy z chrześcijaństwem" "drogi krzyżowej" i "gorzkich żalów" - świadczą o braku dojrzałości, o niezrozumieniu, że przez krzyż idzie się do chwały, że taka była wola Chrystusa, że to jest potrzebne dla osobistej formacji duchowej, dla postępu społecznego i nadprzyrodzonego.

Nadal obowiązuje również d u c h u b ó s t w a z a k o n n e g o. W rozmowach z zakonnikami i przełożonymi zakonnymi z Zachodu nieraz słyszałem, że kryzys na Zachodzie jest następstwem m.in. materializmu społycznego, który się tam upowszechnia. Wiemy, że wśród buntów młodzieży hippisowej jest m.in. bunt przeciwko mnogości rzeczy, które jak lawina zasypują człowieka, wskutek nadmiernej produkcji. I u nas, pomimo ustroju socjalistycznego, kolektywistycznego, system produkcji jest nadal kapitalistyczny. Produkuje się nie tyle dla zaspokojenia potrzeb, ile na eksport, na wymiany. Zasypuje się ludzi mnogością produktów i stwarza sztuczne potrzeby. Oczywiście, u nas niekiedy nawet elementarne potrzeby nie są zaspokojone, ale doświadczenie krajów zachodnich, to ostrzeżenie!

Obowiązuje nas nadal d u c h k a r n o ś c i i p o s ł u s z e ń s t w a, o czym Ojciec Św. Paweł VI tyle razy mówił, ostatnio podkreślając, że posłuszeństwo w Kościele jest wyzwalające.

Obowiązuje nas też c z y s t o ś ć z a k o n n a, która musi się ostać wobec rozwiązłości panseksualizmu. Mamy nadzieję, że jest on zjawiskiem przejściowym, jakkolwiek może zostawić na sobą trupy.

Na jedno jeszcze chciałbym zwrócić uwagę. Musimy się wyłamać p r z e d n a r z u c o n ą n a m l a i c y z a c j ą. Tzw. "nowy statut" kleru, to często ksiądz bez sutanny, bez koloratki, w jakimś pulowerze, ucharakteryz-

nowany bardziej na modę cyrkowca, niż człowieka cywilizowanego. Ubiór zresztą może mieć relatywne znaczenie. Tymczasem musimy się bardziej liczyć z potrzebą społeczeństwa, aniżeli z naszą wygodą. Społeczeństwu potrzebne jest świadectwo, zwłaszcza społeczeństwu w Polsce, żyjącemu wśród sztandarów i haseł, którymi wypełnione są wszystkie drogi. Obserwowaliśmy to wczoraj jadąc z Wrocławia, przez Opole, do Częstochowy. Tym, co wywieszono na trasie, można by ubrać nagie dzieci. - Nas kapłanów starają się "rozebrać", aby nas nie było widać, abyśmy nie razili oczu tych, którzy przekonani są o totalnym zwycięstwie laicyzmu. "Jak to, i tu jeszcze włóczy się ten w sutannie" ? To znaczy, że zwycięstwo nasze nie jest takie totalne, jak się o tym mówi?" - Więc jak najprędzej tych ludzi "rozebrać", żeby ich nie było widać, żeby nie kłuli w oczy prawdą, iż jednakże "est Deus in Israel" i są ludzie, którzy dają świadectwo Jego obecności.

Podobnie ważną rzeczą jest o d p o r n o ś ć n a z a p r o g r a m o w a n ą a k c j ę a n o n i m ó w , która jest prowadzona w Polsce przez specjalny urząd. Może się to wydawać aż śmieszne - istotnie, jest śmieszne ! - ale wiadomo, że istnieje specjalny urząd w pewnym ministerstwie, który zajmuje się produkowaniem ... anonimów! Działa seryjnie: dzisiaj anonimy na tego biskupa, zobaczymy, czy da się złamać, czy nie; potem na drugiego itd. Wiarus przychodzą do mnie kapłani, pokazują różne anonimy. Pytają: Co mam z tym zrobić? - Bracia, mogę ci powiedzieć, co ja z tym robię, bo ja też je dostaję. W ostatnim czasie rozesłano kilkadziesiąt komputerowo fotografowanych anonimów, dzięki Bogu, mnie dotyczących. Co z tym robić? Wrzucać do kosza, nie dać się psychicznie rozbroić. Słabe psychiki mogą się poddać takiej akcji - walki przez anonimy. Pamiętajmy jednak, że na byle kogo anonimów nie piszą, tylko jeżeli kogoś dostrzegą, kto im psuje robotę, wtedy muszą go wykończyć. Uważajcie to raczej za dobre świadectwo dla siebie, jeżeli nie mogą Was zwalczyć wręcz, tylko muszą się posłużyć strzelaniem zza płotu, z pomocą anonimów. Trzeba przed tym ostrzegać młodych księży, bo oni są na to mniej odporni.

Pewnie, my również możemy się z tego czegoś nauczyć, dziękujmy więc Bogu i za tę łaskę, ale nie przejmujmy się tym.

Jeszcze jedna sprawa bardzo doniosła. Zwrócił na nią uwagę Episkopat Polski. T o k o n i e c z n o ś ć o b r o n y ż y c i a, konieczność pomocy rodzinom biednym, licznym, wobec wzrastającej klęski biologicznej narodu, niepokojącej nawet naszych braci komunistów.

Chciałbym zakończyć p o k o r n ą, b r a t e r s k ą p r o ś b ą. Obyśmy wszyscy - Biskupi, kapłani diecezjalni, przełożeni zakonni wyżsi czy domowi, rodziny zakonne - nie bacząc na udręki czasów, wdzięczni za to, że właśnie naszemu pokoleniu przypadło "pro nomine Jesu contumelias pati", dziękując za tę wielką łaskę, która jest elementem dodatnim we współczesnej rzeczywistości - zachęcali przeważnie do wierności powołaniu, "qua vocati sumus".

U M A R T W I E N I E :

Kto nie bierze krzyża swego, a idzie za mną nie jest mnie godzien. / Mt. 19, 38 /

Kto nie nosi krzyża swego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim. / Łk. 14, 27 /

Powszechnie rozumiano, że tezą filmu "Matka Joanna od Aniołów" było uwidocznić szkodliwość życia w celibacie - w dziewictwie, jako w sytuacji nienaturalnej, która prędzej, czy później zemści się, stwarzając stany nienormalne, patologiczne. W recenzji tego filmu K.T. Töplitz zakwestionował tę zbyt uproszczoną tezę, zauważając, że cała ludzka kultura zrodziła się z tego, że ludzie przeciwstawiali się swej naturze, przekraczając ją na rzecz wyższych, właśnie kulturalnych wartości. Gdybyśmy żyli tylko według natury - pisał krytyk - do tej pory bylibyśmy jeszcze jaskiniowcami.

Jeśli Töplitz ma rację, a trudno mu jej odmówić, to trzeba uznać przezwyciężenie siebie, przeciwstawianie się ślepym czy instynktownym popędom natury za czynnik kulturo - twórczy, dzięki któremu człowiek rozwija się, postępując od stanu dzikości i barbarzyństwa do stanu cywilizacji i kultury. Życie nadało kłam optymistycznym teoriom spod znaku Pelagiusza i Jana Jakuba Rousseau o wrodzonej dobroci człowieka. W samej tylko Europie nazwy takich miejscowości, jak Oświęcim, Majdanek, Dachau, Mathausen, Ravensbrück przejmują zgrozą wobec okrucieństwa człowieka.

Dwie zasady wyznaczają drogę rozwoju człowieka: P o z n a j s a m e g o s i e b i e - zasada starożytnej mądrości tak drogą Sunowi XXIII, druga: Z a p r z e j s a m s i e b i e - zasada Jezusowa - podjęta przez Apostołów, przez wszystkich wiernych naśladowców Chrystusa. Dzięki tym zasadom człowiek przekracza samego siebie, pnąc się ku wyższej formie człowieczeństwa.

Pascal, tan wnikliwy znawca natury ludzkiej, rozróżnił w człowieku dwojakie "ja": Ja złe i godne nienawiści i ja dobre, godne miłości, w zależności od tego, które "ja" weźmie górę w człowieku, będzie on zdał dookoła siebie nienawiść, lub dobroć.

H. Böll w swej przejmującej powieści: "Bilard o wpół do dziesiątej" ukazuje nam dwie kategorie ludzi: ludzi przyjmujących Sakrament Baranka: sprawiedliwych, łagodnych, ludzkich i ludzi biorących w siebie sakrament Byka: okrutnych, nienawistnych, depczących godność i zabijających życie.

Jezus Ukrzyżowany i krzyż w życiu.

Zasadę Jezusową o krzyżu i zaparciu się siebie należy zatem uznać za słuszną i twórczą nie tylko na terenie ściśle religijnym, ale także na terenie ogólnoludzkim. Życie ludzkie godne, usiłujące rozwiązać problem istnienia tak jednostkowego, jak i powszechnego jest niemożliwe bez krzyża. I dlatego okrzyk "O crux, ave, spes unica" jest w pewnym sensie wołaniem całej ludzkości spragnionej dobra, ładu, pokoju i postępu ku lepszej przyszłości za cenę trudu i ofiar. Z obumierającego ziarna /dzięki krzyżowi/ wyrasta za cenę pewien życia Bożego w łasce.

E. Fromm w swych "Szkicach z psychologii religii" wykazuje, że miłość jest jedynym prawdziwym i szczęśliwym rozwiązaniem problemu istnienia człowieka. Bez miłości grozi mu dzikość i obłęd. Ale miłość ratująca przed dzikością i obłędem musi być miłością troskliwą, odpowiedzialną, pełną szacunku dla drugiej osoby, za cenę wyjścia z siebie, z własnej samolubnej ciasnoty, miłość ta wiedzie do poznania drugiego człowieka przez zjednoczenie z nim - przez swoistą komunię w przeżywaniu miłości i wspólnoty ... Dojrzałość człowieka widzi Fromm w trosce o innych i w odpowiedzialności za nich. Fromm podpisałby się pod słowami Hemingwaya o miłości: "Miłość żyje i powiększa swój stan posiadania przez dawanie. Jej istota polega na dzieleniu się wszystkim, co się ma i wszystkim czym się jest.

Rozumieć drugiego człowieka i być rozumianym to najszlachetniejszy i najdoskonalszy dar miłości ... Miłość daje nie myśląc o odpłacie. Jest uczciwa i cierpliwa, choćby wszystko dookoła było niewierne, nieuczciwe, skłócone. Miłość jest najwyższym sensem istnienia, elementem braterstwa, istotą charakteru, podstawą przyjaźni. Miłość wypełnia dobra wszędzie i znajduje je. Miłość od jednego wejrzenia objawia ład świata i charakter człowieka". /Szkice, s. 86, 99/.
Jak daleko jesteśmy od Freuda, a jak blisko św. Pawła i jego pochwały miłości /1 Kor. 13/. Bo miłość o której pisze Fromm i Hemingway jest niemożliwa bez zaparcia się siebie, bez brania na siebie cudzych ciężarów, bez tego Chrystusowego zawołania i głębokiego zrozumienia jego, że "lepiej jest dawać niż brać". /Dz.Ap. 20, 35/. Taka miłość jest w pewnym sensie ukrzyżowana. Taka miłość jest zdolna rodzić czystość, jej zachowanie i oddanie się bez reszty dla Chrystusa.

Truizmem jest powiedzieć, że człowiek pragnie szczęścia. Nie jest natomiast truizmem powiedzieć, że warunkiem szczęścia jest krzyż. Nie ma szczęścia bez miłości, ale nie ma uszczęśliwiającej miłości bez krzyża. Św. Ignacy Antiocheński, a za nim św. Ignacy Loyola głoszą tę prawdę, mówiąc, że "ich miłość jest ukrzyżowana". Biskup Antiocheński mówi o Krzyżu, a Loyola wprost o Jezusie: "Jesus, amor meus, crucifixus est". Jesus, moją miłością jest ukrzyżowany". Obaj wyrażają tę samą prawdę, że miłość niosąca i dająca szczęście musi być ukrzyżowana.

Dnia 28 grudnia 1943 roku o.Teilhard de Chardin wygłosił w Pekinie konferencję o szczęściu. Da się ona streścić w trzech zdaniach: a/ Trzeba wejść w siebie, b/ Trzeba wyjść z siebie i c/ Trzeba wyjść ponad siebie.
Potrzeba skupienia, refleksji, zastanowienia się nad sobą i nad sensem istnienia skłania do wejścia w siebie. Nie można bezkarnie pozostać w sobie, jak w wieży z kości słoniowej. Im bardziej wchodzimy w siebie, tym bardziej poznajemy własną niewystarczalność i odczuwamy potrzebę wyjścia z naszej samotności ku innym ludziom i tym bardziej dochodzi do głosu

społeczny rys człowieka, jego otwarcie na innych, jego miłość jako służba i jako dar. Do pełni szczęścia, jakie tu na ziemi jest możliwe, konieczne jest wyjście poza krąg ludzki, ponad siebie, w sferę miłości transcendentnej, która ogarnia i przenika wszystko i ocala miłość od nieubłaganego przemijania i odpływania w nicość. Tą miłością jest Bóg i to szczęście, jak Teilhard wyraźnie zasugerował, jest dostępne tylko ludziom wierzącym w Boga. Widzimy, że każdy etap tej drogi do szczęścia, która jest zarazem drogą do dojrzałości ludzkiej jest naznaczony krzyżem, przezwyciężeniem siebie na rzecz tego, co już nie jest nami samymi, na rzecz innych ludzi, na rzecz Boga miłowanego we wszystkich, na rzecz nas samych, ale lepszych i bardziej zdolnych do ofiarnej miłości.

Tenże jezuita okazał się wiernym uczniem i synem św. Ignacego, który nie tylko widział konieczność przezwyciężenia samego siebie /vince te ipsum/, ale uważał to za konieczny warunek szczęścia.
W maju 1947 Teilhard tak pisał do młodzieży w Coimbrze: "tylko człowiek umartwiony, który ujarzmił swe nieuporządkowane namiętności i przezwyciężył miłość własną, a tym samym wyrwał z siebie korzenie udręki, tylko taki człowiek może zdobyć się w tym życiu na szczęśliwość." Wyjście z siebie, nie szukanie siebie, a szukanie we wszystkim Boga, Jego woli z całkowitą gotowością na jej poznanie i przyjęcie i wypełnienie - to według świętych istotny warunek dobrej modlitwy, czyli szczęśliwego obcowania z Bogiem. Również dochowanie czystości i jej owocowanie, - kontemplacja, oraz radości ze służby Bożej musi być okupione krzyżem.

Na każdym terenie życia ludzkiego, jeśli tylko ma być ono ludzkie, świadome, a nie instynktowne, moralne, a nie amoralne, dojrzałe i odpowiedzialne, a nie infantylne i destruktywne, pojawia się nieodzowna i niczym nie dająca się zastąpić konieczność krzyża. Tę prawdę wyraził św. Filip w słowach: "Szukać nam trzeba Chrystusa ... na Krzyżu i w utrapieniach; życie sług Bożych nie jest inne jak tylko krzyż i pociecha pomocna do noszenia krzyża".

Co jest tym krzyżem w życiu ludzkim ? W jakiej postaci może on spaść na nasze barki? W jaki sposób sami decydujemy się brać go na siebie ? Wszystko co jest ludzkim ciężarem, troską, obowiązkiem, wszystko, co przeciwstawia się naszemu samolubnemu "ja", co żąda pychą i nie daje spać lenistwu, wszystko, co odwołuje się do naszej odpowiedzialności, co zmusza do większego wysiłku w imię godności, wierności, miłości, wszystko, co wymaga od nas przykrego, trudnego, bolesnego przekroczenia nas samych gorszych na rzecz nas samych lepszych i to w imię wartości, dla której warto żyć, i za którą warto umierać - to wszystko jest krzyżem człowieka. "Módl się, aby samotność stała bodźcem do znalezienia czegoś, by dla tego żyć, czegoś dostatecznie wielkiego, by za to umierać" - pisze Hammarskjöld w "Drogowskazach" s. 60. Dojrzałość ludzka-według tego polityka i mistyka-idzie w parze z krzyżem w postaci wyrzeczenia się siebie, jaki osiągamy dopiero wtedy - gdy przyjmując swój los bez zastrzeżeń stajemy się samemu sobie obojętnym." /63/ " /Kto na tym świecie wyzwolił się od samego siebie, dla tego tajemnica jest rzeczywistością zawsze obecną, pełną pokoju dojrzewającego w atmosferze skupienia, gdy afirmujemy i chłoniemy świat" /s.86/ "Życie ma wartość, jeśli jest życiem dla innych. Życie bez wartości dla innych jest gorsze od śmierci. Dlatego - w tej wielkiej samotności - służyć wszystkim "/s. 121/.
To ostatnie zdanie powinno być dewizą każdego życia w pełni chrześcijańskiego, kapłańskiego i zakonnego.

Ciekawi nas od kogo ten protestant i polityk nauczył się służyć innym w pełnej harmonii z samym sobą, jako członkiem duchowej wspólnoty. Nauczył się jej w pismach średniowiecznych mistyków, dla których "samozaparcie" stało się drogą do zrealizowania ich osobowości ..., gdy szli za wezwaniem obowiązków.
Miłość była dla nich siłą, która znajdywała swój wyraz w bezwzględnym pełnieniu obowiązków i w zdecydowanej afirmacji życia, niezależnie od tego, czy im to osobiście niosło trud, cierpienie, czy szczęście /s. 168/ Dla Hammarskjölda miłość

to służba podjęta w poczuciu odpowiedzialności, trudna, ale zarazem szczęśliwa. Bo szczęście im trudniejsze, tym większe - mówi Hendrickie do Rembrandta w sztuce Brandstättera /Powrót syna marnotrawnego/.

Jak głęboką - ludzką i chrześcijańską - intuicję wykazał Mickiewicz, kiedy w II części Dziadów głosi zasadę zależności słodyczy szczęścia od goryczy bólu: "Bo słuchajcie i zważcie u niebie /że według Bożego rozkazu/, kto nie dozna goryczy ni razu/, ten nie dozna słodyczy w niebie."

Krzyż w życiu chrześcijanina.

Christianus - alter Christus - Chrześcijanin to drugi Chrystus - brzmi stare adagium, kładąc nacisk na zgodność i upodobnienie wyznawcy Chrystusa do Mistrza. To czujcie w sobie, co jest w Chrystusie Jezusie /Flp. 2,5/ - mówi św. Paweł, który nie znał innego Jezusa jako Ukrzyżowanego /I Kor. 2,2/. Człowiek staje się chrześcijaninem przez Chrzest, który zanurza nas w Chrystusie, w Jego śmierć. Przez chrzest zostaje pogrzebany z Chrystusem, aby z Nim razem powstać z martwych dzięki chwale Ojca i ku chwale Ojca / por. Rz. 6,3-4; Mt. 1.6 i 14/. W Jezusie ukrzyżowanym jest nasze ocalenie, bo On umiłowawszy nas, wydał się za nas, bo we Krwi Jego mamy odpuszczenie grzechów i śmiały przystęp do Ojca /por. 1.13; Gal. 2,20; Kol. 1,14; Rz. 5, 9; 1P. 1,19; Ef., 3,12/.

Sobór Wat. II przypomniał nam tę starą prawdę, że przez Chrzest chrześcijanin umarł grzechowi /KK 44/ i że wszyscy ochrzczeni, czcząc Ojca w Duchu i prawdzie podążają za Chrystusem ubogim, pokornym i dźwigającym krzyż, by uczestniczyć w Jego chwale.
Bo mieć cząstkę z Jezusem, to i dla Piotra /J. 13,8/ i dla nas znaczy mieć najpierw cząstkę w Jego krzyżu, aby potem móc mieć cząstkę w Jego chwale. Trzeba nam zatem wedle zalecenia św. Ignacego wyjść z siebie, a przejść w Jezusa, być z Nim razem w Jego trudzie i męce, aby potem być z Nim w radości zwycięstwa.

Bo nie ma innej drogi do zmartwychwstania, jeno przez męky i krzyż Jezusa w nas. Trzeba było, aby to wycierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej /Łk. 24,26/ - ten nam Chrystus, który dla nas jest jedynym nauczycielem i jedyną drogą do Ojca /Mt. 23,8; J.14,6/.

Św. Jan mówiąc o posłannictwie Syna Bożego ujmuje je w trojakim aspekcie. Objawia się Syn Boży, aby zniweczyć dzieła diabelskie /1J. 3,8/ przyszedł umrzeć, aby rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno /J. 11,52/, ma On uwielbić Ojca przez wykonanie dzieła, tego właśnie dzieła, które Mu Ojciec poruczył /J.17,4/ Jezus dokonuje tego dzieła przez miłość posłuszną i ofiarną, przez miłość ukrzyżowaną. Prawdziwi Jego wyznawcy i przyjaciele winni go w tym naśladować, przezwyciężając w sobie dzieła szatańskie, głównie nieposłuszeństwo, pychę i nienawiść; przez miłość bratnią mają szukać jedności, bo tam, gdzie dwaj, lub trzej są zgromadzeni w Imię Jego, tam i On jest w pośrodku nich. /Mt.18,20/ mają uwielbiać Boga przez własne i cudze zbawienie, aby Ojciec był uwielbiony w nas.

Dostępując przez Krew Jezusa odpuszczenia grzechów w Sakramencie Pokuty i uczestnicząc w Ofierze Eucharystycznej, chrześcijanin bierze w siebie Sakrament Ciała i Krwi, jednoczy się z Ofiarnikiem i Ofiarą, z Jezusem Chrystusem Ukrzyżowanym, z Jego Osobą i z Jego dziełem zbawienia. Byłoby niekonsekwencją i niewiernością nie wstępować w ślady Ukrzyżowanego /por. 1p, 2, 21/ nie uczestniczyć w krzyżu, nie uzupełniać męki Chrystusowej za Jego Ciało, za Kościół /Kol.1,24/ Wedle wskazania św. Pawła całe życie chrześcijanina winno konkretnie - w rodzinie, w pracy - w troskach i smutkach, w chorobie i śmierci, całe to życie ma być przeżywane w imię Jezusa Chrystusa. /1Kor. 10,31; Kol. 3,17/. A więc w imię Ukrzyżowanego Zbawcy, a zatem winno stanowić cząstkę Krzyża, Kres naszego życia, podobnie jak kres życia Jezusa, powinien mieć charakter ofiary, najwyższego daru złożonego ufnie i z synowską miłością w ręce Ojca.

"Razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża. Żyje już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus, który mię umiłował i wydał się za mnie". / Gal. 2,19/.
Odnosi się to szczególnie do tych, których gnębi ubóstwo, słabość, choroba i rozmaite troski i którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości; ci wszyscy szczególnie jednoczą się z Chrystusem cierpiącym dla zbawienia świata /KK 42/
Jezus dał nam dowód, uczy dalej Sobór, że nas ukochał, umierając za nas. Ten sam dowód dali męczennicy. Ale jeśli dar męczeństwa dany był stosunkowo nielicznym, to jednak wszyscy winni być gotowi wyznawać Chrystusa wobec ludzi i iść za Nim drogą Krzyża wśród prześladowań, których nigdy Kościołowi nie zabraknie /KK 41 i 42/ Tak samo pojmował rolę krzyża w życiu chrześcijańskim św. Grzegorz W.: "Aczkolwiek w tej chwili nie ma okazji do męczeństwa, to jednak i ten mamy okres pokoju na swoje męczeństwo; bo choć nie poddajemy karków pod miecz, jednakże mieczem ducha zabijamy pożądania cielesne".

"Całe życie Chrystusa było krzyżem i męczeństwem, a ty sobie szukasz spoczynku i rozkoszy ?" - pyta Tomasz a Kempis / ks. II r. 12/. Od wyznawców i uczniów swoich żąda Jezus - obok modlitwy i pracy - krzyża. Jezus modlący się do Ojca, Jezus pracujący i Jezus cierpiący ma się objawić w członkach swego Mistycznego Ciała / Gal 1, 16/. Według tych trzech rysów Jezusowych szczególnie wyrażonych w świętych Pańskich dzieli J. Bebreton mistyków na grupy kontemplatyków, apostołów i uczestników Męki Pańskiej.

Ograniczając się tu do naśladowania Jezusa Ukrzyżowanego zastanówmy się jak w życiu Jezusa objawiał się krzyż, zanim stanął na Golgocie. Św. Paweł uczy nas, że krzyż Jezusa należy łączyć: a/ z posłuszeństwem i pokorą wobec Ojca, woli Ojca. "Uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej" /Flp. 2,8/ b/ z miłością ku nam: "Umiłował nas i wydał się za nas /Gal. 2,20/; c/ z wyniszczeniem, ogołoceniem, ubóstwem i pracą: "Wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi" /Flp. 2. 7/.

Owocem tego i tak przeżywanego krzyża jest ocalenie nasze, odpuszczenie grzechów i życie wieczne w Chrystusie Panu naszym. /Kol. 1,14/, Rz. 4,12; Gal, 6,14/. Po za Nim nie ma zbawienia, bo tylko On jest naszym życiem i zmartwychwstaniem /Rz. 4,12/, J. 11,25/ ale za cenę krzyża. I dlatego św. Paweł bez ogłonek głosi prawdę bolesną, że musi w nas być ukrzyżowany i umrzeć stary człowiek, ten wróg krzyża, ten którego bogiem jest brzuch /Flp. 3,18_19/, Rz. 6,6; Kol. 3,9/. Musimy nieustannie nosić w sobie, w naszym ciele konanie i śmierć Jezusa, aby i życie Jezusa objawiło się w ciałach naszych /Kor.4,10/. A jak Jezus cierpiał poza miastem dla uświęcenia ludu krwią swoją, tak i my mamy wyjść do Niego poza obóz, dzieląc z Nim Jego pragnienie /Hebr. 13, 12-13/.

Jeżeli w życiu człowieka i chrześcijanina w ogóle krzyż jako zaparcie się siebie i przezwyciężenie siebie jest wartością twórczą i niezbędną, to o ileż bardziej i głębiej wnika on w życie tych, co szczególnie i wyłącznie oddali się Ukrzyżowanemu Zbawcy jako jego "pomocnicy" /1Kor. 3,9/ jako współtwórcy radości ludzi /2Kor. 1,24/, tej radości, o którą prosił Jezus Ojca dla nas przed męką: "Aby radość moją mieli w sobie w całej pełni" /J.17,13/ a więc radość za cenę krzyża. Omawiając rady ewangeliczne Sobór wyraźnie podkreśla ich trudny bolesny i krzyżujący charakter. Z ubóstwem łączy się obowiązek pracy, aby tym bardziej naśladować Jezusa ubogiego i pracującego na chleb, Jezusa - który dla nas stał się ubogi, abyśmy Jego ubóstwem byli ubogaceni. /2 Kor. 8,6/.

Posłuszeństwo Jezusa i nasze Sobór określa mianem "sacrificium", choć jest to dar miłości, nie jest ono pozbawione cech krzyża, który był konsekwencją posłuszeństwa i miłości Syna wobec Ojca i Jego miłości względem nas. /Rz. 14/.

O tym, że czystość chrześcijańska jest krzyżujące w jego głębokich i niezwykle wrażliwych rejonach psychiki i ciała, że jest trudna i niebezpieczna, o tym Sobór doskonale wie, nie ukrywa tego, a wzywając do wielkoduszności nie pomija przestróg przed lekkomyślnością. Celowość poświęconego Bogu celibatu znakomicie uchwycił Hammerskjöld: "Czy tę niedostępną samotność dałeś mi po to, bym łatwiej mógł Ci dać wszystko ?" /121/

Uczestnicząc w kapłaństwie Chrystusa i upodobnieni doń rozpoczynają kapłani swe posługiwanie od głoszenia Ewangelii, czerpiąc moc z Ofiary Jezusowej a zmierzają do tego, żeby "cała odkupiona Państwo Boże jako powszechna ofiara było ofiarowane Bogu przez wielkiego Kapłana, który w męce ofiarował samego siebie za nas". I to jest właśnie chwała Boża, którą przez Chrystusa i w Chrystusie kapłani i cały Lud Boży dają Ojcu Niebieskiemu /KK 2/ I jak Chrystus wydając siebie za nas wykupił nas od wszelkiej nieprawości i przygotował sobie na własność Lud czysty i dobrych uczynków strzegący / Tyt. 2,14/ i przez mękę wszedł do chwały, tak i kapłani w podobny sposób umartwiają w sobie uczynki ciała i oddają się całkowicie na służbę ludziom. Jedynie przez wierne spełnianie obowiązków swego stanu kapłani osiągają uświęcenie i doskonałość /KK 12-13/.

A do głównych ich obowiązków a zarazem istotnych źródeł siły i świętości należy Ofiara Mszy św., tajemnica śmierci Pana".
Sprawując tę tajemnicę niech ją w sobie odtwarzają duchowo, niech przez umartwianie uwalniają swe członki od wad i pożądliwości, niech samych siebie z Chrystusem i w tej samej co Chrystus intencji składają w ofierze krzyżowej /Dk. 13/

Asceza w naszych czasach.

Jaka powinna być asceza naszych czasów w świetle wymowy krzyża i zaleceń Soboru ?

Zmiany zachodzące w mentalności i obyczajach na przestrzeni wieków rzutują też na pojęcie i praktykę ascezy. Ascezа Ojców pustyni, eremitów, reklusów, stylitów, ascezа nawet bliższych nam ascetów jak Łęczyckiego, Drumbeckiego, Pelczara jest dla nas w pewnych zewnętrznych przejawach nie tylko trudna do praktykowania, ale prawdę mówiąc, niemożliwa, owszem, trzeba się obawiać powiedzieć, że niepotrzebna ...

Okrucieństwo dawnej ascezy, jej niekiedy widowiskowość, są dla nas prawie niepojęte, bo zmieniła się wrażliwość na ból zarówno swój, jak i cudzy. Asceci dawnych czasów byli okrutni dla siebie, ale to były czasy kiedy palono na stosach, łamano kołem, wbijano na pal. Ci sami święci, którzy praktykowali najsurowszą ascezę w życiu osobistym, nie protestowali przeciw okrucieństwu prawa karnego. Byli bowiem dziećmi epoki, która hojnie szafowała okrucieństwem. Dziś daleko idące zmiany - choćby tylko w praktyce postnej /prawie zlikwidowany post eucharystyczny, zniesiony w niektórych krajach post piątkowy świadczy, jak bardzo Kościół kładzie nacisk na inny rodzaj i styl ascezy, jak zależy mu na umartwieniu wewnętrznym, na duchu pokuty. Na tym umartwieniu, które preferował w swojej ascezie św. Filip, między innymi kiedy pokazywał trzema palcami na czoło. Uczył on, że cierpieć dla Chrystusa to największe szczęście. Nie szukajcie nadzwyczajnych umartwień, nie marzcie o włosiennicy, czy nawet biczowaniu, uczył on dalej "Błądzą ci, którzy w umartwieniu ciała, w postach, biczowaniu, pielgrzymowaniu, we włosiennicy i tym podobnych widzą cel swej doskonałości i nimi mierzą swą świętość i na tym poprzestają. Te środki nic nie znaczą, jeżeli brak im jest oderwania od świata, bojaźni Bożej, wypełniania przykazań, pokory i najbardziej tego nowego przykazania - miłości".

Więcej kładzie się nacisku na posłuszeństwo, które jest owocem pokory, wewnętrznego umartwienia, zdyscyplinowania. Posłuszeństwo zawsze wymaga ofiary, czyli samozaparcia, czyli trudu, nawet wtedy kiedy przełożeni realizują sugestię Soboru i posłuszeństwo czynią poddaniem chętnym /DZ 14/ Jaka jest nasza nowa ascesa ? Jaka jest ona potrzebna w naszych czasach ? Czy jest naprawdę nowa ? Co jest w niej istotne ? Wyjście z siebie, a przejście w Boga - oto co jest istotne według starej zasady, starej jak chrześcijaństwo, lecz dojście do celu odbywało się różnymi drogami. Dziś nie ma miejsca na przesadne surowości, które ruinują zdrowie. Dziś trzeba jak nigdy kierować się roztropnością i umiarkowaniem. Każda nadzwyczajność i ekstrawagancja we wszystkich dziedzinach musi budzić nieufność.

To już Filip bał się ludzi oddających się długim modłom i surowym zewnętrznym umartwieniom. Twierdził, że tacy ludzie są zazwyczaj uparci, pewni siebie i zarozumiali, uważając się za lepszych od innych, którzy takich surowości nie praktykują. Istotę ascezy należy widzieć w wyrzuceniu się ze swej samowoli, czyli gotowości na pełnienie woli Bożej. Gotowość ta objawia się w posłuszeństwie i w świętej obojętności w tej "dispenibilitas perfecta", na przyjęciu wszystkiego z ręki Boga - zdrowia i choroby, życia i śmierci, sławy i hańby, powodzenia i klęski.

Tak też pojmował ascezę ks. Newman: "Boże mój, pragnę bez żadnych zastrzeżeń złożyć mój los w Twoje ręce. Bogactwo i niedolę, radość i smutek, przyjaźń i osamotnienie, zaszczyty i upokorzenia, dobra i zła opinia, pociecha i udręka, obecność Twoja i zakrycie Twego oblicza - wszystko jest dobre jeżeli od Ciebie pochodzi. /Rozmyślania. 12/

Ascezą wielkich świętych, tych co wywarli wpływ na całe pokolenia np. św. Franciszek, św. Ignacy, św. Filip, miała w istocie swej to samo rysy: z miłości do Jezusa Ukrzyżowanego brać na siebie Jego krzyż z tym wszystkim, co on z sobą niesie.
Filip nazywał krzyż swoją książką. Radość doskonałą św. Franciszka płynącą z tych kijów, kopania nogami i tarzania się w śniegu przed furtą klasztorną Matki Bożej Anielskiej, o czym z takim uniesieniem mówił do brata Leona, czy też trzeci stopień pokory św. Ignacego /przez naśladowanie Jezusa ubogiego, wzgardzonego, ogołoconego ze wszystkiego i dźwigającego krzyż. Jest w tej ascezie miłość osoby Jezusa i miłość Jego dzieła, charakterystyczny rys apostolski. Asceza nie jest samoudręczeniem, nie ma nic z sadyzmu czy masochizmu, nie jest jałowym kręceniem się dokoła własnej osoby; jest pokorna, radosna i naprawdę pożyteczna, jest budowaniem Ciała Chrystusowego /Ef. 4,12/. Jest w niej coś z tego, co Jezus mówił o ziarnie pszenicznym umierającym dla kłosa /J. 12, 24/, coś z bólu i radości rodzącej /J 16, 21/.
Jest to duch Jana Chrzciciela, tego przyjaciela Oblubieńca, jest to umniejszanie się dla wzrostu Jezusa /J. 3,30/.

Jest w niej duch św. Pawła, który radował się w udręczeniach swoich, bo uzupełniał braki udręk Chrystusowych za Ciało Jego - za Kościół. /Kol. 1,24/ I chyba tylko taką ascezę zrozumieją i przyjmą dziś i zawsze ludzie współczesni. Tylko ona wyda im się sensowna, oparta na Piśmie św., na pięknych wzorach przyjaciół Jezusa, jednoczących ich z Ukrzyżowanym i dla dobra apostolstwa.

Właśnie takiej ascezy uczy nas i oczekuje od nas Sobór. Posłuchajmy jego wskazań i zaleceń. "Wszyscy chrześcijanie będą z dnia na dzień coraz bardziej się uświęcać w warunkach swego życia, pośród obowiązków i okoliczności życia, jeśli z wiarą przyjmują z ręki Ojca Niebieskiego wszystko i współdziałają z wolą Bożą, ujawniając także i w służbie doczesnej przede wszystkim tę miłość, którą Bóg świat umiłował" /KK 41/ A wiemy, że ta miłość w Jezusie doprowadziła Boga na krzyż ...

Od zakonników, kapłanów i świeckich dążących do doskonałości Sobór oczekuje ascezy w postaci wiernego praktykowania rad ewangelicznych; w wierności w modlitwie i praktykom pobożnym przyjętym w Kościele, a w zakonach, czy w zgromadzeniach według ich zdrowej tradycji; w życiu wspólnym jeśli chodzi o zgromadzenie, a to wymaga ofiar na rzecz innych. Nie darmo św. Jan Berchmans nazwał życie wspólne swoim największym umartwieniem, a tradycja chrześcijańska sformułowała regułę - vita communis maxima mortificatio. Liczenie się z innymi, dostosowanie się do innych, cierpliwość, dobroć, praktykowanie Pawłowej zasady jeden drugiego brzemiona noście /Gal. 6,2/ - to wszystko wymaga ciągłego zaparcia się siebie i jest autentyczną ascezą. Jakżeż postąpił Filip z zakonnicą, która ogłosiła się mistyczką i prawie cały Rzym zwaliła na kolana. Kiedy Filip otrzymał misję, aby zbadać autentyczność jej mistyki, kazał sobie oczyścić zbłocone sandały, a kiedy kandydatka na mistyczkę oburzyła się, jak kto ośmiela się ją świętą do takich posług używać. Filip orzekł autorytatywnie, że to histeryczka a nie mistyczka, a jej ascezа daleko jest od autentyzmu.

Wierne i wielkodusznie spełnianie obowiązków stanu, branie na siebie ciężarów życia zakonnego, kapłańskiego, zawodowego, apostolskiego, charytatywnego, to wszystko doskonale zastąpi zewnętrzne surowości dawnej ascezy i uczyni nas dobrymi narzędziami w ręku Boga. Kard. Newman - konwertyta i oratorianin angielski - tak właśnie widzi doskonałość: "Żyć dniem dzisiejszym, żyć chwilą obecną, spełniać swe obowiązki, nie folgując lenistwu i wygodnictwu. "Nie leń w łóżku dłużej, niż wymaga tego czas odpoczynku; pierwsze myśli kieruj ku Bogu; pobożnie odwiedzaj Najświętszy Sakrament; jedz i pij na chwałę Bożą; dobrze odmawiaj różaniec; bądź skupiony, wystrzegaj się złych myśli; należycie odbywaj medytację, rób codzienny rachunek sumienia, każdą rzecz w odpowiedniej porze a jesteś doskonały". Do tego tak prostego programu doskonałości ma się ochotę dorzucić jeszcze jedno zalecenie: Bądź pracowity, nie marnuj czasu. Program ten wolny od wzniosłych słów i patetycznych gestów, nie jest minimalny, a jego sumienna realizacja nie przychodzi łatwo. Owocem jego jest dobroć każdej chwili przeżywanej pod okiem Boga i zgodnie z Jego wolą.

W pojęciu chrześcijańskiej ascezy wchodzą praktyki pokutne. Zawsze aktualne będą cele tym praktykom umartwienia wytknięte przez duchowość chrześcijańską: Ekspiacja za grzechy, przezwyciężanie nieładu wewnętrznego /przez poddanie naszej zmysłowości rozumowi, a natury łasce/, uproszenie sobie czy bliźnim pewnych potrzebnych łask i darów Bożych, bo modlitwa wsparta umartwieniem łatwiej osiąga to, o co prosi. Trzeba tu dodać jeszcze ostatni cel umartwienia - cel apostolski, troska o zbawienie dusz, troska o to, żebyśmy byli dobrymi narzędziami w ręku Zbawiciela, żebyśmy umieli i chcieli stać się wszystkim dla wszystkich, żeby wszystkim pomagać do zbawienia.

Z nowszych i chętnie czytanych autorów, trafnie i sympatycznie pisał o ascezie T. Merton. "Mówiąc o tym, że chrześcijańska asceza ma być skierowana do Boga, chcemy powiedzieć, że jej owocem ma być głębokie życie modlitwy i dzieła czynnej miłości bliźniego.

Ascesa nie jest sprawą techniki umartwienia, które zaczyna się i kończy w ciasnych granicach naszej duszy ... Ascesa nawiązuje kontakt miłości z nieskończoną Dobrocią Boga, a następnie wychodzi od Boga, aby z Nim miłować wszystko, co On miłuje. Jest ona nieodłączna od wewnętrznego odwrócenia się całej naszej istoty od nas samych, a zwrócenia jej ku Bogu ... i dlatego uwalnia nas od namiętności i egoizmu ..." / Nikt nie jest samotną wyspą s. 77/.

Jeśli życie chrześcijańskie jest "uświęceniem w prawdzie", o które modlił się dla nas Jezus w Wieczerniku /J. 17, 17-19/ to wierność tej prawdzie, wierność Jezusowi - Prawdzie wymaga odwagi i w pewnym sensie męczeństwa. Bo jak Jezus umarł za prawdę swego Synostwa Bożego /J. 18,37/ tak i wyznawcy tej prawdy, na której stoi nasza wiara i religia /Mt. 16,16/ utożsamiając się z Jezusem, winni dawać świadectwo tej prawdzie za cenę ofiar. Pisze dalej Merton: Chcąc się poddać temu, co sumienie ukazuje nam jako prawdę i wolę Bożą, nie możemy uniknąć "śmierci" naszej własnej woli naszych przyrodzonych skłonności, nieuporządkowanych namiętności ciała i całej naszej samolubnej istoty." Ascesa jest koniecznością życia. Jest ona nie do uniknięcia, gdyż prawda nie może w nas żyć dopóki dobrowolnie nie uznamy fałszu grzechu i nie wyrzucimy go z naszej duszy".

Do świadectwa Mertona dorzućmy świadectwo brata odłączonego protestanta - Dagа Hammarskjölda: "Żywe obcowanie z Bogiem jest warunkiem poznania samego siebie; w nim nabieramy sił, by chodzić drogami prostymi i tak zwyciężać siebie". /107/ Ascesa dla tego pobożnego chrześcijanina to "... wyrażanie zgody na cierpienie dosięgające nas dlatego, że poznaliśmy za tym, w czym ujrzeliśmy wolę Boga". /Tamże/.

Dokumenty soborowe zalecają następujący styl życia dla chrześcijan, zakonników i kapłanów: łączyć kontemplację, czyli trwanie nieustannie sercem i myślą przy Bogu, przynajmniej wirtualnie, z miłością apostolską, przez którą można włączyć się w dzieło odkupienia i szerzyć Królestwo Boże ...

W duchu wiary, miłości Boga i bliźniego, w duchu miłości krzyża, z nadzieją przyszłej chwały mamy w całym świecie szerzyć dobrą nowinę Chrystusową.

O tym stylu życia trafnie mówi Klara Lubich, inicjatorka ruchu "Focolari" zmierzającego do jedności chrześcijan i wprowadzającego szczególną obecność Chrystusa w nasz świat wedle Jego własnych słów: "Gdzie są dwaj, lub trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich /Mt. 18,20/ "Oto co jest wielką atrakcją naszych czasów: wznosić się aż do najwyższej kontemplacji i pozostawać pośród innych, jak człowiek pomiędzy ludźmi. Lepiej jeszcze zmieszać się z tłumem, ażeby nasycić go Bogiem, jak chleb zamurzony w winie nasyca się nim. Jeszcze lepiej: wejść w plany Boże, dotyczące ludzkości i założyć w ciągłe ludzkiej drogi świętości i dzielić z każdym jego poniżenie, wstyd, głód, ciosy i krótkie wartości. Oto co przyciąga ludzi naszych czasów, jak przemawiało ludzi wszystkich czasów. To Jezus i Maryja - to co najbardziej ludzkie i najbardziej boskie: Słowo Boże - syn cieśli, Stolica Mądrości - matka rodziny/. /Meditations s. 9-10/.

Tę samą intuicję dzisiejszego stylu świętości - intuicję ujętą przez pokolenia w formie "contemplativus in actione", wyraził Hammarskjöld: "Zawsze tu i teraz - w wolności, w milczeniu, które rodzi się ze spokoju. Ale tu wolność jest wolnością w działaniu, ten spokój jest spokojem wśród ludzi. Temu, kto na tym świecie wyzwolił się od siebie samego, tajemnica jest rzeczywistością zawsze obecną, pełną pokoju dojrzewającego w atmosferze skupienia, gdy afirmujemy i chłoniemy świat. Droga do świętości - na naszych czasów - zdecydowanie prowadzi przez działanie. /86/
Ta sama intuicja czy natchnienie ożywiało o. Foucauld i ożywia jego Małych Braci i Małe Siostry Jezusa.

To samo dotyczy autentycznego misjonarza, który musi kontemplować działając. Aby podołać wyrzeczeniom, które niosą same okoliczności, aby zrezygnować z rodziny i ojczystych stron, własnego języka, delikatnego klimatu, rodzimej

kultury, spokojnej pracy, aby podjąć natomiast trud, spiekotę dnia, brak zrozumienia, niewdzięczność, braki materialne, niebezpieczeństwo ze strony natury, lęk o życie, trzeba znać szkołę umartwienia i stosować ją na codzień. Czyż byłoby to możliwe bez umartwienia ? Czyż można się obyć bez umartwienia i działania, kiedy trzeba być wszystkim; lekarzem, pielęgniarzem, żywicielem, kierowcą, mechanikiem, kucharzem, budowniczym, nauczycielem, misjonarzem, kapłanem, kiedy trzeba przemierzać setki kilometrów, aby dojechać na koniu, ośle, a czasem tylko samochodem do najbardziej odległych misji ?
To umartwienie misjonarzy, chociaż jest spontaniczne, jest jednak koniecznością apostolską, nie nawróci się ludzi do Boga samym słowem, jak nie potrafili apostołowie samymi zaklęciami wyrzucić złych duchów. Modlitwą i umartwieniem.

Trzeba nam wychowywać się do tego stylu życia przez obudzenie smaku Jezusa Ukrzyżowanego, tj. umiłowanie Jego Osoby i Jego dzieła. W ten sposób możemy wspomagać misjonarzy. Kiedy jedni pracują i cierpią z Chrystusem, oraz modlą się, ale przede wszystkim pracują, to inni, to znaczy my łączą się z Chrystusem cierpiącym, pomagają Chrystusowi dźwigać krzyż za braci mozolących się. To jest nasze zadanie. Ono zawsze było aktualne. Kiedy św. Franciszek Ksawery apostołował na Wschodzie, to posyłał listy misyjne do Europy, relacjonując owoce swoich wysiłków żebrał o modlitwy i czyny pokutne, wtedy jego bracia, a także Filip z uczestnikami praktyk oratoryjnych, czytając te listy modlili się i ofiarowali swój codzienny krzyż za misjonarzy.
Kiedy polscy misjonarze mozolą się w czterdziestu czterech zakątkach świata i spalają się w tęsknocie za tym co zostawili w Ojczyźnie, nawet z punktu czysto psychologicznego świadomość, że są bracia i siostry, którzy się w Ojczyźnie modlą, którzy pokutują, którzy tylko myślą o nich dodaje im siły, a o wiele bardziej na płaszczyźnie wiary ta świadomość, że ktoś poświęca za mnie swe życie, każdy moment dnia, nabiera wymiarów wiecznych. Ks. prałat Żychliński stał kiedyś w oknie Księżówki w Zakopanem a obok niego stał kleryk, którego specjalnie przywołał, bo szedł

skromny kondukt pogrzebowy siostry Albertynki. Widzisz tę trumnę, w tej trumnie jest zakonnica, która całe życie, modlitwy, umartwienia, wierność regule, pracę, oderwanie od świata, nawet konanie i śmierć poświęciła za twoje kapłaństwo. Pamiętaj otrzymałeś bogaty i kosztowny kapitał zasług i łask i nie wolno ci go roztrwonić, musisz być dobrym kapłanem, bo twe kapłaństwo jest za cenę jej umartwienia, życia i śmierci. Podobnie możemy być w naszym życiu za misje i misjonarzmy. Nie jesteśmy na misjach, ale za cenę naszego umartwienia, ofiary, wyrzeczenia, dobrego współżycia, modlitwy, wiernie spełnionych obowiązków, możemy pomagać naszym misjonarzom rodakom i dopełniać dzieło Chrystusowe zdziałane przez nich i przyczyniać się do skuteczności ich wysiłków.

Aby to czynić konieczne są pewne przymioty serca: prawość i męska rzetelność, żywe poczucie obowiązku i wierności, miła ludzka prostota, bliska krewna pokory i skromności, szczera pobożność, czyli szukanie Boga i Jego woli we wszystkim, co właśnie czyni nas ludźmi kontemplatywnymi w samym działaniu, umiejętność współżycia i współpracy, ta "gotowość doskonała" do każdej służby, do każdego rodzaju apostolstwa w atmosferze spokoju i skupienia. Może to właśnie jest ta "mądrość serca", o którą prosi Psalmista: "Naucz nas liczyć dni nasze, abyśmy mądrość serca osiągnęli. /Ps. 89, 12/

WSPOMNIANY MIESIĄC MAJ :

WYDARZENIA TARNOWSKIE:

1. Wizytacja kanoniczna w Kościele Księży Filipinów w Tarnowie.
"Przyjdź Pasterzu i rozsiew wśród nas Imię Chrystusa".
/hasło na powitanie/

a. Przygotowania:

Na początku październikowych dni 1971 rozeszła się wśród członków Kongregacji wieść, że J.E. Ks. Bp Ordynariusz Jerzy Ablewicz dekanujący wizytacji kanonicznej kościołów Tarnowa, w ramach wizytacji parafii katedralnej odwiedzi również i naszą świątynię. Termin uroczystości ustalony został na dzień 2 stycznia 1972. Zaczęła się atmosfera przygotowań, która ogarnęła wszystkich mieszkańców naszego domu, począwszy od O.Superiora, a skończywszy na siostrze zakrystiance.

Najbardziej zmartwieni byli klerycy, którzy mieli w perspektywie ferie poważnie skrócone; a nie było wykluczone, że mogli mieć zupełnie "z głowy".

Dlatego właśnie oni z entuzjazmem powitali wiadomość o zmianie terminu wizytacji na 16 stycznia 1972 r.

Przygotowania bliższe rozpoczęły się już na długo przed Dniem Narodzenia. Nasi katecheci: Ks. M. Stebart i ks. Wł. Borowiecki przygotowywali młodzież i ministrantów. O. wizytator - O. Kokociński mobilizował młodzież akademicką, ks. minister - St. Morawski jeździł za rybami i pieczarkami /taki już los ministra/, a O.Superior - H.Jaromin czuwał nad całością i zapraszał gości.

Dostało się i klerykom. Chór pod kierownictwem kantora B. Jakubczyka ćwiczył zamówienie "Ecce sacerdos ..."

i inne pieśni mające uświetnić uroczystość. Staraniem ks. przy wydatnej pomocy W. Neska oraz dorażnej współpracy innych kleryków przygotowywał dekoracje. Przy bramie wejściowej do kościoła widniał wielki transparent na niebieskim tle białymi literami wypisane hasło:
"Przyjdź Pasterzu i rozsław wśród nas Imię Chrystusa".
Wewnątrz wszystkie szesć filarów miały być udekorowane szarfami /na białym tle czerwone lub niebieskie szarfy o jaśniejszym i ciemniejszym odcieniu z symbolami chrystologicznymi i maryjnymi,/ chór udekorowany symbolami umieszczonymi na prostokątnych czerwonych i niebieskich tłach. W prezbiterium tron udekorowany herbem biskupim umieszczonym na czerwonym tle/.

Pozostali klerycy spełniali prace niezbędne. Na szczególną uwagę zasługuje funkcja J. Karena, który, jako najdłuższy z kleryków wychodził na drabinę i umocowywał dekoracje.
W nocy z 15 na 16 stycznia w kościele naszym długo nie gasły światła. Na to ludziom, którzy w pamiętną niedzielę przybyli do kościoła ukazał się on w niecodziennej uroczystej szacie.

b. Uroczystość wizytacyjna.

16 stycznia 1972, godz. 9-ta. U bramy kościelnej na przybycie Ks. Biskupa oczekują czyniący honory gospodarza Ø. Superior, w otoczeniu kapłanów Kongregacji, księży profesorów mieszkających u nas, oraz gości. Wśród gości byli między innymi: proboszcz parafii katedralnej - Ks. inf. J.Bochenek, dziekan Tarnowa - Zachód Ks. W.Pygoniowicz, przedstawiciel Seminarium Duch. Ks. wicerektor St. Rosa, Ø.Gwardian Bernardynów, Superior Księży Misjonarzy i Przełożony Sercanów, oraz prałat Roc. rektor Dychtoń i inni księża. Asystę biskupią stworzyli: diakon Ks.Stebart, subdiakon - Bańkowski, ceremoniarz - Mikusek, turyferarz - Kaczmarczyk. Pozostali klerycy weszli w skład chóru.

Funkcję kantora w liturgii pełnił Kardas. W kilka minut po 9-tej przyjeżdża ks. Biskup w towarzystwie kapelana i księży kanoników: Ks. kanclerza Knapy i K. Kosa. W towarzystwie duchowieństwa udaje się Ks. Biskup na krótką adorację do ołtarza Najśw. Sakramentu. Następnie przechodzi do prezbiterium. Troje przedszkolaków i dwie dziewczynki z drugiej klasy powitało Arcypasterza wierszykami i kwiatami.

W imieniu matek spełniających praktyki religijne w naszym kościele przemawiała p. doktorowa Kędracka. Mówiła o tym, że z praktyk religijnych i z modlitw w tym kościele odprawianych czerpią siłę do przezwyciężenia trudów życia. Następnie Ks. Biskup udzielił pierwszego błogosławieństwa poprzedzonego modlitwą zanoszoną przez O.Superiora w intencji Pasterza diecezji.

W dalszym ciągu uroczystości O. Superior złożył sprawozdanie o stanie duszpasterstwa historycznie i współcześnie. Tekst sprawozdania zamieszczamy w obecnym numerze "Oratoriany".
Następnie Ks. Biskup odprawił uroczystą Mszę św. i wygłosił kazanie na temat "Baranku Boży, który gładzi grzechy świata" J. Ekscelencja głosił również kazania w czasie Mszy św. o godz. 12-tej, 15,30 i 18,30. Na każdej z tych Mszy św. świątynia była przepełniona, nawet schody prowadzące na chór były miejsce ponad setce wiernych.
Połowa wiernych obecnych w kościele nie mogła uklęknąć na podniesienie z braku miejsca.

Przed Mszą św. o godz. 12-tej witali Księdza Biskupa przedstawiciele młodzieży akademickiej. Wino sesji przybyli z Krakowa, Rzeszowa, a nawet z Gliwic i Rokitnicy. Przed Mszą św. o godz. 15,30 w imieniu młodzieży szkół średnich przemawiał ministrant naszego kościoła - Jurek Zawartka. Mówił o tym, że młodzież zdaje sobie sprawę, że nie jest ani taka zła, jak się czasem o niej mówi, ani taka dobra, jak się niektórym wydaje. Jest po prostu inna.

Po Mszy św. o 18.30 pożegnaliśmy Ks. Biskupa. Przemawiał przedstawiciel ojców spełniających praktyki w naszym kościele - p. Dydusiak. Mówił, że dzisiaj jest dzisiejszy człowiek, że potrzeba mu oparcia, które znajduje w praktykach religijnych.

Po uroczystościach Ks. Biskup odprowadzony przez duchowieństwo do bramy kościoła odjechał. W przerwach między Mszami św. Ks. Biskup odwiedzał wszystkich księży w ich pokojach, oraz siostry.
Spotkał się również w Oratorium z klerykami i ministrantami. Spotkanie z klerykami uświetnił występ kleryckiego zespołu muzycznego.

c. Wrażenia.

Zarówno dla Księdza Biskupa, jak i dla nas uroczystość wizytacyjna była głębokim i radosnym przeżyciem. Kościół wypełniony na wszystkich Mszach z udziałem Ks.Biskupa. Bardzo dużo ludzi było do Komunii św. Na jednej Mszy św. sam Ks. Biskup pomagał komunikować. Dla wiernych ta uroczystość była też niezwykłym przeżyciem, bowiem przed wizytacją wiele się interesowali tym wydarzeniem, a po niej komentowali pochlebnie swoje przeżycia. Z pewnością wiele wysiłku włożyliśmy wszyscy w przygotowanie zewnętrzne, wierzymy jednak, że Bóg przyjął ten wysiłek i zamienił go na dobro duchowe udzielając go wiernym korzystającym w naszym kościele z praktyk religijnych.

Wierzymy, że wierni potrafili spojrzeć na Ks. Biskupa jako na przedstawiciela Chrystusa i Kościoła. Byli zresztą na to wcześniej przygotowani.
My zaś jako Kongregacja przez tę wizytację Arcypasterza poczuliśmy się bardziej związani z Kościołem Tarnowskim jako cząstka Kościoła Powszechnego.

T. Bańkowski

S P R A W O Z D A N I E

z prac duszpasterskich Federacji Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Polsce za rok 1 9 7 1.

I. Ilość księży Zgromadzenia pracujących jako :
   a. proboszczowie - 4.
   b. wikarzy - 12.
   c. katecheci - 7.
   d. kapelani - 2.
   e. duszpasterze przy kościołach niepararafialnych - 17.

II. Ilość przeprowadzonych w roku 1971 :
   a. misji ludowych - 28.
   b. rekolekcji wielkopostnych - 63.
   c. innych rekolekcji - 89.
   d. przygotowania do peregrynacji Obrazu M.B. - 5.
   e. dni skupienia dla wiernych - 32.

III. Ilość rekolekcji zamkniętych dla:
   a. duchowieństwa diecezjalnego - 6.
   b. zakonników i zakonnic - 12.
   c. wiernych - 29.
   d. dni skupienia dla duchownych - 55.

IV. a. ilość wysłuchanych spowiedzi -
   b. ilość rozdanych komunii w kościołach Zgromadz. 416.000.
   c. ilość młodzieży uczęszczającej na religię prowadzoną przez Zgromadzenie - 10.650.
   d. Ilość ministrantów i bieli - 530.

V. Duszpasterstwo specjalne - Dom rekolekcyjny, głuchoniemi.

VI. Zgromadzenie prowadzi duszpasterstwo wg wskazań Episkopatu i Diecezjalnych Referatów Duszpasterstwa.

Gurnów, dnia 31 marca 1972 r.

WYDARZENIA TARNOWSKIE

Aby Crateriana miała tym większą wartość dla tych, którzy sięgną po latach do jej pożółkłych kart, aby mogła spełniać rolę swego rodzaju kroniki i archiwum całej Federacji, Redakcja pragnie zamieszczać aktualne wydarzenia z poszczególnych domów. A więc rzut oka na kilkanaście miesięcy w dziejach domu tarnowskiego, oraz filii radomskiej.

Wydarzenia opisane w tym numerze są już wszystkim znane. Zamieszczamy je jednak po to, aby osiągnąć pewną ciągłość.

W grudniu 1970 roku nastąpiła zmiana na stanowisku przełożonego domu. W miejsce O. O.Kokocińskiego, przełożonym został Ks. M.Jaromin. Odtąd O.Kokociński pierwuje funkcje vice superiora.
Od 1 stycznia 1971 roku na czele placówki w Radomiu stanął Ks. M.Grzybowski w miejsce Ks. St.Moszowskiego, który wrócił do Tarnowa i w lutym tegoż roku objął funkcję prefekta kleryków, a w jesieni tegoż samego roku obowiązki ministra w miejsce Ks. M.Seigalskiego przeniesionego do Radomia.

W końcu maja 1971 roku liczbę księży tarnowskich powiększył nowowyświęcony Ks. Władysław Borowiecki, a ubył definitywnie z kongregacji Ks. F.Rokita przez inkardynację do diecezji podlaskiej.

Maj - W ostatnich dniach maja cała kongregacja tarnowska dzieliła z Tadziem Naglem żałobę po śmierci Jego Matki ś.p. Heleny. Wieloletni okres ciężkiej choroby, czas mimo powolne konanie było dla otoczenia wielką lekcją cierpienia i umierania. Dlatego pogrzeb ś.p. Heleny potraktowaliśmy jako hołd dla mężnej niewiasty. Taka była w życiu i przy śmierci. W sobotę 27 maja wynajętym samochodem grono kleryków pod przewodnictwem O.Superiora udało się do Witaszyc. Pogrzeb odbył się w godzinach popołudniowych. Oprócz O.Superiora i kleryków kongregację tarnowską reprezentowali Ks. M.Ostach i Ks.St.Morawski

przybyli na pogrzeb Ks. Jakubczyk, Ks. Rataj, Ks. Szeliga. Mszę św. i obrzędy pogrzebowe odprawił ks. Oficjał - Stefan Zalesieński, a kazanie w kościele wygłosił O. Jaromin, a na cmentarzu Ks. Proboszcz z Witosznyc. Byli także obecni Ks.wicekanclerz - Sopata i inni kapłani. Zanosząc modlitwy w intencji Zmarłej prosiliśmy, aby nawzajem wstawiała się za nami do Boga. Wierzymy bowiem, że tak jak za życia była przykładem dla otoczenia, po śmierci będzie nam pomocą. Dzień wcześniej otrzymaliśmy z Gostynia smutną wiadomość o śmierci ś.p. Ks.Wacława Szymczaka, ale nie mogliśmy pozostać na pogrzebie, gdyż na drugi dzień czekały nas uroczystości święceń kapłańskich naszych trzech diakonów: Borowieckiego, Praszyka i Zycha.

Dla uzupełnienia obrazu ostatnich kilkunastu miesięcy zwracamy uwagę na dwa wydarzenia. W końcu kwietnia O. Superior - Ks. Henryk Jaromin obronił pracę doktorską z prawa kanonicznego pt. "Oratorium św. Filipa w Polsce /1668 - 1968/ studium historyczno - prawne" na Wydziale Prawa Kanonicznego Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie.

W okresie lata i jesieni czterej kapłani tarnowscy O. O.Kokociński, Ks. M.Stebart, odwiedzili Niemcy Zachodnie, potem Ks. Kokociński Holandię, Francję, Włochy, a Ks. Stebart Belgię, Anglię; w jesieni Ks. Ostach brał udział w uroczystościach beatyfikacyjnych O.Kolbe, a Ks. Morawski przyjechał kilka dni później do Rzymu, zwiedzali Włochy, potem przebywali we Francji.

T. Bańkowski

S P R A W O Z D A N I E

z działalności duszpasterskiej w Kamiannej z roku 1 9 7 1.

1. Kamianna w dniu 31 grudnia 1971 r. liczyła 109 dusz.

2. W Kościele miejscowym pod wezwaniem Nawiedzenia Najśw. Marii Panny wygłoszonych zostało w minionym roku 279 różnych kazań. /W tym rekolekcje wielkopostne /Dni Skupienia/ Triduo/.

3. Komunii św. rozdaliśmy 3300. To jest po 38 komunikantów przeciętnie na jedną osobę komunikującą.

4. W małej naszej wspólnocie religijnej posiadamy 7 lektorów, upoważnionych przez Księdza Biskupa do spełniania funkcji Lektora.

5. Ministrantem jest każdy chłopiec Szkoły Podstawowej. W sumie w roku 1971 wszystkich ministrantów było 19-tu.

6. Schola złożona z sześciu dziewcząt wykonuje śpiewy międzylekcyjne i prowadzi śpiew z ludem.

7. Kamianna posiada dziecięcy zespół muzyczny złożony z 21 instrumentów. W zespole biorą udział tak chłopcy jak też i dziewczęta.

8. W punkcie katechetycznym w naszej wiosce uczy się 11 dzieci przedszkolnych i 21 dzieci ze Szkoły Podstawowej, od klasy I do klasy VII-mej.

9. Mamy też własny zespół artystyczny, który rok rocznie wystawia przedstawienia religijne. W tej chwili przygotowujemy "Pasję".

10. Wśród mieszkańców Kamiannej działają 3 róże Różańca św. Róża kobiet. Róża Mężczyzn i Róża młodzieżowo - dziecięca.

11. W celu pogłębienia Nabożeństwa do Matki Najśw. rok rocznie urządzamy pielgrzymkę autokarową do jednego z Sanktuariów Maryjnych. W roku 1971 byliśmy w Kalwarii Zebrzydowskiej i w Limanowej.

12. Szczególnie umiłowanym Nabożeństwem tutejszej ludności jest Nabożeństwo Drogi Krzyżowej. Przewodnikiem Drogi Krzyżowej jest miejscowy gospodarz, ojciec licznej rodziny.

13. Świątynia nasza wyposażona jest we wszystkie potrzebne paramenty. Ostatnio zaś zakupiliśmy piękny komplet do Koncelebry. Otrzymaliśmy także w darze kielich mszalny z patenąą.

14. Rok 1971 był rokiem pracy na miejscowym cmentarzu pozostałości dawnej cerkwi grecko - katolickiej. Cmentarz ten przygotowujemy do chowania zmarłych spośród obecnej ludności.

15. Duszpasterstwo w Kamiannej obsługuje również liczny ruch turystyczny, który koncentruje się na szlakach turystycznych przebiegających przez naszą miejscowość. W roku 1971 turystów obliczamy na kilka tysięcy. Przeciągają całe grupy. Bardzo dużo z przechodzących zatrzymuje się w kościele. Biorą udział we Mszach św. proszą o wyjaśnienia. Zwłaszcza zaciekawia wszystkich zbiór rzeźb Stefaniaka.

16. Na szczególną uwagę zasługuje grupa Ślązaków, rok rocznie obozujące w naszych lasach a prowadzona przez OO Filipinów z NRD. Grupa ta stara się realizować Ewangelię na codzień. Bardzo ciekawy stawia sobie program. Jest niecodziennym wydarzeniem chyba w całym ruchu młodzieżowym w Polsce. Ostatnio w roku 1971, grupie tej towarzyszył i patronował Misjonarz z Nowej Gwinei, z pochodzenia Ślązak, czasowo przebywający na wakacjach w Polsce.

17. Kościół w Kamiannej staje się też miejscem duchowych spotkań różnych osób z całego kraju. Przeciął tu w pięknie gór i swoistej atmosferze jodłowego kościółka tak łatwo nawiązać kontakt z Bogiem, którego się zagubiło na drogach życia.

18. Nowym wydarzeniem duszpasterskim staje się też dla Kamiannej "najazd pasterzowy", którzy pełnymi autobusami przyjeżdżają z różnych stron województwa krakowskiego. Urządza się dla nich specjalne Nabożeństwa. Kazania obejmują tematy np. Mądrość Boża w świecie pasterzy. Wszechmoc zamknięta w maleńkim skrzydle, życie pasterzoły mówi nam o istnieniu Boga. itd.

19. Na podkreślenie zasługuje także gorliwość tutejszych Ojców, którzy na spotkaniach stanowych chętnie sami zgłaszają się do czytania Pisma św. Służą podczas Nabożeństw wraz ze swymi synami.

20. Wreszcie jako ostatnie wydarzenie roku 1971 w dziedzinie duszpasterskiej w Kamiennej to przeżywanie dni beatyfikacyjnych O. Maksymiliana Kolbe.
Starałem się po swoim powrocie z Rzymu nadać temu tematowi szczególną oprawę. Codziennie wygłaszałem na ten temat konferencje ubogacając je wrażeniami z podróży. Trwało to przez cały Adwent.

Łączę wyrazy szacunku.

Ks. Henryk Ostach

KRONIKA Z ŚWIĘTEJ GÓRY 1971 r.

1 styczeń — Dzień skupienia dla Pań i Panów inaugurujący nowy rok ćwiczeń duchownych na Świętej Górze. Zasadniczym tematem ubiegłorocznych ćwiczeń była: Msza św. Społeczna Krucjata Miłości, Modlitwa, Apostolstwo, Chrystus wśród nas.

8 - 12 luty — Rekolekcje Księży i Braci Oratorium św. Filipa Neri prowadzone przez Ks. prał. Czesława Pawlaczyka

10 - 11 Kwiecień — Pokan pierwszy po soborowej odnowie liturgii Msza św. Rezurekcyjna celebrowana o północy przez Ks. dziekana Teodora Lercha.

20 kwietnia — Powrócił do Kongregacji Br. Roman Piróg z Pielgrzymki od OO. Warbistów

21 kwietnia — Recognitio zwłok Sł. B. X Wawrzyńca Kuśnierka.

28 maja — Zmarł Ks. Wacław Szymczak,

30 maja — Uroczyste ogłoszenie tytułu Bazyliki Mn. dla kościoła świętogórskiego. Konsekracja trzech nowych dzwonów, Marii, Filipa i Wawrzyńca.

30 maja — Pogrzeb i złożenie zwłok Ks. Wacława Szymczaka w podziemiach świętogórskiej bazyliki.

1 czerwca — Dzień skupienia dla duchowieństwa Archidiecezji poznańskiej prowadzony przez O.Olgierda Kokocińskiego. Udział brali również Księża Biskupi poznańscy.

2 czerwca — Na Świętej Górze pierwsza Msza św. neoprezbiterów Ks. Leona Praczyka, Ks. Zygmunta Zycha koncelebrowana wespół z O. Superiorem.

24 czerwca Biskupi sandomierscy Bp. Piotr Gołębiowski i Bp. Walenty Wójcik oraz Bp. Henryk Gulbinowicz z Białegostoku odwiedzają Świętą Górę.

29 czerwca Poraz pierwszy obchodzono uroczystość odpustową św.św. Piotra i Pawła, z racji nadania kościołowi świętogórskiemu tytułu Bazyliki. Sumę odpustową celebrował O. Superior Edward Zieliński z Rytwian.

10 lipca Ks. Bp. Tadeusz Etter poświęca i dokonuje otwarcia nowej części rekolekcyjnej tzw. "Olimpu".

8 sierpnia Dzień modlitw o rychłą beatyfikację Sł.B. Edmunda Bojanowskiego. Przybywają SS. Służebniczki Śląskie.

9 sierpnia Ks. Jan Retaj wyjechał do Rzymu.

10 sierpnia Powrócił do Kongregacji po pięciu latach pracy duszpasterskiej w diecezji Siedleckiej Ks. Władysław Simoniewicz.

14 sierpnia Dzień skupienia dla młodzieży żeńskiej i męskiej pod hasłem "Nauka a wiara".

15 sierpnia Uroczystość odpustowa połączona z dniem modlitw o rychłą beatyfikację Sł. B.Ks. Wawrzyńca Kubińskiego.

16 sierpnia Przybył w ramach nieograniczonego urlopu Ks. Jan Drewniak z Kongregacji studzienskiej.

5 września Odbył się zjazd na Świętej Górze wojewódzkich konserwatorów zabytków.

15 września Uroczystość M.Bożej Bolesnej oraz dzień modlitw chorych, starców i kalek.

4 października O. Superior J.Jura i vicesuperior M.Smagacz wyjeżdżają do Szwecji.

14 października Ks. M.Simoniewicz i Ks. J.Drewniak wyjeżdżają do Rzymu na beatyfikację O. Kolbe.

21 listopada — Br. Jan Rykowski obchodzi 25-lecie pobytu w Kongregacji.

2 grudnia — Przywieziono z Poznania nowy Przewodnik po Świętej Górze wydany przez Pallotinum.

26 grudnia — Pierwszy spektakl Oratorium Jasełkowego wystawiony przez amatorski zespół młodzieży z chóru przykla-storskiego oraz braci Kongregacyjnych.

30 grudnia — Przybywa Ks. Arcybiskup Antoni Baraniak, by spotkać się z dużą grupą młodzieży śląskiej przebywającej na swych rekolekcjach.

Zbigniew Starczewski.

KRONIKA Z STUDZIANKI - 1971 r.

26 maj 1971 r. - Dzień skupienia dla Kapłanów.
Przewodniczył Ks. Władysław Nater

czerwiec - Cudowne ocalenie O.Proboszcza i trzech kleryków w katastrofie pod Sandomierzem.

14 i 15 sierpnia Odpust Wniebowzięcia N.M.P. Połączony z nim Dzień skupienia dla młodzieży męskiej i żeńskiej z północnej części diecezji.
Sumę celebrował Ks. Bp. Piotr Gołębiowski.
Kazanie Ks. Olgierd Kokociński, który również wygłosił konferencję do młodzieży męskiej.
Młodzieży żeńskiej przewodniczył Ks. Jerzy Pawlik

16 sierpnia - Wyjazd Ks. Jana Drewnika na urlop do Gostynia

27 sierpnia - Dzień skupienia dla chorych z północnej części diecezji. Przewodniczył Ks. Władysław Nater.

8 września - Odpust Narodzenia N.M.P.
Sumę celebrował Gwardian OO Franciszkanów ze Szczuczewic. Kazania Ks. Stanisław Morawski.

25 września - Odpust św. Michała.
Sesja Rady Permanentnej

12 październik - Wybory władz kongregacyjnych.

Włodzimierz Dratek

Brak kroniki z Rytowa.

KRONIKA KONGREGACJI BYTOWSKIEJ - 1971 r.

1. 18.III. - wizytacja wstępna Referenta Kurii ks. Tadeusza Werno, jako przygotowanie do wizytacji kanonicznej ks.biskupa Ordynariusza dr Wilhelma Pluty.

2. 4.IV. - 9.IV. - odbyły się coroczne rekolekcje Wielkopostne, które przeprowadził ks. Leopold Rachwał z Gostynia.

3. W ramach przygotowania do wizytacji zostały odremontowane salki katechetyczne /nowy tynk na zewnątrz/.

4. 29.V. - 31.V. - Ks. bp Ordynariusz przeprowadził wizytację kanoniczną parafii Bytów i Pomysk W. oraz udzielił sakramentu bierzmowania. Wypadła ona pomyślnie. Ks.bp tak w kościele wobec ludu jak również na spotkaniu z kapłanami z uznaniem wypowiadał się o pracy duszpasterskiej Kongregacji.

5. 24.VI. - Odpust coroczny II-go patrona parafii. Uroczystą sumę celebrował ks. dziekan Jan Klepa. Kazania zaś głosił ks. Ryszard Król - proboszcz z Miastka.

6. 15.X. - wyjechali do Rzymu na beatyfikację ś. M.Kolbe - ks. Alojzy Machay, ks. Marian Wichłacz i ks. Włodzimierz Śmietana.

7. Z okazji corocznego odpustu św. Katarzyny /25.XI./ - patronki parafii od 21.XI. do 25.XI. odbyły się rekolekcje, które przeprowadził ks. Jan Drewniak ze Studzianny.

8. 4.XII. - W Domu Kongregacyjnym zmarł wieloletni dziekan dekanatu bytowskiego, przebywający drugi rok na emeryturze w Odrzykoniu, ks. Stanisław Klatka, który przybył do Bytowa na odpust św. Katarzyny. Kondukt pogrzebowy poprowadził ks. bp dr Jerzy Stroba z Gorzowa z udziałem kapłanów dekanatu i okolicy.